

<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii „Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach” (wydanie drugie)</p>		
<p>Ilość stron oryginału 216</p>	<p>Ilość skanów 218</p>	<p>Liczba plików publikacji 218</p>
<p>Autor Bogusz Zygmunt</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Zakład Narodowy im. Ossolińskich,</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Wrocław</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1844 lub 1851 r. (data powstania)/ 1949 r. (data wydania drugiego)</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) książka</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 17,5 x 12,5 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>1844 lub 1851 r., Bolesław Wielki, Bolko I, Fryderyk II, Eduard Duller, Bolesław Krzywousty, Henryk V, Piastowie, Henryk Pobożny, Józef I, Władysław Opolski, Jan Kazimierz, Józef II, Fryderyk Wilhelm, Śląsk, Śląsk Cieszyński, Cieszyn, Ustroń, Wisła, Skoczów, Pisarzowice, Dolny Śląsk, Górny Śląsk, Wrocław, Świdnica, Legnica, Kłodzko, Jelenia Góra, Racibórz, Gliwice, Koźle, Góra św. Anny, Nysa, Ruda, Opole, Brzeg, Strzegom, Sobótka, Środa, Frydek, Krzeszów</p>		<p>największy utwór Bogusza Zygmunta Stępczyńskiego (1814-1890), polskiego poety, podróżnika i rysownika, urodzonego w Hermanowicach na Podkarpaciu; poemat pisany trzynastogłoskowcem, liczy 5.600 wierszy, opatrzone grafikami autora; poszukując śladów polskości na Śląsku, prawdopodobnie w 1844 lub 1851 r. B. Z. Stępczyński odbył podróż krajoznawczą w te strony, odwiedzając także Śląsk Cieszyński i Ustroń, któremu poświęcił w poemacie kilka wierszy; wydanie pierwsze poematu, o pierwotnym tytule „Śląsk. Podróż malowniczo-historyczno-uczuciowa”, miało miejsce w Krakowie w 1867 r.</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.)</p> <p>poezja dziewiętnastowieczna, krajoznawstwo polskie, ludoznawstwo, polskie poematy podróżnicze, dziewiętnastowieczni podróżnicy, rysownicy, litografowie, regionalizm, wspomnienia z podróży, geografia, folklor, wędrówki, etnografia</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		

R

G

B

Grey Scale #13

C

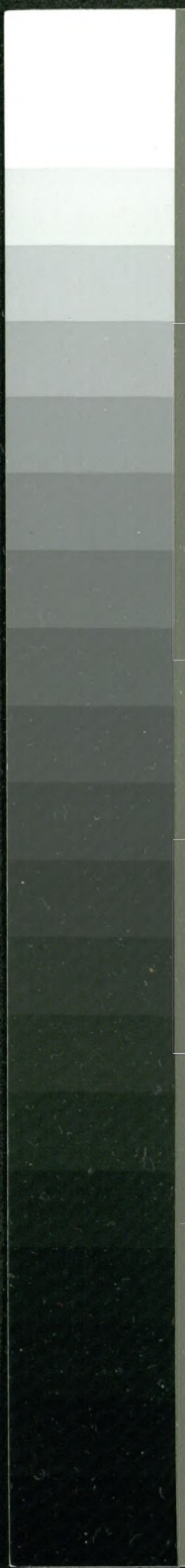
M

Y

K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

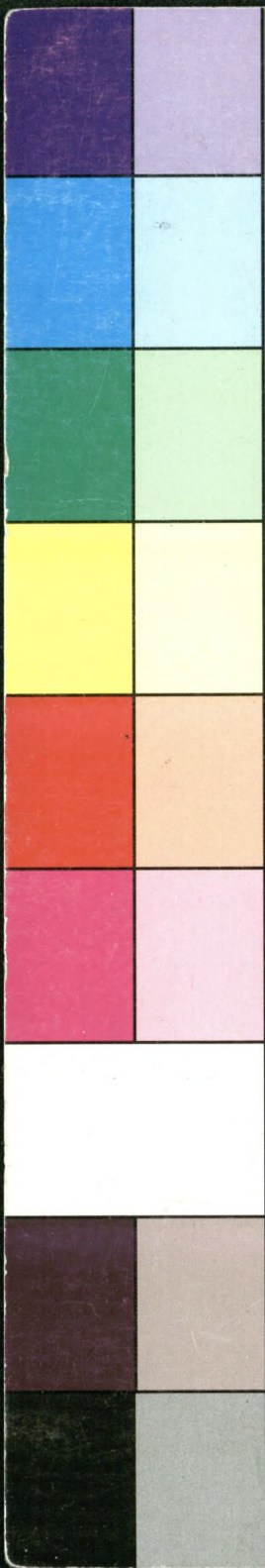


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

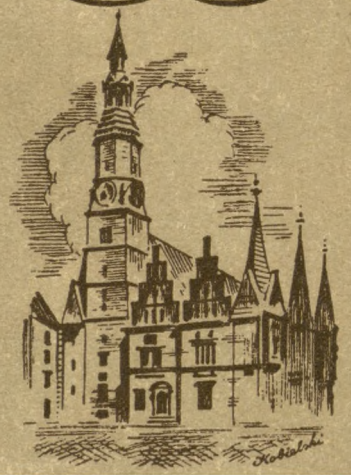
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



B. Z. STĘCZYŃSKI

SIŁASIK



WROCLAW  
Zakład Narodowy Im. Ossolińskich

EX LIBRIS



Marii  
Skalickiej

ŚLĄSK

# ŚLĄSK

PODRÓŻ MALOWNICZA  
W 21 PIEŚNIACH

WYSPIEWAŁ

BOGUSZ ZYGMUNT STĘCZYŃSKI

WYDANIE DRUGIE



WROCŁAW  
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH  
WYDANO Z ZASIĘKU MINISTERSTWA ZIEM ODZYSKANYCH

1949

Do druku przygotował, wstępem i objaśnieniami opatrzył  
FRANCISZEK PAJĄCZKOWSKI

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Nakład 1000 egz.

Papier druk. sat. bezdrz. 80 g, wymiar 70×100 cm.

Ark. druk. 13<sup>3</sup>/<sub>4</sub> Druk ukończono w maju 1949 r.

---

Państwowe Wrocławskie Zakłady Graficzne, Wrocław, Kościuszki 29 — 661  
(F 39188)

## WSTĘP

**W** miesiącach letnich 1844 czy 1845 roku wędrował po Dolnym Śląsku mężczyzna trzydziestoletni ubrany więcej niż skromnie. Wytarta czamara, nienajnowsze buty, nieprzystrzyżona broda — czyniły wędrowca starszym niż był nim istotnie.

Wędrował od wsi do wsi, od miasta do miasta, nie stronił od gór, wychodząc nawet na najwyższe szczyty. Językiem posługiwał się prawie wyłącznie polskim. Niemczyzna jego, gdy używać jej musiał z urzędnikami niemieckimi, miała charakter bardzo zniekształcony.

Worek, który niósł wędrowiec, nie zawierał zbyt wiele przedmiotów. Zawartość jego stanowiły przede wszystkim: papier, pędzle, ołówki. Podróżny zatrzymywał się dłużej w zamkach i kościołach, czasami coś notował, częściej zasiadał w dogodnym miejscu, rysując z natury wodospady, góry, kościoły i zamki.

Na noclegi zachodził do chat wieśniaczych lub do karczemu. Tylko wyjątkowo w braku tych ostatnich, względnie z powodu okazanej przez chłopów niechęci, — co zresztą było zjawiskiem rzadkim, — zdarzało mu się nocować pod drzewem lub mostem. Nic

## VI

jednak nie zniechęcało naszego podróżnika i kontynuował dalej swą wędrówkę.

Przyjrząwszy się tym jego wędrówkom i zważywszy, że był to piąty dziesiątek ubiegłego stulecia, — tak brzemienny w wypadki polityczne i społeczne, tuż przed Wiosną Ludów, można by go wziąć za emisariusza politycznego. Nie był nim jednak, gdyż w lakonicznych wynurzeniach trzymał się z dala od zagadnień politycznych.

Ów skromny wędrowiec z paletą i notatnikiem w rękę to Bogusz Zygmunt Stęczyński, pierwszy chyba Polak zwiedzający pieszo cały Dolny Śląsk. Zresztą jeśli idzie o obszary Polski, to niewielu miał on dotąd poprzedników, którzy interesowaliby się podobnymi co on rzeczami.

Krajoznawstwo polskie, pojęte jako wędrówka po ziemi ojczystej, łączy się ze zwrotem do ludowości, z zainteresowaniem ubiorami, zwyczajami i życiem ludu. Celem wędrówek, pokrewnej w pewnym stopniu Stęczyńskiemu duszy Zoriana Dołęgi Chodakowskiego<sup>1</sup>, przedsięwziętych w pierwszej ćwierci XIX wieku, było odszukanie śladów dawnej naszej przeszłości. Stęczyńskiego natomiast interesowała raczej teraźniejszość, głównie zaś natura oraz istniejące jeszcze zabytki historyczne.

Dolny Śląsk i Wrocław są zresztą w owej epoce terenem przejazdowym dla wielu polityków i literatów,

---

<sup>1</sup> Zorian Dołęga Chodakowski — pseudonim Adama Czarnockiego ur. 1784, zm. 1825 r., autora m. i. dzieła *O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej*.



udających się tędy do Drezna, Lipska czy Paryża. Czasem zajechał też ktoś na kurację do słynnych i skutecznych ponoć wód dolnośląskich. Z pobytów tych pozostały ślady w korespondencjach, wysyłanych stąd licznie do różnych stron Polski. Czasem Dolny Śląsk i jego stolica zyskały tylko krótkie wzmianki w listach, czasem szersze, mniej lub więcej pochlebne, a w każdym razie ciekawe uwagi.

Przewijają się więc przez ziemię dolnośląską Chopin i Słowacki, Pol i Lenartowicz, Fryderyk Skarbek, Ujejski i wielu innych znanych lub mniej znanych podówczas osobistości polskich. Lecz pobyt ich ograniczał się zwykle do jednej lub kilku miejscowości, nie wzbudzając w przybyszach większych zainteresowań.

Dopiero pierwszy Stęczyński przemierzył Śląsk pieszo wszerek i wzdłuż, mając zamiar poznać kraj dokładnie, opisać go, a opis zilustrować bogato rysunkami, zrobionymi z natury własnoręcznie. Marzenia zaś jego sięgały bardzo daleko. Pragnął bowiem doprowadzić do skutku olbrzymie wydawnictwo, obliczone na pięćdziesiąt tomów, zawierających po osiemdziesiąt obrazów każdy, obejmujących całą Polskę w widokach miast, zabytkach sztuki, cudach natury. W tym to celu odbywał piesze podróże.

Na szlaku jego wędrówek Śląsk nie był zresztą etapem pierwszym. Przedtem poznał już Stęczyński Galicję i Tatry. „Nie podobna mi było nie zwiedzić Sudeków i Gór Olbrzymich na Śląsku, który jest krajem rozległym, pięknym i żyznym w rzeki, góry, jeziora, wodospady, skały i inne osobliwości, ręką przyrody

hojnie ubogacony; równie posiada miasta, zamki, wody mineralne itp.“ — pisze Stęczyński w przedmowie do swego poematu pt. *Śląsk*, pozostałego w rękopiśmiennej spuściźnie autora.

Nazwisko Stęczyńskiego jest dziś prawie że nieznanne. Poza *Literaturą* Korbuta (t. III s. 321) podającą, że jest on autorem sześciu książek, nie znają go historie literatury polskiej. Parę wierszy poświęcono mu jeszcze tylko w *Encyklopedii* Orgelbranda. Czyżby więc Stęczyński był pisarzem zapomnianym albo może niedocenionym?

Życie jego przypadło w okresie twórczości największych w dziejach polskich poetów. I właśnie może fakt, że pisał on wierszem, stał się dla niego nieszczęściem. Miał on bowiem jedynie łatwość wierszowania, nie wykazując stanowczo większego talentu poetyckiego. Totż to co napisał, pozostało u współczesnych jemu bez wrażenia.

I dopiero dziś, gdy w utworach jego poetyckich, w akwarelach czy rysunkach nie szukamy już twórczego ducha czy głębi myśli i uczuć, nie szukamy specjalnych walorów artystycznych, lecz interesuje nas sama tematyka jego prac (Tatry, Śląsk) — nabierają one zupełnie wyjątkowej wartości. A już ze szczególną ciekawością podchodzimy do legend i podań, jakie znajdujemy w pracach Stęczyńskiego, do śladów polskości Dolnego Śląska przez niego wyszukanych. Autentyzm rysunków, mających dziś już historyczną wartość, wydatnie powiększa zasługi Stęczyńskiego. Poza tym i moment uczuciowy gra tu dużą rolę. Bo z jakim sentymentem oglą-

damy dziś sztychy sprzed stu lat, przedstawiające miejscowości czy zabytki Dolnego Śląska, leżące dziś w obrębie granic Polski, zabytki, które każdy może z łatwością obejrzeć na miejscu. Podkreślają one łączność kulturalną polską sprzed wieków, z naszą pracą obecną.

Przegląd życia i prac naszego podróżnika ukaże nam Stęczyńskiego jako malarza i poetę „z Bożej łaski“, rozmiłowanego nade wszystko w cudach natury i w nich szukającego tematu i natchnienia.

A koleje życia jego nie toczyły się gładko. Może powodem tego była żyłka włóczęgowska, powodująca ustawiczną zmianę miejsca pobytu, wieczny ruch w czasie jego wędrówek. Bo nawet w latach późniejszych, gdy zaprzestał podróży, nigdzie właściwie na dłużej nie osiadł. Coraz to gdzie indziej przebywał zmieniając oczywiście przy tym także i miejsce pracy. Doczekawszy się zaś paru dodatnich ocen swych prac, zatracając poczucie rzeczywistości zaczął uważać siebie serio za wieszacza. Toteż gdy znalazł się w końcu w biedzie, odczuwał wielki żal do społeczeństwa, a zwłaszcza do sfer ziemiańskich, że nie śpieszą mu z pomocą.

Urodził się Bogusz Zygmunt Stęczyński (tak się podpisywał najczęściej, choć kiedy indziej używał znów imion Maciej Bogusz, skąd wynikły nieporozumienia w bibliografiach i katalogach bibliotecznych, w których figuruje jako dwaj różni autorzy) dnia 19 lutego 1814 r. w Hermanowicach koło Dobromila z ojca Wojciecha i matki Agaty z Zawadzkich. O zawodzie ojca

pisze, iż był on „słynnym ze sztuki zakładania malowniczych i użytecznych ogrodów Flory i Pomony“.

O młodości i studiach Bogusza Zygmunta wiemy stosunkowo niewiele. Warunki materialne w jego domu rodzicielskim były skromne, brakowało pieniędzy na dłuższe i poważniejsze studia. Po początkowych więc naukach, jakie otrzymał w domu i w szkole tzw. wówczas „normalnej“, do której uczęszczał w Krośnie i Przemyślu, oddany został do niejakiego Macieja Marynowskiego w Krośnie, u którego uczył się... malarstwa pokojowego. I to właśnie było początkiem kariery artystycznej naszego sztycharza. Lecz i owo prozaiczne malarstwo pokojowe dawało Stęczyńskiemu możliwości wyżycia się w kierunku, który coraz bardziej krystalizować się zaczął jako pewien talent.

Jedną z jego prac, wykonanych w czasie nauki u Marynowskiego, było wymalowanie kościoła w Rymanowie, gdzie na jednej ze ścian przedstawił swojego pomysłu scenę pożaru miasteczka, skomponowaną na podstawie opowiadań proboszcza i ludzi.

Dalej o naukach Stęczyńskiego wiemy jeszcze, że ukończył szkołę w Tarnopolu. O tym, o jaką szkołę chodziło, — nie wiemy. Przepuszczalnie była to także owa szkoła „normalna“, do której uczęszczać zaczął w Krośnie i Przemyślu. Wiadomości o dalszych studiach nie spotykamy nigdzie.

Kształcił się więc on sam, czyta dużo, pochłaniając dzieła historyczne, podróżnicze, poezje. Przepuszczalnie rozczytywał się w poezjach romantycznych. Z cytatów zresztą jego widać, że poezję polską znał dobrze.

Zapewne więc w dużej mierze epoka romantyzmu i warunki polityczne w pewnym stopniu rozbudziły w Stęczyńskim, już w jego młodości, umiłowanie natury, miłość do kraju ojczystego i jego przeszłości.

Próbuje w konsekwencji własnych sił na polu twórczości malarskiej i poezji. Po ukończeniu takiego czy innego rysunku pisze jeden wiersz, a gdy go znajduje dobrym, drugi i dalsze. Niestety, w tym przełomowym dla siebie okresie nie spotkał Stęczyński ludzi, którzy by nim zechcieli i umieli odpowiednio pokierować, nauczyć. Tylko Gwalberta Pawlikowskiego, znanego mecenasa sztuki i kolekcjonera poznał kiedyś. Pawlikowski zainteresował się młodym człowiekiem zdradzającym zdolności artystyczne, zapraszając go do Medyki, a nawet ofiarowując pewną pomoc materialną. Nie wiemy jednak czy Stęczyński z propozycji tej skorzystał.

Chęć poznania kraju rośnie u niego wszakże coraz bardziej, choć warunki materialne nadal nie bardzo pozwalają na dalsze podróże. Uparcie dążąc do wytkniętego celu, z braku innych możliwości postanawia Stęczyński rozpocząć swą wędrówkę i poznawanie kraju pieszo, przy jak najbardziej ograniczonym budżecie. Chce zobaczyć najpierw najbliższą Galicję z Karpatami i Tatrami. Śląsk jest naturalnie także w programie zwiedzania.

O swoich naukach i zamiłowaniu podróżniczym mówi Stęczyński we wstępie do poematu *Tatry*:

A ja bogacąc umysł powoli z latami,  
Przeplatałem nauki moje rysunkami,

Naśladować naturę uważnym wejrzeniem  
 Coraz lepiej i lepiej, potem z powodzeniem.  
 Później zaś, gdym w podróżach podjął wiele trudu,  
 Uwielbiając przyrodę i zwyczaje ludu —  
 Poznawałem kraj drogi spokojwszy siebie  
 Artystycznym zawodem o wodzie i chlebie,  
 Schnąc i moknąc, a nieraz nieschmurzywszy czoło,  
 Do chatki przy pałacu wstąpiłem wesolo.  
 Tym sposobem pielgrzymka naturą się stała,  
 Co do nowych wycieczek wciąż mię pociągała.

Nie znamy dokładnej daty rozpoczęcia przez Stęczyńskiego wędrówek, gdyż on sam podaje różne daty niezgodne ze sobą. Prawdopodobnie wyruszył on na zwiedzanie kraju rodzinnego wiosną 1844 roku i kontynuował swe wędrówki przez kilka lat. Na zimę wracał do domu, prawdopodobnie ojcowskiego, gdzie porządkował swe notatki i rysunki. Na wiosnę wyruszał znów w podróż.

Zwiedzanie zaczął od Galicji. A nie był to wcale spacer człowieka sytego i dobrze odzianego. Woda i chleb w przytoczonym wierszu, jako jedyne pożywienie, nie są przesadą. Wprawdzie wieśniacy okazywali mu na ogół gościnność, niemniej zdarzało się pielgrzymowi także nocować w lesie lub w przydrożnym zbożu.

Przeszedł całą Galicję, był w Jaśle i Krośnie, Muszynie i Rożnowie, Buczaczu i Haliczu, Dubiecku i Bachórcu, Założcach i Krechowie, nad Morskim Okiem. Wszędzie rysował zamki i pałace, kościoły, widoki ogólne, góry, wodospady.

Jako plon swych wycieczek przynosi Stęczyński 4.000 widoków, z czego ok. 1.500 akwarel. Coraz więcej

nurtuje go myśl o wydaniu wspomnianego już monumentalnego, pięćdziesięciotomowego dzieła, zawierającego po 80 widoków każdy.

Gdy zaś rozsmakował się w wędrówkach, — wybrał się później także i na Bukowinę, do Węgier, Siedmiogrodu, Słowacji, Serbii, Chorwacji, Dalmacji. Z Triestu popłynął nawet do Wenecji. Pamiętny rok 1846 zastał go w Stróżach, zajętego przygotowaniem prac swych do wydania.

W czasie wypadków 1846 r. został Stęczyński — o dziwna ironio losu, — on, podkreślający zawsze swą przyjaźń dla ludu, w czasie wędrówek szukający raczej schronienia w chatach wiejskich niż pałacach szlacheckich, pobity i przewieziony do Tarnowa, skąd dopiero po parumiesięcznym więzieniu i przesłuchaniach wyszedł na wolność.

Po tych smutnych przejściach wrócił Stęczyński niezrażony do swej pracy. Niestety, przygoda jego nie skończyła się na pobiciu tylko i więzieniu, gdyż w czasie tych zajęć stracił wiele ze swych prac. Spośród paru tysięcy rysunków ocalało bardzo mało.

Ruszył więc z ocalałymi resztkami do Lwowa, gdzie wszedł w kontakt z malarzem Marcinem Jabłońskim, właścicielem zakładu litograficznego i jego bratem Kajetanem, księgarzem. Za ich namową wziął się do rycia swych rysunków w kamieniu.

Jabłońscy postanowili wydać widoki, planując tę pracę na szereg zeszytów. I rzeczywiście, w styczniu 1847 r. ukazał się pierwszy zeszyt wydawnictwa zatytułowanego *Okolice Galicji* Macieja Bogusza Stęczyńskiego.

#### XIV

go. Lwów. Nakładem Kajetana Jabłońskiego. Druk i Litografia Piotra Pillera.

Ze wstępu wydawcy widać, że puszczał w świat książkę z niepokojem. Tłumaczy przedsięwzięte wydawnictwo tym, że u nas salony miejskie i wiejskie zawałone są widokami obcymi. Dlatego „postanowiliśmy wydawać widoki ojczyste z opisami plastycznymi i historycznymi. Użyliśmy do tego młodego jeszcze, ale pełnego dobrych chęci artystę Bogusza Stęczyńskiego, który już wiele zwiedził okolic i ciągle zwiedzać będzie“.

Całość wyszła w 10 zeszytach i zawierała 80 ilustracji. Więcej zeszytów nie ukazało się. Wydawnictwo nie opłacało się, za małe wzbudzając zainteresowanie. Stracił na nim Jabłoński, stracił i sam autor, który włożył w nie ostatnie zaoszczędzone grosze.

Trudno dziś nawet wytłumaczyć obojętność ówczesnego społeczeństwa. Antoni Edward Koźmian tłumaczy to niepowodzenie niedoskonałością litografii: „Rysunki byłyby zupełnie piękne, gdyby litografia lwowska miała zdatnych drukarzy, którzy by, nadając tyle farby, ile rysunek wymagał, nie przyczyniliby się do zmartwienia autora, który po wytłoczeniu drukarskim, nie mogąc poznać się ze swoją, podług zasad optyki i cieniów wykonaną pracą, dzieło to zaprzestać musiał“.

Ale i ta trudność i niepowodzenie nie zniechęciły Stęczyńskiego do dalszej pracy. Nie rzucił on ani pióra ani pędzla. A że życie musiał sobie tak urządzić, by pracować i być jak najbliżej natury, przyjął posesję leśniczego w Stępinie pod Frysztakiem.



Długo tam wszakże nie zabawił. W 1859 roku objął już bowiem w Krakowie zarząd księgarni wydawnictwa dzieł katolickich, naukowych i rolniczych Walerego Wielogłowskiego, który zresztą także zajął się wydaniem utworów samego Stęczyńskiego. Przedtem, obok *Okolic Galicji* wydał Stęczyński tylko poszczególne wiersze oraz *Pamiętkę malowniczą*, czyli 48 widoków Galicji jako album dla pici pięknej, Lwów 1852.

Wielogłowski wydał poemat malowniczy Stęczyńskiego *Tatry*, książkę ozdobioną 80 widokami. Ukazała się ona w Krakowie w 1860 roku. Przedmowę do *Tatry* napisał sam Wielogłowski, wiadomości o autorze podał A. E. Koźmian.

Wielogłowski bardzo trafnie i krytycznie ujął ogólną twórczość Stęczyńskiego, pisząc, iż „zaleca się bogactwem gorącego i zamięłwanego w ziemi ojczystej ducha, chociaż w formie nie ujętego i rozhasanego nieraz poza granicami językowych prawideł“. Zastrzega się również z góry przed krytyką rysunków: „jeśli ślabsze wykończenie tych krajobrazów nie wytrzyma artystycznej krytyki, to nikt nie zaprzeczy sumiennej wierności i zręcznego natury naśladownictwa“.

*Tatry* są książką Stęczyńskiego najbardziej znaną. Także w czasach współczesnych autorowi wzbudziła ona największe zainteresowanie. Zresztą wywołała i ostrą krytykę, na którą znów odpowiedzieli obrońcy w osobach tak wybitnych osobistości, jak Józef Ignacy Kraszewski oraz Lucjan Siemieński. Pierwszy wyraził się o autorze: „poezja jego wcale przyjemna, rzewna, prosta, —

## XVI

mnóstwo w opisie podań, legend, obrazów, szczegółów obejmująca, tymczasem ryciny są wcale znośne, niektóre nawet dobre, nic nie przesadzamy“.

W 1860 r. ukazały się w druku jeszcze *Pieniny i Tatry*, zbiór 80-ciu malowniczych widoków, wydany również przez Wielogłowskiego.

W latach następnych, obok ulotnych wierszy i litografii wychodzą *Zbójcy w Galicji*. Poemat, Kraków 1860, *Krosno*. Poemat mieszczański, Kraków 1862, *Świątynia Polaków czyli katedra na Wawelu*. Poemat historyczny, Kraków 1864, *Ryszard z Krzyżanowic*. Poemat historyczno-legendarny, Odessa 1875.

W księgarni Wielogłowskiego nie pracował Stęczyński długo. W 1863 roku pełni on już funkcje korektora w czasopiśmie *Kronika*, a w 1867 obejmuje stanowisko woźnego przy wydawnictwie dzieł tanich i pożytecznych. W 1870 r. hr. Mieczysław Dzieduszycki przyjmuje go z kolei w charakterze bibliotekarza do Krakowskiej Filii Stowarzyszenia Przyjaciół Oświaty. Wkrótce, bo w 1872 r. po śmierci Dzieduszyckiego traci Stęczyński i tę posadę.

Jakiś czas pracował jeszcze w Towarzystwie Ubezpieczeń, lecz na stare lata pozostał bez środków do życia. Ponieważ jednak uważał się za poetę narodowego, któremu należy się pomoc ze strony społeczeństwa, jako rzecz sama przez się zrozumiała, wydrukował rodzaj ulotki, zawierającej krótką autobiografię, z podkreśleniem ciężkiego stanu materialnego w jakim się ostatnio znalazł. Na jednym z listów dopisał: „takich

listów rozesłałem franco 96 i nie otrzymałem żadnej pomocy, ani nawet odpowiedzi od naszych niby to polskich panów w Galicji!!!“

Nie było jednak aż tak źle, gdyż Antoni Sozański, obywatel ziemski z Samborszczyzny, ogłosił w 1876 r. w pismach odezwę, wzywającą rodaków do niesienia pomocy zapoznanemu poecie i rysownikowi. Na skutek tego wezwania napłynęły składki pieniężne, ale stosunkowo nikłe, więc wystarczyły tylko na krótki okres.

Stęczyński dalej żył w biedzie. Dużo dobrej woli okazał *Czas krakowski*, poruszając na swych łamach kilkakrotnie sprawę niesienia pomocy poecie. Wzruszająca jest np. wiadomość, podana raz w kronice o zbiorce dla autora *Tatr* w czasie dzieciennego teatryku w kwocie 4 zł.

W 1878 r. Władysław Sereżyński wydał w Krakowie broszurę pt. *Bogusz Zygmunt Stęczyński i jego prace*, w której omówił zasługi naszego autora i jego dzieła, kończąc wezwaniem do pomocy.

W 1879 r. Stęczyński, coraz bardziej rozgoryczony swą chroniczną biedą, napisał krakowiaka pt. *Święta prawda*, w którym skarżył się na brak uznania u nas za życia dla ludzi zasłużonych. Oto jego strofy:

Wszędzie dobrzy ludzie,  
Ale brak tej ręki  
Co by w moim trudzie  
Chciała ulżyć męki.

Stwierdza następnie, że dopiero po śmierci następuje uznanie zasług:

Potem dla zwyczaju  
Rzekną do narodu:  
Pracował dla kraju!  
Ale umarł z głodu!

Za życia stałego  
Chleba mu nie dali.  
A po śmierci?... jego  
Będą oceniali!!!

Służąc zbytku swemu,  
W nim uciechy mieli,  
A ręki bliźniemu  
Podać zapomnieli!!!

Przeżywszy wiele lat rozczarowań, pogrążony w żalu do wszystkich za niezrozumienie wartości jego dorobku artystycznego i opuszczenie w starości, umarł Stęczyński dnia 8 sierpnia 1890 r. w 78-ym roku życia w krakowskim domu miejskim, gdzie mu dano przytułek na ostatnie dni. Po śmierci jedynie *Czas* umieścił parowierszową wzmiankę. Inne pisma zbyły zgon Stęczyńskiego zupełnym milczeniem. Nawet *Świat* i *Tygodnik Ilustrowany* nie zauważyły śmierci autora bądź co bądź kilku ksiązek i setek rycin.

Poza rzeczami drukowanymi, zostawił Stęczyński w rękopisie szereg swych prac, o wydanie których tylekrotnie nadaremnie kołatał. Do dziś więc w rękopisie znajdują się jego *Feronija z podróży po Spiszu, Węgrzech...* dalej *Iliada Słowiańska*, poemat historyczny z czasów wojny trzydziestoletniej, *Pamiętnik historyczny*, odnoszący się głównie do r. 1846 i pobytu Stę-

czyńskiego w Krakowie, sięgający do 1880 r., *Wspomnienia malownicze historycznych przechadzek po Tatrach, Spiszu, Orawie, Węgrzech, Serbii*, i wreszcie dwa rękopisy nas najbardziej interesujące: *Sudety* oraz *Śląsk*.

*Sudety* z podtytułem, jako dalszy ciąg poematu *Tatry*, obejmują zeszyt in 8<sup>o</sup>, str. 4 + 120<sup>1</sup>. Na podstawie tytułu i wstępu, w którym autor zapowiada, że w swym poemacie niesie

Góry, które się pysznie rozciągają,  
Sudetów i Olbrzymich Gór nazwiska mają,  
Z których wiatery duch ten sam, co i z Tatrów wieje,

można by sądzić, że poemat będzie poświęcony wyłącznie górcom. Tymczasem obejmuje on cały Dolny Śląsk i po porównaniu z rękopisem *Śląska*, stanowiącym pokazny tom in 8<sup>o</sup>, str. 342, okazuje się, że rękopis *Sudetów* jest pierwszą, znacznie wcześniejszą redakcją *Śląska*.

Oba pisane są ręką Stęczyńskiego. Pierwszy nie posiada daty, ale pochodzić zdaje się z lat górnych i chmurnych autora, nosi też liczne poprawki. Pewne zmiany poczynił autor widocznie pod wpływem uczucia do kobiety, zmieniając np. wiersz:

Nie miałem nigdy chęci przed ziomków obliczem  
Iść w zawód z Syrokomlą lub Lenartowiczem

---

<sup>1</sup> O rękopisie *Sudety* zob.: Jan Reychman: *Polski poemat o Sudetach i Dolnym Śląsku z połowy XIX wieku*. *Śląsk* 1946, nr 10.

na:

Nie miałem nigdy chęci przed pani obliczem  
albo też:

Przychodzę do Was, moi!...

na:

Odważam się przed panią!...

Rękopis *Śląska* w ogólnych zarysach odpowiada treściowo *Sudetom* i stanowi znacznie tylko rozmiarami powiększony i przepisany przez autora czystopis, opatrzonej przedmową, licznymi przypisami, indeksem nazwisk i miejscowości. Jednym słowem — został on zupełnie przygotowany do druku. Z przytoczonych dat wynika, że Stęczyński wykończył tę pracę po 1879 roku.

Rękopis *Sudetów* po śmierci autora był początkowo w posiadaniu Stanisława Eliasza Radzikowskiego. Od niego dostał się do rąk W. Paryskiego, od którego znów w 1948 r. kupiony został przez Bibliotekę Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (Nr Inwent. rękop. 11557/II). Co się tyczy natomiast rękopisu *Śląska*, to od lat stanowi on własność Biblioteki Ossolińskich (Nr Inwent. rękop. 3424/I).

Oba rękopisy posiadają ryciny. *Sudety* mają ich wprawdzie tylko kilkanaście, ale za to *Śląsk* aż 44. Z wszystkich rycin tylko jedna w *Sudetach* jest oryginalnym rysunkiem ołówkowym, wszystkie zaś pozostałe stanowią reprodukcje ilustracji Stęczyńskiego, wycięte z pism zagranicznych, które zamieszczały jego prace. Mała ilość tych rysunków została podpisana,

o niektórych, choć nie podpisane, wiemy napewno, że pochodzą od niego. Do pewnej części można mieć tylko lekkie zastrzeżenia czy wątpliwości.

Dlaczego dał widoki już sztychowane, wyjaśnia Stęczyński w przypiskach do *Śląska*. Z uwag tych wynika, że oryginalne rysunki swoje z lat 1844 i 1845, robione z natury na miejscu, musiał odstąpić Gwalbertowi Pawlikowskiemu, Aleksandrowi Batowskiemu i Józefowi Borkowskiemu. Resztę wy dostał Ambroży Grabowski w 1861 r. do swoich zbiorów. „Więc musiałem zamiast oryginałów w akwareli, ołówku i tuszu będących, — użyć widoków niektórych moich już sztychowanych do pism zagranicznych, a nawet kilka zamieścić rysowanych przez Ant. Balzera“<sup>1</sup>, — kończy swą uwagę.

Spuścizna po Ambrożym Grabowskim dostała się w r. 1941 do Biblioteki Ossolińskich po śmierci jego spadkobiercy Leona Grabowskiego, profesora Politechniki Lwowskiej.

W zbiorach tych znalazł się m. i. album oryginalnych akwrel Stęczyńskiego. Album ten liczy 29 akwrel i doskonale uzupełnia ilustracyjnie poematy *Sudety* i *Śląsk*.

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu posiada komplet rękopisów Stęczyńskiego, odnoszących się do Śląska: pierwszą redakcję Śląska pt. *Sudety*, sam poemat *Śląsk* oraz album akwrel.

---

<sup>1</sup> Antoni Balzer, ur. 1771, um. 1807, sztycharz. W 1792 r. odbył podróż do Gór Olbrzymich, po której wydał w 1794 r. w Pradze Album sztychów.

W niniejszym wydaniu *Śląska* podstawą był tekst rękopisu *Śląsk*, który znacznie skrócono, ograniczając go wyłącznie do Śląska Dolnego a po części także do Górnego i Cieszyna. Odpadły natomiast pieśni dotyczące Moraw czy Sudetów czeskich. Z rękopisu *Sudetów* włączono tylko pewne części wstępu oraz ustępy dotyczące Złotego Stoku (Reichenstein). Natomiast ilustracje pochodzą z obu rękopisów i albumu akwarel.

*Śląsk — podróż malownicza*, jest największym utworem Stęczyńskiego, pisany 13-to zgłoskowcem. Liczy ponad 5.600 wierszy i posiada wszelkie wady i zalety utworów naszego poety. Nie będziemy w tym poemacie szukać wzruszeń artystycznych i walorów literackich, nie możemy porównywać go z utworami innych współczesnych mu literatów. Znaczenie *Śląska* i powód jego wydania leży w czym innym.

Wartość poematu Stęczyńskiego stanowi sama tematyka. Zaśługą jego jest to, że poszukiwał on wszędzie śladów polskości. Teza Stęczyńskiego, że ziemia śląska jest bezsprzecznie polską, ma dziś specjalną swoją wymowę. Ciekawym jest też stosunek autora do Niemców, polegający na przeciwstawieniu się i prostowaniu niemieckich kłamstw. Interesuje nas także określanie przez Stęczyńskiego nazw zwiedzanych przez niego miejscowości, rzadko podawanych w brzmieniu niemieckim, czasem ciekawie spolszczonych. Wreszcie, gdy patrzemy z perspektywy wieku, nie bez znaczenia jest autentyzm historyczny rysunków, kreślonych ręką samego Stęczyńskiego.



Przy takim nastawieniu mniej nas będą razić w czasie lektury przydługie opisy miejscowości czy wylane na papier zachwyty nad górami lub wodospadami, czy w końcu bardzo nieraz kulejący język.

Do napisania *Śląska* przystąpił autor z dużym przygotowaniem i czytaniem. Zapoznał się z szeregiem źródeł polskich i niemieckich. Z licznych przypisków i cytatów wiemy, że znał on dzieła J. S. Bandtkiego, Naruszewicza, Fiedlera, A. Schreibera, Schmellera, Mannerta, Laubego, Jacobiego, Grimma, Herdera, Šafařika i i. Nie znaczy to jednak, że historyk nie znajdzie w utworze wielu nieścisłości historycznych i odchyłeń, które już trzeba położyć na karb dowolności poetyckiej i pewnej naiwności umysłu Stęczyńskiego.

Niestety, na podstawie poematu nie możemy odtworzyć trasy wędrówek Stęczyńskiego, gdyż *Podróż malownicza* jest bardzo niesystematyczna. Autor przeskakuje nieraz kilkadziesiąt czy nawet setki kilometrów, by znów powrócić na innym miejscu w pobliże opisywanych już poprzednio stron.

Pomijając tedy Morawy i czeskie Sudety, wędrówka po Śląsku odbywa się u Stęczyńskiego następującymi ważniejszymi etapami: Frydek — Świdnica — Krzeszów — Wodospady Kamieńczyka i Szklarki — Kłodzko — Kamieniec — Złoty Stok — Sudety — Śnieżka — okolice Wałbrzycha — Wang — Sobieszów — Jelenia Góra — Cieplice — Książno — Kowary — Stara Woda — Szczawno — Góry Kaczawskie — Szklarska Poręba — Chojny — Góry Izerskie — Świeradów — Gryfów Śląski — Bolków — Świna — Duszniki — Kudowa —

Góry Łomnickie — Krosno — Legnica — Środa — Sobótka — Strzegom — Wrocław — Brzeg — Opole — Ruda — Nysa — Góra św. Anny — Koźle — Gliwice — Raciborz — Cieszyn.

Nazwy miejscowości, występujące w *Śląsku*, podzielić można na trzy grupy: pierwszą stanowią nazwy przyjęte od lat i po dzień dzisiejszy w brzmieniu polskim nie zmienione, jak Wrocław, Świdnica, Legnica, Kłodzko, Jelenia Góra, Kamieniec, Krosno, Środa, Bolków, Bystrzyca, Duszniki, Kudowa i i.

W drugiej grupie umieścimy nazwy, będące tłumaczeniem z języka niemieckiego, dziś albo przekształcone albo zupełnie zmienione, np. Ciepła Woda (dziś Cieplice Śląskie Zdrój, niem. Warmbrunn), Słona Woda (dziś Szczawno, niem. Salzbrunn), Łańcut (dziś Kamienna Góra, niem. Landshut), Gryszobór (dziś Krzeszów, niem. Grüssau), Grabsztyn (dziś Gryfów Śląski, niem. Greifenstein), Strzygłów, (dziś Strzegom, niem. Striegau), Sosnowiec (dziś Sobieszów, niem. Kynast), Sośnica (dziś Chojny, niem. Kienberg), Nieboszyce (dziś Pisarzowice, niem. Schreibersdorf) i inne.

Stęczyński wymienia ponadto około 50 szczytów górskich, podając ich nazwy wyłącznie w języku polskim ale tłumacząc je dosłownie z języka niemieckiego, a więc: Srebrny Grzebień, Mydlana, Diabli Kamień, Dziewica, Człowiek, Skąły Tumps, Wołowa Góra, Trumna, Widły, Wieża, Czepek Wichrowy, Krukonos, Mnich itd.

Wreszcie trzecią grupę stanowią nazwy niemieckie. Trzeba przyznać, że Stęczyński unikał ich w miarę

możności. Jedyne w przypadkach gdy nie słyszał polskiej nazwy lub trudno mu ją było przetłumaczyć, zostawiał nazwę miejscowości taką, jaką jej nadał język obcy. W poemacie używa np. nazwy siedziby XX Pszczyńskich Fürstenstein, podczas gdy rysunek zamku podpisuje „Książęcy Głaz“. Gdzie indziej z Flinsbergu zrobił Flinsę (dziś Świeradów), pozostawia Reichenstein (dziś Złoty Stok), Hainę (dziś Bystry Potok), Czakę (dziś Kamienna), Kochełę (dziś Szklarka). Przy tej ostatniej notuje, iż przewodnik nazywał ją Wrzączką, lecz słyszał także nazwę Mrukli. Natomiast Węglowo u Stęczyńskiego, to chyba dziś Karpacz lub Bierutowice, gdyż w Węglowie umieszcza autor świątynię Wang. Kilka nazw spolszczonych pozostaje nierozstrzygniętych, gdyż trudno je dziś zidentyfikować. Są to: Gocinowice, Drzenowo, Lendak.

Poemat *Śląsk* opiewa miasta i zamki, góry i wodospady. Lecz myślą przewodnią tych opisów jest jeden niezmienny cel: poszukiwanie Polski. Znajduje ją Stęczyński zarówno w historii miast i zamków, w kościołach i ruinach, jak też w legendach i podaniach. Zresztą, dokądkolwiek krok swój na ziemi dolnośląskiej skieruje, czuje się wszędzie jak we własnym kraju. Wszystko jedno czy zatrzyma się na szczycie Śnieżki czy też nad wodospadem Szklarki. Podkreśla stale, że wędruje po słowiańskiej i polskiej krainie.

We wstępie zaznacza Stęczyński, iż pielgrzymując po „tej, tak dla nas ważnej i świętej krainie“, zwiedził ją wszczep i wzdłuż, posługując się wyłącznie polskim językiem, jedynie w rozmowie z urzędnikami i po

miastach używając języka niemieckiego. Podkreśla, że „od ludu zaś serdecznej doznawałem otwartości i chętnego na noclegach przyjęcia, gościli mnie jako milego im Polaka“.

Przytaczam poniżej parę wyjątków z *Śląska*, wyjątków opiewających polskość tego kraju. Ogólnie o Śląsku mówi autor w pierwszych wierszach I księgi:

Wstępujemy na ziemię, Śląskiem nazywaną,  
Ziemię świętą, bo od nas wszystkich ukochaną,  
Która od rzeki Słęzy przybrawszy nazwisko,  
Od prawników ma pierwotne polskie ognisko.

Ale — jak mówi dalej Stęczyński — germańska nawała zajmując te ziemie, usiłowała wszystko zmienić i przekonać, że Śląsk był niemieckim krajem. Mimo jednak, że zmieniono nazwy wsi i miast,

Przecie duch i uczucie polskie się odzywa  
I wychodzi z zatopu jak z wody oliwa  
I język nasz szacowny, a taki obfity,  
Przez pięćset lat ucisku nie został zabity,  
Pokazując wyraźnie cud boski na sobie!  
Więc żyje i żyć musi w całej swej ozdobie!

W Gryszoborze<sup>1</sup> zwiedza Stęczyński b. klasztor benedyktynów, przemieniony na szkołę, gdzie znajduje:

Tylko w kaplicy groby polskich panów, sławne  
Przez życie nieskalane i przez cnoty dawne,  
Co bywali ozdobą, zaszczytem rodaków,  
Jako odwzory serca i duszy Polaków.  
Choć byli spokrewnieni z pany niemieckimi  
Nie przestawali jaśnieć mężami polskimi.

---

<sup>1</sup> Dziś: Krzeszów.

Do wodospadu Kocheli<sup>1</sup> prowadzi Stęczyńskiego miejscowy przewodnik nazwiskiem Walenty Grzała, który nazywa Kochelę Wrzączką. Równocześnie notuje autor, że słyszał także nazwę Mrukli. Przy wodospadzie Czaki<sup>2</sup>, spragniony i znużony autor wypija parę kubków wody z przezrystego, zimnego strumienia. Poetyczna natura przenosi go w myślach do starożytnej Grecji, gdzie bogowie nieraz pokrzepiali się wodą źródlaną ze skał, przenosząc ten napój nad wino. Wobec tego stwierdza nasz podróżnik:

Tak i my smakujemy w łonie tej opoki,  
A doznając i serca i ducha swobody  
Przenosimy nad greckie, nasze polskie wody!

Podczas jednej ze swych wędrówek, odbywanych w towarzystwie przewodnika, wychodzi Stęczyński na Śnieżkę. Na szczycie góry przewodnik opowiada mu podania o powstaniu Sudetów. Podróżnik polski podziwia wspaniały widok, a upojony jego rozległością i pięknnością stwierdza:

Sądzimy się zupełnie uszczęśliwionymi  
W podniebnej wysokości na ojczystej ziemi!

Kiedyś zatrzymuje się znów Stęczyński nad rzeką Nysą, którą sam nazywa Niszawą, i zdaje mu się, jakoby słyszał jak woda opowiada o polskiej przeszłości ziem przez które przepływa:

Tak ona, połykując skręca się i chowa  
I zdaje się w łożysku mrużyć jakieś słowa,  
Jak gdyby przechodniowi opowiedzieć chciała  
Minione czasy polskie, co przeszły jak strzała.

---

<sup>1</sup> Dziś: Szklarka.    <sup>2</sup> Dziś: Kamieńczyk.

Wędrując przez Ciepłe Wody<sup>1</sup>, wstępuje Stęczyński do muzeum, w którym, swym zwyczajem, szuka przede wszystkim pamiątek polskich. Właścicielowi dostaje się pochwała za to, iż pozwala korzystać z biblioteki i muzeum, że nie wzbrania „ludziom naukowym wszystko oglądać“.

W bibliotece cieplickiej, poza różnymi „cymeliami“, znajduje Stęczyński liczne Silesiaca, w zbiorach muzealnych zaś:

Kapelusz księcia Bolka Pierwszego ciekawy  
I bohatera Polski niezatartej sławy.  
Szabla wielce kosztowna Jana Sobieskiego,  
Którą zdobył w obozie Wezyra Wielkiego.

Miła niespodzianka spotkała Stęczyńskiego w Dusznikach. W czasie swej wędrówki odwiedził on także pustelnika i o dziwo! — okazało się, że człowiek ten był jego rodakiem. Przyjął więc podróżnika bardzo gościnnie

I okazał swą radość, że zwiedzamy kraje  
Zalewane niemczyzną!

Spotkany pustelnik okazał się człowiekiem wykształconym, który dobrowolnie zrezygnował z otoczenia ludzi, prowadząc życie samotne i niezwykle skromne. Oglądając pustelnię, Stęczyński natknął się na bibliotekę,

Którą miał dla rozrywki i dla Bożej chwały.  
Było tam Pismo święte, kronika Bielskiego,  
Kochanowski, Drużbacka i poszarpanego  
Zielnika widzieliśmy, — bo nam pokazywał.

---

<sup>1</sup> Dziś: Cieplice Śląskie Zdrój.

Odrę widzi Stęczyński we Wrocławiu. Podziwiał  
ruch na rzece, która miasto odświeża tocząc spławne  
wody,

Po których używają mieszkańcy swobody,  
Kołysząc się na łodziach lub statkach żaglowych,  
Albo też na tak zwanych berlinkach parowych.

Odra — to polska rzeka! Co do tego Stęczyński nie  
ma najmniejszych wątpliwości:

I (choć dziś przeczyna zabrane nam kraje,  
Zawsze sobie słowiańską córą pozostaje.  
I chociaż sto trzydzieści cztery mil upływa  
I chociaż ją zniemczyły Prusak dziś używa,  
Ona rodząc się u nas — jest naszą!

Odwieczne są nasze prawa do tych ziem i do Odry,  
gdyż

Niemców tu nie było — jak Odra swe łoże  
Zapełniając, Słowianów unosiła łodzie  
I bywała ozdobą całej nam przyrodzie!

Wrocław! Stęczyński przechadza się ulicami, wyraża  
swoje uznanie za porządek w mieście i znowu — w 1845  
roku! — nie ma wątpliwości, że chodzi po polskiej  
ziemi.

Ale też ze wszystkich stron niemczyzna wieje,  
Chociaż to polskie miasto!

W czasie pobytu we Wrocławiu musiał Stęczyński  
spotkać się z grupą Polaków, gdyż zaznacza, iż mimo  
to, że przemoc wprowadza obcy język, zwyczaje i myśli  
i „często polskie gniazdo zwie niemieckim krajem“,

A przecież są mieszczenie Polacy niektórzy,  
 Podobni do wędrowca, który przeciw burzy  
 Idąc, nie powstrzymuje kroku, choć deszcz leje,  
 Grad pada, piorun strzela, a on się nie chwieje;  
 Tak oni swój kochany język pielęgnują  
 I swe szaty i swoje zwyczajnie szanują.

Zwiedzając miasto dochodzi Stęczyński do katedry:

Tu kościół katedralny stoi niezmienny,  
 Przez Kaźmierza Pierwszego pysznie wystawiony.  
 Z wieży katedralnej ogląda okolicę i widzi Psie Pole,  
 Gdzie nasi pradziadowie skrócili swawolę  
 Łakomych napastników, którzy za swe szań  
 Polegli, a psy z bliskich wsi krew ich chlipały.

O polskości Śląska świadczą wreszcie wykopaliska,  
 o których autor wspomina przy omawianiu Brzegu.  
 Prochy zmarłych składali Słowianie w naczynia glinia-  
 ne i chowali je w ziemi, usypując wysokie mogiły.

Teraz uczeni owe prochy wykopują,  
 A przy nich różne miecze, siekiery znajdują  
 I inne rzeczy, które od prawieków trwają,  
 Nie zniszczone zupełnie, więc przekonywają,  
 Że Niemców tu nie było ani ich widziano,  
 Po polsku się rządono, po polsku mieszkało!

Przykładów szukania przez Stęczyńskiego polskiej  
 przeszłości Śląska i nawracanie do niej przy każdej  
 okazji można przytoczyć mnóstwo. Znajdziemy je, gdy  
 mówi o Kłodzku, Kamieńcu, Bolkowie, Księżnie  
 i Opolu:

Gdzie język w swej świetności jest utrzymywany  
 I święcie za najdroższy klejnot uważany.



Ukoronowaniem stwierdzenia polskości ziem Śląskich przez Stęczyńskiego jest zakończenie poematu, w jakim cytuje słowa Mikołaja Reja:

Z granic Polski o milę nigdzie nie wyjechał,  
Lecz, co widzieć przystoi, przeciwnie nie zaniechał.

Z kwestią polskości kraju nadodrzańskiego wiąże się stosunek bezwzględnie wrogi do Niemców. Potępia Stęczyński germanizację, okrucieństwa, gwałty, kilkakrotnie wspomina o wynaradawiającej polityce Fryderyka Wielkiego. Piętnuje kłamstwa niemieckie, według których Polacy na Śląsku to tylko rozbójnicy, naród dziki:

My przypadkiem opisy niemieckie czytali,  
Że tu tylko Polacy siedząc, rozbijali,  
Nie mając uwzględnienia nigdzie dla nikogo,  
Że był to naród dziki, odznaczał się srogo!  
O Niemcach zaś ani słowa, ażeby broili,  
Tylko sobie spokojnie i uczciwie żyli.

Ale któż wzruszałby się podobnymi kłamstwami!

Cały świat wie o tym, że Niemcy nie mają  
Prawdy, czci i sumienia! Nie dziw, że kłamają!

Szereg razy pojawia się w poemacie osoba Fryderyka Wielkiego, zawsze jako największego wroga polskości, który chciał Śląsk uczynić niemieckim, zmieniając nazwy miejscowości i tępiąc polski język. Niejednokrotnie podkreśla też Stęczyński, że Niemcy na śląskiej ziemi są tylko przybyszami, a ziemia jest odwiecznie słowiańską, polską. Przy opisywaniu życia św. Jadwigi znalazł się Stęczyński w dość trudnej sytuacji. Z jednej

strony ma dla niej podziw dla rozumu, skromności, umartwień i cnót Świętej. Z drugiej strony jednak wypowiada dość brutalnie prawdę:

..... Lecz się ośmielamy  
Wyrzec prawdę bez względu, bo historiją znamy:  
Żeś nam do kraju wiele Niemców sprowadziła!  
Czy takie czyny chwalić? Ha! Tyś Niemką była!

Następnie jednak, jakby chcąc załagodzić swoją ostrość, czyni z św. Jadwigi orędowniczkę Polaków. Omawiając ówczesne wprowadzanie obcych obyczajów i mód pisze:

O święta nam Jadwigo!... gdybyś z grobu wstała,  
To pewniebyś nad nami smutno zadumała,  
Widząc zamiast Polaków i Polek kochanych,  
W Anglików i Francuzów nas pozamienianych!  
Próżnych w sercu i w duszy, oszalałych modą,  
Obmowiskiem, pogardą, pychą i niezgodą.  
Zatkałabyś swe oczy obiema rękami  
I wróciła do grobu zalawszy się łzami!

Nasuwa się pytanie, co najbardziej interesowało autora omawianego poematu w czasie jego wędrówki po Śląsku. Najwięcej miejsca zajmują opisy zamków i ruin. Sięga przy podawaniu ich dziejów do czasów najdawniejszych, biada nad upadkiem, przytacza legendy straszliwe o więzieniach, duchach, strasznych śmierciach. Kończy refleksją na temat dawnych bohaterskich czasów, cnót przodków i małości doby współczesnej.

Góry są dla Stęczyńskiego niemal świętością, podziwia ich potęgę, budzą w nim już to trwogę już to uwielbienie. Ma także swoje miejsce występujący w poemacie Liczyrzepa.

Przy opisie miast wymienia najważniejsze zabytki i budynki. Rzadziej opisuje ich wnętrza. Naturalnie, najwięcej uwagi poświęca Stęczyński Wrocławowi, przy opisie którego mówi także i o jego wodach: Odrze i Oławie. Stwierdza, że Wrocław jest siedliskiem nauki, a

Trzydzieści siedem świątyn swoim widowiskiem  
Zdają się być olbrzymy nad domów mrowiskiem.

Opowiada także o spacerach nad fosą, wspomina nawet o latarniach gazowych, które zapalone nocą, rzęsicie migocą. Zauważa, że Wrocław, to miasto bardzo muzykalne. Mówi też, iż mieszkańcy w pełni korzystają z dobrodziejstw rzeki. Opisuje wygląd ulicy i przechodniów, ich stroje, wymienia budynki: pałac gubernatora, akademię, pałac biskupi, teatr. Więcej uwagi poświęca wszakże tylko ratuszowi i kościołowi katedralnemu.

Ale z miasta wychodzi Stęczyński chętnie, uszczęśliwiony, że wraca znów do lasów, pól i wsi, bowiem

W stolicy, chociaż strojno i czysto i jasno,  
Nam jakoś niepogodno i duszno i ciasno!

Natomiast uwagę zwraca fakt, iż Stęczyński, który w czasie swych wędrówek przebywał przeważnie wśród ludu i mieszkał u wieśniaków, nie zauważył w swej podróży malowniczej ludowych zwyczajów, strojów, obzędów. Bardzo ogólne tylko wzmianki dotyczą np. ubio-

rów. Jedna z nich odnosi się do okolicy Jeleniej Góry, gdy wspomina o pewnej wieśniaczce, która

Strojna w białą koszulę i zapaskę czystą  
I w gorset obciśnięty, spodnicę barwistą.

Drugi raz parę wierszy poświęcił strojom Opolanek, które

... ubiorów swoich się nie wstydzą  
I na sobie podobne miewają okrycia,  
Jakie ich praprababki nosiły za życia.  
Więc było nam przyjemnie widzieć takie stroje,  
Tak dla nas malownicze, a prawdziwie swoje.

Stęczyński zwiedził także szereg zdrojowisk dolnośląskich: Ciepłe Wody<sup>1</sup>, Słoną Wodę<sup>2</sup>, Flinsę<sup>3</sup>, Greifenberg<sup>4</sup>, Duszniki, Kudowę — którą zachwyca się najbardziej. Wyliczając wszystkie choroby, które leczą kudowskie źródła, podaje, jakie potrawy należy jadać, jakich unikać, by wody skutecznie działały. Mówi też o pięknych wycieczkach, jakie można robić w tych okolicach. Wszystko to razem, a przede wszystkim

..... wody swymi siły  
Przywracają choremu zdrowie, humor miły,  
Lekkość, krzepkość, wesołość i spokojną tkliwość  
I słodkie rozrzewnienie i słodką szczęśliwość!

Wpływ Zoriana Dołęgi Chodakowskiego na Stęczyńskiego zaznaczył się słabo. W *Śląsku* na przykład jest on widoczny w kilkakrotnie podkreślanym stosunku uczuciowym autora do pogańskiej przeszłości Słowian,

<sup>1</sup> Cieplice Śląskie Zdrój. <sup>2</sup> Szczawno. <sup>3</sup> Swieradów. <sup>4</sup> Gryfów Śląski.

zwłaszcza przy opisie skały Chleba i Sera oraz przy Sobótce. Boleje nad zniszczeniem dawnej cywilizacji przez nowszą, przyniesioną z chrześcijaństwem.

Obecnie, gdy Dolny Śląsk wrócił na zawsze do Polski, gdy rozbrzmiewa na nim wyłącznie polska mowa, gdy na Śnieżce spotykają się polscy turyści z czeskimi, gdy Odra i Nysa, opiewane przez Stęczyńskiego jako polskie wody stanowią naszą granicę zachodnią, ciekawi nas czy autor dał w swym poemacie wyraz nadziejom na przyszłość. Stęczyński zasadniczo ograniczał się do przeszłości i czasom jemu współczesnym. Nieraz wspomina, iż Śląsk zawsze zostanie polskim, że narodu polskiego zdusić nie można. Na temat przyszłości wypowiada raz:

Chociaż obcych żywiołów i naleciałości  
Jest wiele — *przeszłość nasza nadzieją przyszłości*  
Żyje tu — i swym życiem przemawia do świata,  
Bo co wieki działy, nie zagubią lata...

Materiały odnoszące się do osoby i twórczości Stęczyńskiego są bardzo skromne. Szereg szczegółów do jego biografii zawiera znajdujący się w rękopisie Biblioteki Baworowskich we Lwowie *Pamiętnik historyczny* głównie odnoszący się do roku 1846 i pobytu w Krakowie do 1880 r. napisał B. Z. Stęczyński (nr rękop. 1624). Wiadomości o rękopisie i dane z niego zawdzięczam dyr. Mieczysławowi Opałkowi, który z powyższego rękopisu poczynił przed laty jeszcze notatki. Pamiętnik ten dedykował autor prezydentowi m. Krakowa Ferdynandowi Wierzchowskiemu, składając mu tę „z cierni i ziół gorzkich złożoną wiązanek“.

Dalej pewne dane znajdujemy we wstępie rękopisu *Śląsk* (Rkp. Ossol. nr 3424/I). Szczegóły biograficzne daje krótka autobiografia, wydana w formie ulotki jednokartkowej, którą Stęczyński rozesał, by zyskać pomoc rodaków, gdy się znalazł w trudnych warunkach materialnych.

Informacje o Stęczyńskim dają jeszcze: *Wiadomość o autorze* przez Andrzeja Edwarda Koźmiana, umieszczona w książce Stęczyńskiego *Tatry*, Kraków 1860, następnie rozprawka Władysława Seredyńskiego *Bogusz Zygmunt Stęczyński i jego prace*, Kraków 1878.

Bibliografię Stęczyńskiego i prac o nim daje G. Korbut w *Literaturze polskiej*, Warszawa 1930, t. III, s. 321. O poemacie *Tatry* pisali: J. I. Kraszewski (*Gazeta Codzienna* 1860 nr 169), L. Siemieński (*Czas* 1860 nr 193), K. Cieszewski (*Czytelnia dla młodzieży* 1860 nr 9), F. Hoesick (*Kurier Warszawski* 1921 nr 44). Rękopis *Wspomnień malowniczo-historycznych przechadzek po Tatrach, Spiszu, Orawie, Węgrzech, Serbii, Siedmiogrodzie, Sławoni, Multanach, Banacie, Kroacji, Dalmacji i Krainie, odbytych w 1845 r.*, omówił Witold Miłski (*Wierchy*, z. XVI, 1938, s. 173 i n.), *Sudety* zreferował Jan Reychman w artykule *Polski poemat o Sudetach i Dolnym Śląsku z połowy 19 w.* (*Śląsk* 1946 nr 10).

Odezwę w sprawie pomocy Stęczyńskiemu ogłosił A. Sozański (*Gazeta Narodowa* 1876 nr 295). Następnie w kwestii tej kilkakrotnie zabierał głos krakowski *Czas* (1876 nr 295, 1877 nr 285, 1879 nr 177), który dał też — jak już wyżej wspomniałem — krótką wiadomość o śmierci poety (1890 nr 183).

Doczekał się Stęczyński uwiecznienia w poemacie Jacka Obrochty pt. *Wodzowie góralszczyzny czyli Rok 1846 na Podhalu*, Kraków 1908. Rzecz dzieje się w Chochołowie, gdzie zjechali się okoliczni księża, przybył i Julian Goslar. Stęczyński występuje tylko epizodycznie. Grono idących zastaje pod plebańską stodołą malarza-artystę

Co z tęką, z pastelami w pokrzywy się schował  
I kościółek o słońka zachodzie szkicował  
Z niezrównaną, zieloną starych lip ozdobą.

Ksiądz przedstawił Goslarowi Stęczyńskiego:

...Pan Bogusz Stęczyński — artysta —  
Co piękności tej ziemi na papier przelewa  
I zarazem powaby jej wierszem opiewa.

W tym miejscu umieszczony jest jedyny chyba wizerunek Stęczyńskiego.

*Franciszek Pajczkowski*

## PRZEDMOWA

Po napisaniu, rysowaniu i wydaniu *Okolic Galicji*, Lwów 1846 — 1847, *Tatrów*, poematu z 80 rycinami, Kraków 1860, *Świątyni Polaków czyli Katedry na Wawelu*, poemat, Kraków 1864, *Zbójców w Galicji*, Kraków 1860, itd. kilka razy postanawiałem sobie nie brać więcej pióra do ręki i nie pisać w tych czasach, nie mając wcale usposobienia do tworzenia zabawek dla szan. Publiczności smakującej w romansach najwybujańszych, zwłaszcza autorów zagranicznych, którzy przyczyniają się do zawrotu głowy i serca nas wszystkich.

Ja zaś pisałem dlatego teraz jedynie, aby po sobie zostawić dowód, że żyłem nie daremnie na tym pięknym świecie. Może praca moja będzie szczęśliwszą w swej przyszłości od losu mojego, o którym pisma krajowe, osobliwie *Czas* z roku 1879 z dnia 22 maja Nr 117 w dodatku obszernie donosił, wystawiając liczne prace i zasługi moje dla Kraju; — może się znajdzie kto, co tę obecną mozolność moją rozpatrzy, rozmiłuje się w tych pieśniach i oceni moje chęci i trudy podróży pieszej.

Otóż poezja moja jest ludową, pełną woni kwiatów polnych i górzystych, podań gminnych i wydarzeń histo-



rycznych, stanowiących całość opowiadania. Jako pieśniarz idący za natchnieniem ducha i pociągami gorącej ciekawości, nie uważałem na granice polityczne, jakie uczynili monarchowie rozciąwszy krainę niegdyś polską na dwie ogromne części. Bo któryż poeta mógłby na skrzydłach swojego ducha dźwigać narzędzia pomiarowe i trzymać w ręku kręgownik (cyrkiel) razem z łokciem; wszakże takie uwagi przysługują jedynie zimnej prozie. Dlatego też pochlebiamy sobie nadzieją, że szan. Czytelnik z tego dzieła odniesie korzyść i stanie się miłośnikiem kraju i wszystkiego tego, co jest ojczyste — a gdy to osiągnie, podniesie sam siebie i uzacni.

Gdy bowiem od granicy tureckiej zwiedziłem łańcuch Karpat i Tatrów, nie podobna mi było nie zwiedzić Sudetów i Gór Olbrzymich na Śląsku. Śląsk, jak wiadomo, jest krajem rozległym, pięknym i żyznym, w rzeki, góry, jeziora, wodospady, skały i inne osobliwości ręką przyrody hojnie ubogacony; równie posiada miasta, zamki, wody mineralne itp. Śląsk należał do Polski i był od prawieków częścią stanowiącą nierozdzielne ciało ogromnego państwa, które liczyło powierzchnię swojej przeszłości 12.833 mil!!! Ale przez nieuwagę polityczną naszych zacnych przodków Śląsk wpadł w ręce niemieckie i powiększył ich ziemie, przed wiekami gwałtownie nabyte i jak najspieszniej zniemczane, a z naszych słowiańskich pokoleń ogołacane jak najsromotniej; o czym nasi pierwszorzędni historycy polscy, czescy a nawet niektórzy sumienni Niemcy obszernie pisząc, okrutnie zbrodnie swoich prarodaków

wystawili, opierając się na licznych, a niczym nieza-  
przeznaczonych dowodach!

Niemcy, opanowawszy Śląsk, gospodarowali w nim po swojemu, tj. nazwiska miejsc poprzemieniali, po niemiecku mówić i pisać przymuszali — i za przebiegiem 500-letniego czasu tylko miasta poniemczyli, a wieśniacy chociaż wprawdzie pokaleczonym, ale polskim językiem mówią wszędzie; o czym właśnie przekona-  
liśmy się naocznie. Na dowód naszej prawdy odsyłamy ciekawych do dzieła: *Bemerkungen über die Mundart der polnischen Niederschlesier*. Ein Beitrag zur Kenntnis der polnischen Dialekte, von Robert Fiedler, Pastor in Medzibor (w Międzyborzu). Breslau, Verlag und Druck von Wilhelm Gottlieb Korn 1844. in 8<sup>o</sup> stronic wszystkich 39.

Pielgrzymując po tej, tak dla nas ważnej i wielce ciekawej krainie, zwiedziłem ją wszczegółowo i wzdłuż o polskim języku moim, tylko z urzędnikami, którym przepustkę czyli passport pokazując, i z obywatelami po miastach rozmawiałem językiem niemieckim tak dla mnie niedokładnym, ubogim, ale z ich strony doznawałem dość miłego obejścia; od ludu zaś serdecznej otwartości i chętnego na noclegach przyjęcia, gościli mnie jako miłego im Polaka.

W kilkanaście lat potem wysłany przez C. K. uprz. Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia w Krakowie przyjechałem do Cieszyna i miałem przyjemność poznania męża wysokich zasług piśmennych jako redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiej* pana Pawła Stalmacha; potem księdza Jego Mości p. Roberta Fiedlera w Międzyborzu

jako pastora luterskiego gminy polskiej, męża naukowego i wielce w dziejach i literaturze polskiej zamiłowanego, pełnego szczerzej gościnności.

O ile bystrością mego zapatrywania się zdołałem poznać i pojąć, powiem szczerze, że lud na Śląsku nie stracił jeszcze zupełnie cechy polskiej, jest poczciwy, szczerzy i gościnny, chociaż przeszło pół tysiąca lat przyciska go i zatopić usiłuje żywioł niemiecki, zawsze nieprzyjaźny tak ze stanu swej natury i za to, żeśmy ich od zatury tureckiej wyswobodzili!!! Ale ten od prawieków polski lud nasz bardzo mało wie o tak zwanym Bożym świecie, o przeszłości naszej; bo jakże mogą pouczyć go nauczyciele w szkołach, a kapłani na kazalnicy, gdy oni sami nie umieją polskiego języka!!!??? Niemcy radziby nie tylko lud zmienić do szczętu — nawet piszą tak dalece zuchwale i śmiesznie, że Śląsk zawsze był niemieckim!!! Ale jak trudno oliwie wlanej do wody zostawać na spodzie, tak istota rzeczy, czyli prawda, z morza najrozmaitszych zmyśleń i przerobień, jako bezczelnych kłamstw i niepotrzebnej nienawiści przeciw ludom słowiańskim, wydobywa się czystym promieniem i utwierdza słowa niemieckiego poety Szyllera: „Prawda zostanie zawsze prawdą i nikt przy niej nic nie traci“. Najoczywistszym jednak dowodem jest, jak mało i powoli rozszerza się niemieczczyzna, że lud po wsiach nie wie po większej części, jak się nawet najbliższe miasteczka nazywają po niemiecku, tak dalece, iż trudno o drogę dopytać, jeżeli nie wiesz nazwiska polskiego. Po miastach już więcej język mieszanym, klasa niższa, wyjąwszy przychodniów,

mówi wyłącznie po polsku, a chociaż rozumie po niemiecku, mówić jej bardzo trudno. Moźniejsi obywatele posiadają wprawdzie obydwaj języki, lecz w nich zaraz poznasz Polaka; — urzędnicy zaś prawie ogółem po niemiecku tylko mówią. ]

Radzibyśmy pozyskać względy Czytelników, ażeby uważali naszą pracę przynajmniej za dobre chęci i nie chcieli zarzucać nam prostego sposobu opowiadania, o ich dźwięk nie srebrny, o brak wdzięków i woni kwiatowej, a na koniec o polot ducha prawdziwej poezji. Błagamy więc kochanych Rodaków, ażeby nie upatrywali według zwyczaju tego, czego nie ma — i bezpotrzebnie nie kamienowali śpiewaka-podróżnika i nie poniewierali tej pracy mozolnej, którą umyślnie tak wyśpiewaliśmy, ażeby też i najliczniejsza warstwa naszego Narodu zrozumiała, a przeto korzystnie czytać mogła.

*Bogusz Zygmunt Stęczyński*

## NASTROJENIE LIRY

Szczęśliwy! — kto nabrawszy zapalu i chęci,  
Dni życia swego dla swej Ojczyzny poświęci,  
Która rozmaitych dostarcza nam widoków,  
Pełnych nadobnych wdzięków, czarów i uroków.  
Więc sąsiada Słowacji, Czechii i Morawy,  
Sląsk nasz uczcić pragniemy dla całości sławy  
Lechickiego narodu, bo złe nie zdołało  
Zatrzeć w nim cechy polskiej, choć walczyło śmiało  
Germańskiego żywiołu bronią obosieczną,  
Wrodzoną swą chciwością i kłamstwem niegrzeczną,  
Która swoją powodzią miasta, wsie, bezdroże  
Usiłuje zatopić, a przecie nie może!  
Więc dlatego ta ziemia jest wielce ciekawą,  
Oglądanie jej będzie miłą nam zabawą.  
Nuciłem o Karpatach na Pokuciu sławnych,  
I o Tatrach, sarmackich górach jak świat dawnych,  
A czy byłem szczęśliwy moim malowaniem?  
Nie wiem o tym... lecz jeszcze z serdecznym wylaniem  
Przychodzę do Was Moi... Dajcie posłuchanie  
Ziomkowi, co w swojszczyźnie ma zamiłowanie.  
Ziomkowi, który wiele zwiedzał i podziwiał,  
Czytał, szukał, a często we łzach się roztkliwiał.

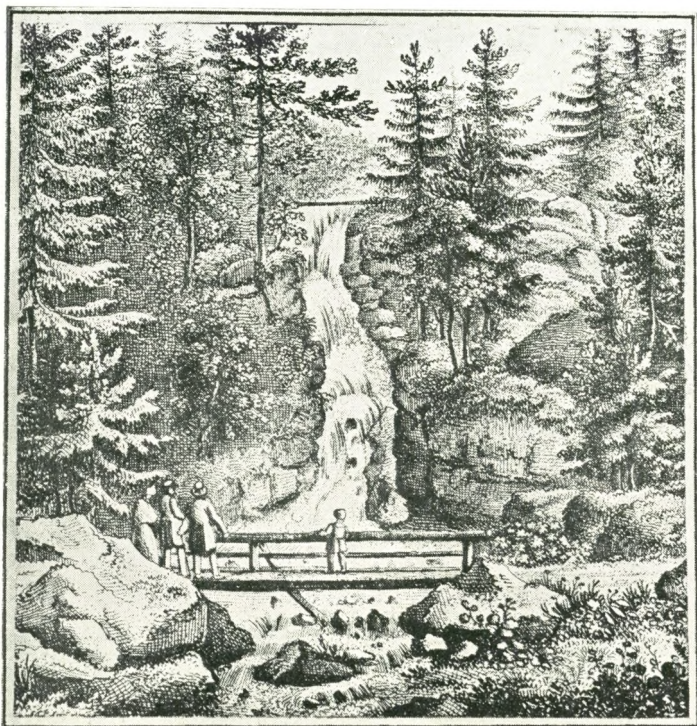
Niosę góry, które się dumnie rozciągają,  
Sudetów i Olbrzymich Gór nazwiska mają,  
Z których wiater-duch ten sam, co i z Tatrów, wieje,  
A przyroda dziwaczna się śmieje.  
Szląsko niegdyś do polskich królów należało,  
Miastami i zamkami od dawna jaśniało,  
Wydając światłych ludzi rozmaitych stanów:  
Wojowników, uczonych, pobożnych, kapłanów...  
Że te góry mniej znane, więc powiodę w góry,  
Gdzie wody i kamienie, i śniegi, i chmury  
Czynią ową krainę piękną i wspaniałą,  
Mającą dla malarzy przedmiotów niemało...  
Dlatego do podróży nastroiwszy lirę,  
Błagamy o cierpliwość, — słowa będą szczere.  
Przecie nasi rodacy o tyle łaskawi  
Będą dla nas, że się nam serce nie rozławi,  
Że przebaczą naszego śpiewania prostocie,  
Co wypłynęło z cnoty ku powszechnej cnocie.  
Więc nasz zapal szlachetny i najczystsze chęci,  
Krytyka swym rozsądkiem łagodnie uświęci  
I osądzi (choć wcale nie pragniemy wawrzynu),  
Że godniśmy uznania za pieśni dla gminu.

## PIEŚŃ I

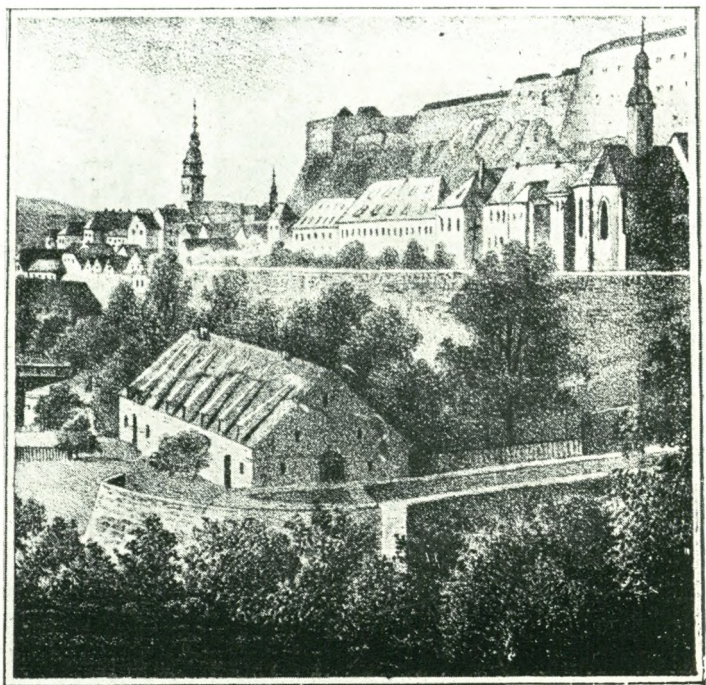
**M**inawszy miasto Frydek, ozdobne kościołem  
I równie okazałym zamkiem, co swym czołem  
Nad gustownym ogrodem podnosi się dumnie  
Nad Ostrawicy wodą, płynącą tam szumnie  
I mówiącą, że zamek z kręgiem swej krainy  
Jest własnością księżęcia z cesarskiej rodziny,  
Wstępujemy na ziemię Śląskiem nazywaną.  
Ziemię świętą, bo od nas wszystkich ukochaną,  
Która od rzeki Ślęzy przybrawszy nazwisko,  
Od prawieków pierwotne ma polskie ognisko,  
Utrzymujące w sobie pierwiastki uczciwe,  
Ale obca nawała, zabrawszy tę niwę,  
Usiłowała wszystko zmienić swym zwyczajem  
I mówić, że Śląsk zawsze był niemieckim krajem!  
Ale, chociaż odmienne nazwy podawano  
Miastom i wsiom i tak je nazywać kazano,  
Przecie duch i uczucie polskie się odzywa  
I wychodzi z zatopu, jak z wody oliwa.  
I język nasz szacowny, a taki obfity,  
Przez pięćset lat ucisku nie został zabity,  
Pokazując wyraźnie cud Boski na sobie!  
Więc żyje i żyć musi w całej swej ozdobie,

Chociaż na wielu miejscach jest pokaleczony,  
A nawet na czas jakiś smutnie przytłumiony,  
Odżyje i oczyści się z obcej lichoty  
I świetnie uzupełni wszystkie polskie cnoty!  
A Niemców, co w słowiańskich krajach są panami,  
Historia udowadnia, że są przybyszami,  
Że oni między sobą żyli niepokojem,  
Nieżgodą i chytrą, pychą i rozbojem.  
Nie mogąc się pomieścić na swej szczupłej ziemi,  
Toczyli straszne walki z ludy sąsiedzkimi.  
Nie mogąc ich zupełnie podbić bronią słynną,  
Potrafili narzucić im naukę inną,  
Która pod godłem krzyża zmusiła do tego,  
Że Słowianin uważał Niemca za bliźniego!  
A Niemcy właśnie tego pragnęli, ażeby  
Łatwiej mogli przyjść sobie do słowiańskiej gleby!  
I cóż nam z tej oświaty i z tej morza wiedzy,  
Gdy przestajemy sobą być na swej miedzy!  
Napluć na taką wiedzę, na taką oświatę,  
Która język i wiarę wiedzie na ztratę!  
My przypadkiem opisy niemieckie czytali,  
Że tu tylko Polacy siedząc, rozbijali,  
Nie mając uwzględnienia nigdzie na nikogo.  
Że był to naród dziki, odznaczał się srogo!  
O Niemcach zaś ni słowa, ażeby broili,  
Tylko sobie spokojnie i uczciwie żyli.  
Stawiali sobie dwory, uprawiali role,  
A nigdy nie czynili zbrodnie i swawole!  
Takie panowie Niemcy zrobili odmiany,  
Siebie kryjąc, Polakom nie szczędzą nagany,





1. Szklarka



2. Kłodzko

Choć cały świat wie o tym, że Niemcy nie mają  
 Prawdy, czci i sumienia! — Nie dziw, że kłamają!  
 Ale na co nam Niemców od czasów najdalszych  
 Wystawiać jako ludzi dla nas najzuchwalszych,  
 Co sobie w Europie przewagę zdobyli,  
 Gdy słowiańskie narody podbiwszy gnębili,  
 Gdy wyniszczywszy nasze tak spokojne plemię,  
 Swoim germańskim szczepem zaludnili ziemię;  
 I teraz ją niemieckim nazywają światem!  
 Wolimy się na teraz zająć Śląska kwiatem.  
 Odwiedzić tej krainy szczególne przedmioty  
 Nabraliśmy stanowczo gorącej ochoty,  
 Uwielbić naszym okiem i słowem uświęcić,  
 I rodaków do takiej podróży zachęcić.  
 Taka podróż nie tylko że ubawia mile,  
 Ale także i rozum umacnia na sile  
 I wprowadza poważnie w świątynię mądrości,  
 Co promienieje blaskiem najczystszej jasności.  
 Otóż idziemy sobie, patrząc na wzniosłe  
 Góry długim łańcuchem rozległe, porośłe  
 Szpilkowymi lasami, a pełne strumieni,  
 Parowów i obłogów, i rzeźwiących cieni.  
 Wszystkie pełne miłego sobie widowiska  
 Odnaczają się przez swe odmienne nazwiska.  
 Przewodnik pokazuje Smrok, Ostre, Giczorę,  
 Czubek, Zlepiec, Kniehinę, Trawnę, Łysohorę,  
 Najwyższą i najdłuższą, jako panującą,  
 A malowniczością swoją wzrok nasz zajmującą.  
 Więc jak te góry trwałe i nigdy niezmiennie,  
 Tak nasze pokolenia, acz różnoplemienne,

Dotrważą swym rozkwitem na wiek wieków laty,  
Tak, jak owe Sudety, Tatry i Karpaty,  
Co ramionami swymi rozpierając siebie,  
Są ślicznymi panami na słowiańskiej glebie,  
Co od początku świata jest na zawsze naszą,  
Oddycha życiem laszym, krwią i mową laszą!  
A że naród słowiański jest najrozcześniejszy,  
Dowodzi przez to samo, że jest najdawniejszy.  
Że nie mógł się przenosić w cudze osiedlenia,  
Więc godnym jest w całości wolnego istnienia.  
A że wszystkie narzeczają jego niedokładne,  
Choć są same ze siebie, ale mniej zasadne;  
Polacy, że swój język wydoskonaliли,  
Zasługują, ażeby uznanymi byli!  
Już się nam pokazuje cel naszej wyprawy,  
Naszej myśli, uczucia, nauki, zabawy:  
Widzimy pasmo Karpat Sudetami zwane,  
Czyniące nieprzejrzaną swoim grzbietem ścianę  
Z granitu i wapienia, co dalej ich imię  
Zamienia się powabnie na Góry Olbrzymie  
Czyli na Karkonosze, co dumnie wysokie,  
Strome, porozpadane, błędne i głębokie.  
Przed nami Czarna Góra, najeżona lasem,  
Często się kryje we mgle, ogniem błysnie czasem,  
Gdy powietrze ścieśnione pomiędzy chmurami,  
Rozgrzawszy się, pękając bije piorunami!  
To znowu owa góra, pokazując czoło,  
Przybiera miłą postać, spogląda wesoło.  
Zważając na odmianę każdej okolicy,  
Spoczywamy na wzgórzu przy mieście Świdnicy,

Co się zdaje witać nas obliczem ponurym,  
Otoczona dokoła nieprzebytym murem,  
Bezpieczna, lecz istnieje jak gdyby w niewoli,  
Przeznaczona na twierdzą dla wojskowej roli.  
Upita powodzeniem na wydartej glebie,  
W szalonym oślepieniu Bogiem sądzi siebie!  
Nasz przewodnik, zbliżywszy się z uszanowaniem,  
Stara się zaspokoić nas opowiadaniem:  
Na tym miejscu, gdzie teraz miasto rozłożone,  
Były lasy, a w lasach miejsca zaciemnione,  
W których się dzikie wieprze i żubry pędziły,  
Bo tam wielkie pastwiska i moczary były.  
Ale ciekawość ludzka te miejsca odkryła,  
Polowaniem mieszkańców lasu wyniszczyła.  
Las znikł pod siekierami — i miasto powstało,  
A w herbie na pamiątkę wieprza otrzymało.  
Świdnica nad wodami Bystrzycy spoczywa,  
W pełnym zdrowiu czystego powietrza używa,  
Lecz po wielu przykrościach dawno sposepniała.  
Nie ma swobody, jaką się uszczęśliwiała.  
Inne prawa i inne zwyczaje przybyły,  
Inny język przeszkadza, a z nim inne siły.  
Do miasta wstępowano po mostach zwodzonych,  
Nad wodami Bystrzycy lekko zawieszonych.  
A te wody dokoła miasta zapuszczone  
Stanowiły z wałami niemalą obronę.  
Zamek stoi obszerny, wiekami sędziwy,  
Zdarzeniami ciekawy, całością szczęśliwy,  
Którego mury Bolko kosztownie wystawił  
I w nim ostatnie lata swego życia trawił.

Lecz zamek przetrwał różne wczasy i niewczasy,  
Pożary, oblężenia i krwawe zapasy.  
Kościoły się oparły niestałości losu.  
Tum świętego Wacława, wystawiony z ciosu  
Przez króla Bolesława Wielkiego, wspaniała  
Świadek polskiej świetności, potęgi i chwały,  
Najwyższą swoją wieżą uroczym polyska,  
A jak piękny z daleka, tak piękniejszy z bliska.  
Świętego Mikołaja obszerna świątynia  
Niem mało się do miasta ozdoby przyczynia  
I klasztor Urszulanek z różnymi pamiątki,  
Bogaty obrazami i świętymi szczątki.  
Są szkoły, dom schronienia ubogich istnieje,  
Brzmi głos polski, lecz Niemiec słów swych więcej sieje.  
Lecz kroniki poważne, akta niezatarte  
Powiadają wyraźnie zapisawszy kartę,  
Że Świdnicę Bolesław Wielki obmurował,  
Zaprowadził ulice i uporządkował.  
Poczynił miejsca piękne, ozdobił gmachami  
I uszczęśliwił prawem i przywilejami.  
Był to król, pan i żołnierz i gospodarz dbały,  
Rodak, brat i przyjaciel sercem rozgorzały,  
Ale dla chytrych Niemców, pod niebem czy dachem  
Umiał być lwa i wilka i węża postrachem.  
Spadał na nich jak piorun, przewagę wywierał,  
Siekał ich — i wydarte nam kraje odbierał.  
A jeśli mu wypadło w spokój się zabawić,  
To na to, aby wrogów zniemacka zadławić!  
I gdyby nie ciążyły mu lata starości,  
Pewnie by tak nie gościł Niemiec, jak dziś gości!

Stało się, wieki przemkły, ale wieczna sława  
Bohaterskich czynności wieńczy Bolesława.  
A te promienie chwały, co go otaczają,  
I na nas, jako jego potomków, padają.  
Więc bywajmyż dobrymi, święćmy jego imię  
W cnotach naszych, rozmowach, muzyce i rymie.  
Zbacząc mimowolnie z wytkniętego toru,  
Jesteśmy w Grysoborze<sup>1</sup> przy murach klasztoru  
Cystersów, księży dobrych, którzy kraj kochali,  
A nauki i sztuki piękne szanowali.  
Posiadając dwa miasta i czterdzieści wiosek,  
Prowadzili swe życie wygodnie, bez trosk,  
Utrzymując staraniem swoim szkoły liczne.  
A klasztor ten, co zdobił położenie śliczne,  
Pobożna wdowa Anna, księżniczka z Legnicy,  
Bogato wystawiła, aby zakonnicy  
Modlili się za duszę jej męża drogiego  
I byli przychylnymi dla kraju polskiego.  
Później benedyktynów tu zaprowadzono,  
A potem znowu pierwszych mnichów przywrócono,  
Więc klasztor miał u siebie dwukrotnie odmianę.  
Jego poważne mury były odwiedzane  
Przez miłośników sztuki, gdzie obrazy były  
I groby, co swą piękność daleko sławiły.  
Ale po długich latach, gdy po całym kraju  
Zaprowadzono zmianę po nowym zwyczaju,  
Kiedy monarchy jedno pióra pociągnięcie  
Przynosiło na wielu miejscach zasmucenie,

---

<sup>1</sup> Dziś: Krzeszów.

Więc dobra klasztorowi od wieków właściwe  
Zabrał rząd, powiększając nimi swoją niwę.  
A zakonnicy smutni, jako rozwiązani,  
Musieli się rozprószyć z klasztoru wygnani  
I musieli zostawić pamiątki wspaniałe:  
Księgi, rzeźby, rysunki, obrazy niemale.  
Tu, gdy wpadli Tatarzy przed wielu latami,  
Odnaczyli się mieczem, krwią i płomieniami.  
Zniknęła biblioteka, rękopisma drogie,  
Obrazy rozmaite i posągi mnogie.  
Zostały puste mury, które znowu potem  
Ksiądz opat Innocenty odnowił swym złotem.  
Teraz w owym klasztorze wiele odmieniono  
I na szkoły niemieckie jego przeznaczono,  
Więc utracił niemało na swej pierwotności,  
Jaką jaśniał za mnichów w powabnej cichości.  
Tylko w kaplicy groby polskich panów, sławne  
Przez życie nieskalane i przez cnoty dawne,  
Co bywali ozdobą, zaszczytem rodaków,  
Jako odwzory serca i duszy Polaków,  
Choć byli spokrewnieni z pany niemieckimi,  
Nie przestawali jaśnieć mężami polskimi.  
Te groby są tak piękne i tak okazałe,  
Że króla Fryderyka ściągnęły pochwałę.  
Bo gust, przepych, dostatek tak tam biją w oczy,  
Że podróżny poznawa świat sztuki uroczy.  
A wieść gminna, spokojąc ciekawe pytanie,  
Tak mówi o pierwotnym tego miejsca stanie:  
Że była puszcza głuchą, że książe z Świdnicy  
Bolko Pierwszy, jako Piast, pan tej okolicy,



Księżom benedyktynom, których świat szanował,  
Za prośbą żony swojej klasztor wymurował  
I wystawił świątynię przy nim okazałą,  
Ażeby wiecznie brzmiała Najwyższego chwałą.  
Teraz osierocona z swych pierwotnych gości,  
Tylko w niej pajęczyna w swojej rozciągłości  
Rozkłada się, zasłania rzeczy rozmaite,  
A co ona nie kryje, prochem jest pokryte.

## PIEŚŃ II

Pożegnawszy w Łańcucie<sup>1</sup> gościnnych mieszczanów,  
Przewodnik nas prowadzi wśród kłosistych łąnów  
Miedzami coraz wyżej, wreszcie tak wysoko,  
Że się znowu myśl budzi, rozkoszuje oko  
Obszerną okolicą, potem wiedzie w lasy.  
Brniemy trawą pomiędzy kwiaty różnej krasy.  
Potem z góry w dolinę, w krzaki i potoki...  
W paśmie Jeleniej Góry zwiedzając parowy,  
Doznajemy obawy i zawrotu głowy.  
Ale ciekawość nasza trudności przemaga,  
A umacnia wytrwałość, ochota, odwaga.  
My, chcąc wszędzie dogodzić naszemu zachceniu,  
Znajdujemy przyjemność nawet w utrudnieniu.  
Już otoczeni lasem, już łoskot słyszany,  
A podwaja ciekawość obraz niewidziany:  
To Kochla<sup>2</sup> po kamieniach wspaniale się wije,  
To podziwiać się daje, to się znowu kryje.

---

<sup>1</sup> Dziś: Kamienna Góra.

<sup>2</sup> Dziś: Szklarka. Stęczyński podaje: „Mój przewodnik Walenty Grzała mówił mi, że to Wrzączka, potem słyszałem, że to Mrukla. My trzymaliśmy się nazwy od wsi Kochłowice, bo rzeczywiście woda ta ma nazwę Kochla. Bo co inna okolica, inny służył nam przewodnik, a nie zawsze trafić można na człowieka dobrze świadomego“.

To nieznacznie wprowadza na wysoką górę,  
Gdzie wysokie urwiska, ostre i ponure,  
Trzech braci z ziemi czeskiej między swymi ściany  
Ukrywały, z powodu religii odmiany.  
To główna niepewności ich była przyczyna,  
Że przyjęli wyznanie Lutra i Kalwina.  
Stajemy niespodzianie na skał wychylisku,  
Zmuszeni zejść w dolinę, aby widowisku  
Przypatrzeć się dokładnie, dogodnie, do sytu.  
Lecz trudno się napięścić do zmroku od świtu,  
Bo taka wodospadu gra jest okazała,  
Że nie może wyrównać jej żadna pochwała.  
Z granitowej opoki tak się woda rzuca,  
Że nawet w oddaleniu spokoju zakłóca  
I nie pozwala, aby doznane wrażenie  
Odmalować dokładnie przez opowiedzenie.  
Przez drzewa promień słońca na wodospad pada,  
A woda w trzeciej części swego spadu blada  
Odwraca się na stronę, grzmi, huczy i pieni,  
Kipi w ciemnym parowie, potem się zieleni  
I znowu przeciskając się pomiędzy skały,  
Wzrok przechodnia porywa za sobą zdumiała,  
Co z lipcowej pogody korzysta udziału,  
Co w zachwycie doznając nowego zapału  
Nie może się nasycić, zapomniawszy trudów,  
Czuje swe orzeźwienie, nabyte od cudów  
Przyrody, co w tych miejscach na nas się uwzięła,  
Że rozwija przed nami coraz inne dzieła.  
Nie dając nam odetchnąć, ani uspokoić,  
Ani oczu i serca do sytu napoić,

Wynagradza nam hojnie nasze poświęcenie  
I podnosi szacunek nasz i uwielbienie,  
Jako nieporównana mistrzyni w swej sztuce,  
W swojej różnaitości, sile i nauce!  
Ledwie uszliśmy tyle, że szum wodospadu  
Ucichnął w tłumie lasu i krzaków nieładu,  
Znowu z przeciwnej strony nowy szum powstaje  
I ciekawość zaostrza i spocząć nie daje;  
Przymusza do pośpiechu ku wodzie, — my w chwili  
Zbliżywszy się, prześliczne cudo zobaczyli:  
Rzeka Czak<sup>1</sup> po kamieniach ogromnych się zlewa  
I u stóp swego spadu tym więcej zdumiewa,  
Bo za jednym spojrzeniem okazuje całość,  
Malowniczość, powabność i dziką spaniałość.  
Po obu stronach lasem gęstym osłonią,  
Mchami i roślinami bujnie ozdobiona,  
Wydaje się jak gdyby w aksamitów szacie  
Rozkoszować w kamiennym swoim majestacie.  
To grzmi, huczy, bełkocze, to szumi, to dzwoni,  
To się śmieje, to gniewa, to przybliżyć broni.  
Jest to sobie dziwaczna, lecz urocza pani,  
Swawolnica wśród lata. Ale zima dla niej  
Jest przeważną potęgą — bo gdy ta kraina,  
Przyciśniona mrozami, rzekę lodem ścina,  
Wodospad nie jest w stanie oprzeć się przemocy,  
Wstrzymuje swoje wody słabnąc bez pomocy,  
Tak dalece wysycha w swym płytkim korycie,  
Jak gdyby już na zawsze utracił swe życie.

---

<sup>1</sup> Dziś: Kamienna.

Lecz ten spoczynek wody trwa tylko czas krótki,  
Bo gdy mrozy ustąpią, ona swoje smutki  
Porzuca i przybiera pełne siły życie,  
Nagradzając nieczyność swawolą obficie.  
Między drugim i trzecim żukiem wodospadu  
Nie widzimy z doliny wydatnego śladu,  
A przecie tam jaskinia znajduje się ciemna,  
Z której patrząc, zdaje się woda tak przyjemna,  
Jak gdyby w barwach tęczy brylanty spływały,  
Pomieszane z perłami, razem migotały,  
Zakrywając jaskinię szatą swoich ruchów,  
Jak gdyby były oknem dla skalistych duchów.  
Do tego miejsca wspinać się jest niebezpiecznie,  
Lecz ten szczegół odwiedzić potrzeba koniecznie,  
Bo gdy nam sprzyja zdrowie i pogoda w lecie,  
Musimy uczcić cudo i drugie, i trzecie.  
Musimy, bo przewodnik już stanął w jaskini,  
Spinając się stajemy w podziemnej świątyni.  
O piękny wodospadzie! jakimiż cię słowa  
Uwielbić, żeś tak pyszny, tak dziwny, tak nowy!  
Chyba na cześć twą parę kubków dla pragnienia  
Wypijemy ze smakiem twojego strumienia.  
Wszakże w dawnej Grecji i bogowie pasali  
Swoje kozy i owce, a wodę pijali,  
Co się ze skał źródłami tam wydobywała  
I znużonych na słońcu wielce orzeźwiała,  
Co ją nad winogronne przynosili soki.  
Tak i my smakujemy w łonie tej opoki.  
A doznając i serca, i ducha swobody,  
Przenosim nad greckie nasze polskie wody!

Oto wieś Nieboszyce<sup>1</sup>. W dolinie rzucona  
Wabi nas swym widokiem do swojego łona;  
My spuszczać się z góry chętnie ją witamy.  
Po krótkim odpocznieniu naszym opuszczamy,  
Postępując gościńcem znaczone słupami,  
Co wiedzie koło góry sterczącej głazami,  
Grożącymi podróżnym spadaniem na głowy,  
Przedstawiając co chwila sobą obraz nowy.  
A każdy, pełne strachu czyniąc widowisko,  
Nosi nadane sobie właściwe nazwisko.  
Gdzie Kruk, kamień ogromny, wyrasta do góry  
I często z mgły wystaje i kryje się w chmury,  
Na którego wierzchołku czasem jastrzęb siada  
I lotem błyskawicy na kury napada,  
Sporzegląszy je w dolinie chodzące przy chacie.  
Dalej znowu w kamiennym swoim majestacie  
Pojawia się Kot, Widły i Wieża pochyła,  
A każda z tych postaci jest groźna i miła,  
Zapala nam ciekawość i ęci ku sobie  
Jako do pięknych ozdób w przyrody ozdobie.  
Ale nad wszystkie owe kamienie i skały  
Uderza swym widokiem wzrok nasz zadumiały  
Kamień ogromny Miską Cukru nazywany,  
Co sweją równowagą jest utrzymywany,  
Jak gdyby sobie powstał czarodziejską sztuką,  
Że go burze nie zwałą, pioruny nie stłuką.  
Opiera się zuchwale powietrza odmianom  
I przewodzi pod sobą kamiennym bałwanom,

---

<sup>1</sup> Dziś: Pisarzowice.

Co się jedne na drugich dumnie opierają.  
A wieśniacy ciekawych gości zapewniają,  
Że diabeł na tym miejscu dlatego je złożył,  
Ażeby się w nich kryjąc nimi ludzi trwożył.  
Ale ta Miska Cukru, zuchwałością dzika,  
Jest olbrzymiego wzrostu, ledwie się dotyka  
Kamieni, jakby mrówek przy sobie na ziemi,  
Co niby od niechcenia leżą rzuconymi;  
A ona swym ogromnym ciałem się rozpiera  
Na powietrzu i dumnie wokoło poziera,  
Jak bohater, co toczył z wrogami bój srogi,  
Pokonał ich i z wzdardą rzucił pod swe nogi,  
Dumny swoim zwycięstwem; tak ta, nad skałami  
Unosząc się, przedstawia cud swój nad cudami!  
I — chociaż okolica swą różnaitością  
Zadziwia i pociąga miłą ciekawością,  
Chociaż nieprzeliczone ma kamieni składy,  
Urwiska i przepaści, a w nich wodospady,  
Chociaż wityroleju, szkła daje wyroby,  
A nimi pracującym do życia sposoby...  
Nic nie zdoła powagi ująć owej skale,  
Co całej okolicy panuje spaniale,  
Co sprawia cień niemają, gdy słońce dogrzewa,  
Albo daje schronienie, gdy deszcz lub ulewa.  
Jest to prześlizchny poród przedwiecznej natury,  
Gdy ona utworzywszy doliny i góry,  
W kilka tysięcy wieków potężna jej siła,  
Spychając morze niżej, ten głaz zostawiła  
Pomiędzy namużami, które deszczów wpływem  
Zniknęły, kamień został szczególnym podziwem.

### PIEŚŃ III

Oto miasteczko Kłodzko<sup>1</sup> przyjemność nam czyni,  
Ozdobione murami wysokiej świątyni,  
Która z modrzewiowego drzewa budowana,  
Po zniszczeniu pożarem stoi murowana.  
Ale gdy reformacja w te strony zawiała,  
Luterskiemu wyznaniu oddaną została;  
Lecz później jezuita gdy ją odebrali,  
Długo w niej po swojemu ludzi nauczali,  
Aż na koniec zniesieni papieża wyrokiem,  
Ustąpili, przeszyci swym smutkiem głębokim.  
Dziś nauka odmienna przez usta kapłana  
Słuchającym w milczeniu lutrom udzielana.  
Nad miasteczkiem warownia panuje zuchwale,  
Rożłożona szeroko na wysokiej skale,  
Którą Fryderyk Drugi wystawić rozkazał  
I za najlepszą twierdzę na Śląsku uważał.  
Na której ukończenie przez skutek wymiarów  
Blisko pięć milionów wyłożył talarów,  
Aby żadnym sposobem nie była zdobyta,  
Bezpieczną i we wszystkie wygody obfitą.

---

<sup>1</sup> Dziś: Kłodzko.

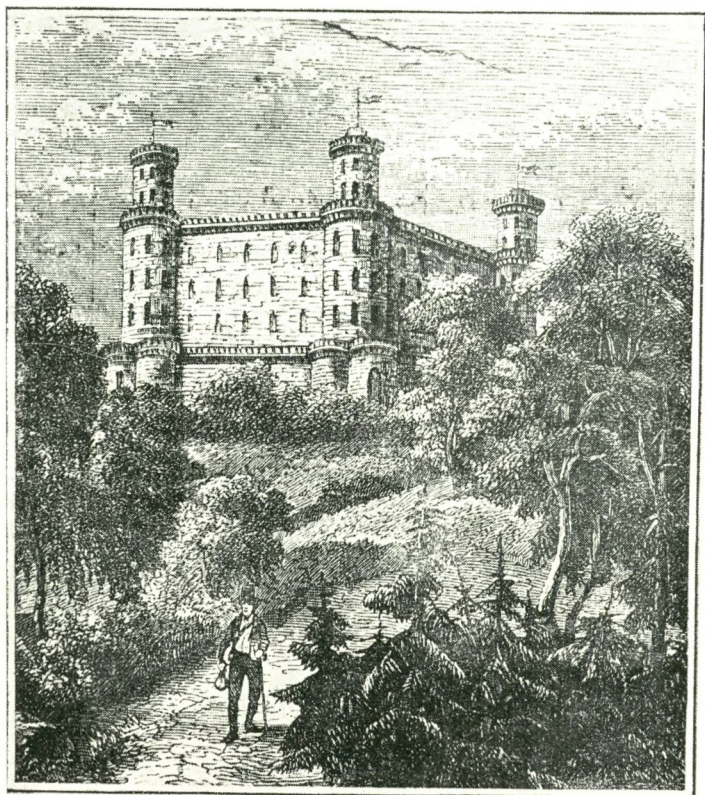


Nawet pełna podziwu dla myśli i oka  
Studnia sto osiemdziesiąt stóp w skale głęboka  
Dostarcza obfitością swą zdrowej tam wody,  
Aby wojsko nie miało braku i przeszkody.  
Król mniemał, że na wieki wieków sobie będzie  
Jego państwo wraz z Śląskiem w pierwszych mocarstw  
Że Polaków przerobi, że będą Niemcami! [rzędzie.  
A nie pomyślał, co się stało z Rzymianami,  
Którzy, dumni oręza swego powodzeniem,  
Pastwili się nad naszym słowiańskim plemieniem.  
Bo zdobywszy pół świata, nie mieli już miary  
W swoim szczęściu, które im sypało swe dary;  
Lecz gdy ich opuściło, świat wypadł z ich dłoni,  
I zniknęli na zawsze w zapomnienia toni!  
Tak zawsze bywa, że kto drugich uciemieża,  
Sam od tego samego upadnie oręza.  
Więc król Fryderyk Drugi tak zaufał w siebie,  
Że będzie wiecznym, a wtem zasłabł i legł w grobie.  
A my, chociaż okryci cudzymi nazwami,  
Żyjemy i będziemy zawsze Słowianami!  
Zamek ten, co na twierdzą później zamieniony,  
Miał być przez Lucjusza wodza wystawiony,  
Który swymi Rzymianami te strony zdobywał  
I jakiś czas szczęśliwie zwycięstwa używał.  
Dziś Niszawa<sup>1</sup> pod zamkiem bystro sobie płynie,  
Otacza miasto, potem znika na równinie.  
Tu siedzieli i czescy, i polscy książęta —  
Ale potem niezgoda i zazdrość przekłeta,

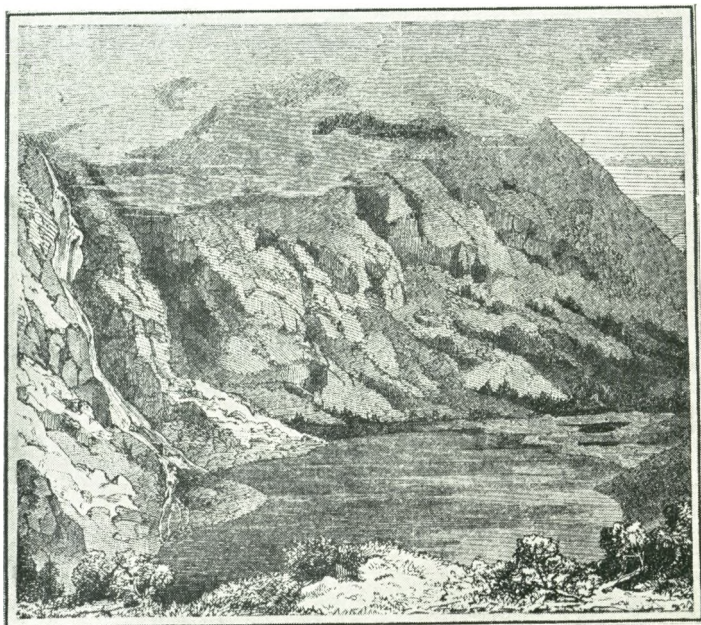
---

<sup>1</sup> Dziś: Nysa.

Żywiona przez Germanów skrycie, nieprzerwanie,  
Że na koniec zawrzało krwawe zamieszanie.  
Bo to przodkowie nasi mniej przezorni byli,  
Nie wiedzieli, że cudzą obłudę gościli.  
A obłuda w nagrodę za dobre przyjęcie  
Dokonywała zwolna tajne przedsięwzięcie;  
Bo od wieków myślano, jakim by sposobem  
Słowiańskie pokolenia postawić nad grobem.  
Nawet wepchnąć do grobu!... a na ich własności  
Rozsiedlić się i wznieść ród niemieckiej ludności.  
Lecz o swoim początku, z jaką stykał miedzą,  
Sami ich historycy z pewnością nie wiedzą.  
Z kogo się wyrodziwszy za czasem zostali  
Niemcami, co się zrazu Germanami zwali.  
Dość na tym, że dążyli urosnąć w olbrzyma  
Pañaniem chytrą myślą, czuciem i oczyma,  
Do zupełnej przewagi. Starania niemało  
Dokładano, nim się to po części udało.  
To zachętnym tytułów swoich udzielaniem,  
To nawet córek swoich za mąż wydawaniem,  
Aby za ich wpływami nas opanowali,  
Więcej niepokoiли, więcej znikczemniłi  
I tysiące sposobów swych zamaskowanych  
Używając, aby nas zżamać na poddanych.  
Idźmy dalej. — Kamieniec na osobnej górze  
Zamkowe swoje mury często kryje w chmurze.  
Droga wiodąca do niego bawi nam wejrzenie,  
Jakby w kalejdoskopie zmienia położenie,  
Wznosząc się coraz wyżej pomiędzy drzewami.  
Na koniec wstrzymuje nas pod zamku murami.



3. Zamek w Kamińcu  
(z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego)



4. Czarny Staw

Gmach wysoki i mocny stoi, czworoboczny,  
 Z narożnymi wieżami, obszerny, widoczny.  
 Mnóstwo pięknych pokojów na dwóch piętrach mieści,  
 A zbiorami sztuk pięknych właściciela pieści.  
 A wieść gminna, co zwykle nie jest sobie blada,  
 Opierając się na tle dziejowym, powiada,  
 Że król Czechii Brzetysław zamek wymurował  
 Dla swego bezpieczeństwa, gdy z Polską wojował,  
 Gdy nasycił swą zemstę mieczem i płomieniem.  
 Lecz gdy się opamiętał, nie wrzał rozjątrzeniem:  
 Zawarł układ pokoju, a zamek z kaplicą  
 Zwrócił Koronie Polskiej z całą okolicą.  
 Więc znowu polskie prawo te strony rządziło  
 I słońce szczęśliwości mieszkańcom świeciło.  
 Bolesław Krzywousty umocnił te mury  
 I zrobił nieprzystępną posadę natury.  
 Później Czesi podstępnie ten zamek zdobyli,  
 Złupili bez litości, na koniec spalili.  
 Później Henryk Brodaty, książę Polski, dbały  
 O całość swego kraju i wzniesienia chwały,  
 Ściany opustoszałe oglądał, ocenił,  
 I księżom augustianom na klasztor zamienił,  
 W którym ci zakonnicy długi czas mieszkali.  
 Potem księża cystersi ten gmach posiadali.  
 Później znowu ten klasztor na zamek zmieniono,  
 A kosztownie i z gustem wewnątrz ozdobiono.  
 My wstąpiwszy wieczorem pod strzechę do chłopka,  
 Który nam nie żałował wieczerzy i snopka,  
 A nawet i kożucha swego na przykrycie,  
 A rano zaś śniadaniem uczcił wyśmienicie,

Z mleka przewarzonego, chleba, jajecznicy —  
I podjął się prowadzić nas po okolicy;  
Lecz powiedział o zamku, jakim bije blaskiem,  
Jak pod maską ludzkości jest żłudnym obrazkiem.  
Lecz temu złemu więcej służba jest przyczyną,  
Bo potraja tę winę, co jest pana winą.  
Służba, mierząc przychodnia, śmiech tłumiąc, się krztusi,  
Że gość, by najgodniejszy, oddalić się musi!  
Już wyszliśmy spod strzechy, ale oziębione  
Powietrze zagroziło, a góry zamglone  
Wróżyły niepogodę. Lecz nasze zmartwienie  
Znikło ze mgłą, a miśe nam wypogodzenie  
Rozlało się laurem na całe niebiosa  
I góry wystąpiły i błyszczała rosa.  
Słysząc głos kóz i owiec, a fujarki tony  
Przekonują, jak pasterz sercem rozrzewniony.  
A u stóp góry Jaura<sup>1</sup> widzimy rzucone  
Miasto Reichenstein<sup>2</sup>, ludźmi napelnione,  
Wabiące nas do siebie białymi ścianami,  
A wstawione byłymi złota kopalniami,  
Które w szesnastym wieku, nagradzając trudy,  
Dostarczały obficie tej kosztownej rudy,  
Przysługując się długo swojemu krajowi,  
Upadło w zmianie losów...był jego stanowi  
Ziemia arsenikowa, licznie dobywana,  
Z której owa trucizna bywa wyrabiana,  
Którą nawet apteki do leków mieszają,  
Z nią nawet złoto, mosiądz, miedź, szkło wytapiają!

---

<sup>1</sup> Jawor. <sup>2</sup> Złoty Stok.

Pod naszymi nogami w dolinie noc ciemna,  
A wkoło nas wdzięczy się flora tak przyjemna,  
Że przedstawia w poranku spaniałość swej kraszy  
I otwiera za sobą góry, skały, lasy.  
To występuje Szromiec, to Jelenia Góra,  
Fura Siana, a nawet Wysoka ponura  
I Ostroróg się jawi, chociaż oddalony,  
A Izer, co grzebieniem swoim najeżony  
Ubawia oko nasze, — lecz parów głęboki  
Przerywa nasze chęci i wstrzymuje kroki.  
Nie górala w tym wina — lecz nasze zachcenie  
Sprawiło niekorzystne tutaj unużenie;  
Więc musieliśmy wrócić — i za przewodnikiem  
Przeciskać się przez krzaki po ustroniu dzikim.  
Już lasy pod nogami! już pusta kraina  
Tylko wokół kręta jest kosodrzewina,  
Której wyrastać zimne powietrze nie daje,  
Ona więc zastępuje i bory, i gaje.  
Miejscami widać trawy i mchy posiniałe  
Jako tej wysokości ozdobienie całe.  
My, przechodząc te miejsca wiatrem unużeni,  
Choć kozuchem okryci, przecie uziębieni,  
Usiłujemy coraz wyżej stawiać kroki.  
Pogoda na dolinach słoneczne widoki  
Pokazuje — i wszędzie czysty dzień jaśnieje,  
Tylko wiatr upartym zimnem na nas wieje.  
Spinamy się, — na koniec, przez wytrwałę męstwo  
Otrzymawszy mozolnie zdobyte zwycięstwo,  
Usiadamy na Czepku wichrowym, co sobie  
Jest najwyższym w rozlanej dokoła ozdobie.

Widzimy rozmaite góry i padoły  
I szczególniejszej nazwy góry: Siedem-doly,  
Grzbiet Kozi i Krukonos swą malowniczością  
Odnaczające siebie, są osobliwością.  
I inne skały, dziwne swymi zarysami,  
Co nisko pod naszymi wystają nogami,  
Są jakby się zapadły. My, skromni w pokorze,  
Rozkoszujemy sobie po wielkim przestworze;  
A przeszedłszy przez górę Srebrnego Grzebienia,  
Stajemy niespodzianie pełni zadziwienia.  
Czarny Staw połyskując się wśród skał ołtarza,  
Wdzięczy się z odległości, a z bliska przeraża.  
Swą ponurą postacią wyraźnie się gniewa,  
Puste brzegi, nie rosną wynioślejsze drzewa,  
Tylko trawy gdzieniegdzie z mchami na kamieniach,  
Przepaście na widoku i przepaście w cieniach.  
A góra Biesia Łąka z sąsiadką Mydlaną  
W całej swej rozciągłości jest często zwiedzana  
Dla szczegółu, że u stóp ma jezioro drugie,  
Ale nie tak szerokie, ani nie tak długie,  
Tylko głębsze, smutniejsze, bez ozdób natury,  
Ponieważ ma wokoło obnażone góry,  
I posiwałe barwą kamienie ogromne,  
Szarpane siłą czasu, leżą wiekopomne.  
Tam szalas, od pasterzy w lecie zamieszkany,  
Od gości unużonych bywa odwiedzany,  
W którym ogień całą noc pali się z łoskotem,  
A pasterze wokoło śpiąc, leżą pokotem.  
Owce i kozy znowu osobno zamknięte,  
Dla bezpieczeństwa od psów kudłatyh strzeżone.



A te ciemne jeziora tak obfite w wody,  
Że na wiosnę po włościach czynią wielkie szkody  
Zatopnymi wylewy. — A te łyse ściany  
Zamieszkuje Rzepolicz, rzadko widywany,  
Ale silny, swawolny duch, co zawsze chodzi  
I podróżnych w kierunkach podróży zawodzi,  
Pokazując się jako myśliwiec świadomy,  
Znający doskonale przejścia i rozłomy.  
To się jeleniem, kozłem lub smokiem pojawi  
Albo syczącym wężem zuchwale się stawi.  
To znowu jako botanik wystąpi łagodnie,  
Poradzi, drogę wskaże, lecz wcale zawodnie.  
Często w mgłę przemieniony, świat piękny zasłania  
Deszczem, gradem i śniegiem do gniewu nakłania!  
Przewodnik, kończąc mowę, radzi nam serdecznie,  
Abyśmy czystą myślą tchnęli tu koniecznie  
I mieli szczerłość w sercu, pogodę na czole,  
A ten duch nie wyrządzi nam żadną swawolę!  
To znowu w innej stronie, pełni podziwienia,  
Stajemy przed obliczem Diablego Kamienia,  
Co swoim kolosalnym granitem wystaje  
I wyniosłej równinie powagi dodaje,  
Która graniczy z dwoma w skałach jeziorami,  
Co z brzegów przerażają czarnymi wodami.  
Chociaż są jak iza czyste, lecz bardzo głębokie,  
Zwłaszcza że położenie mają tak wysokie.  
Idąc za przewodnikiem, ugasiwszy trwogę,  
Przychodzimy z manowca na krajową drogę,  
Co przez moczary, trawą miejscami pokryte,  
Wprowadza nas pomiędzy kamienie obfite,

Wijąc się coraz wyżej do Piotra szalasu,  
Co słynie traktyjnią wśród letniego czasu  
I nocuje podróżnych, — lecz my w inną stronę  
Idziemy, gdzie opoki dumnie wystawione  
Nęcą nasz wzrok, a mają ciekawe nazwania:  
Swinia, Człowiek, Dziewica, godne oglądania.  
Tu, jak twierdzi przewodnik, nieszczęście się stało,  
Które całą rodzinę budnika spotkało,  
Co dla skrócenia drogi do czeskiej granicy  
Szedł tędy, lecz się wstrzymać musiał w okolicy  
Dla burzy, co od Czepka wichrowego wiała  
I wszystkie miejsca śniegiem grubo zasypała!  
Widząc smutny niemożność dalszym postąpieniem,  
Musiał z żoną i dziećmi pod wielkim kamieniem  
Spoczywać; przez dni osiem głodem osłabiony,  
Z całą swoją rodziną zginął umrożony.  
Gdy po burzy łagodne powietrze nastało,  
Mnóstwo wron, na powietrzu krążąc, znak dawało;  
Ludzie się domyśleli, przybywszy w tę stronę,  
Znaleźli trupy razem leżące, zmrożone  
Pod skałą, którą potem Dziewicą nazwano,  
Aby o tym wypadku gościom powtarzano.  
Witamy Śnieżne Doły, skały popękane,  
Nagie i prosto tkwiące i ponachylane,  
Mające między sobą kotliny głębokie  
Zapełnione śniegami, — a śniegi szerokie  
Nie topnieją tam nigdy, — a tak pozwieszane  
Jak gdyby silnym mrozem wody zatrzymane  
Lub jakby rozciągnięte srebrzyste zasłony,  
Ażeby wzrok przechodnia, tym zaciekawiony.

Przymuszał stąpać wyżej na kamienne ściany,  
Ażeby z nich podziwiał świat porozpękany.  
A świat ten malowniczy jest fioletowy,  
Żółtawo-czerwony i seledynowy;  
Przedstawia niedostępne w swych granicach jary,  
A w tych jarach właściwe uroki i czary,  
Które jeśli podróżny chce ujrzeć do szczętu,  
Doznaje serca drżenia i głowy zamętu!  
Tam woda niewidzialna donośnie szeleści  
I niejedno tam ziele lekarskie się mieści.  
A skały tam stojące, jak zaklęte ciała,  
Wyraźnie przekonują, że ich rozerwała  
Siła, co wstrząsa ziemią. Dalej są widziane  
U spodu Biesiej Łąki dwa stawy rozlane,  
Co połyskując, jakby dwa małe zwierciadła,  
Odbijają w swym łonie kamienie — dziwadła.  
A podróżny, zdziwiony widokiem głębiny,  
Nad sobą i pod sobą widzi dwie krainy;  
Nawet samego siebie do góry nogami,  
Nie mogąc się nasycić tymi pięknościami.  
Przewodnik zabrania nam stać długo w tej stronie,  
Gdzie patrzą na nas chciwie te głębokie tonie,  
I koniecznie chce odbiec od tego oblicza,  
Ażeby nie rozgniewać ducha Rzepolicza.  
Pośluszni jęgo radzie, idziemy zmuszeni,  
Bo cóż począć z przesądem, gdy się zakorzeni?

#### PIEŚŃ IV

Gdy cała okolica przed nami się zmienia,  
Znowu się pniemy wyżej, pełni uwielbienia

Dla olbrzyma, co z dala pogląda wokoło,

A coraz więcej dumą swą okrywa czoło

I zdaje się podnosić mocą swego cudu,

Abyśmy doznawali coraz więcej trudu.

Ale mając ciekawość i zapal i męstwo,

Uwieńcza chęci nasze rozkoszne zwycięstwo.

Spożywamy na Śnieżce, królowej Sudetów,

Siostrze Karpat i Tatrów, co wzbudza poetów,

Co malarzów zapala szlachetnym natchnieniem

I hojnie wynagradza słodkim zachwyceniem.

Pod nami się otwiera przepaść i urwisko

I przedstawia nieznane, straszne widowisko,

Co się staje przez ostre skały niedostępnym

I zije z żoną swego rozdarciem posepnym,

Z którego mgła, jak para, lekko ulatuje

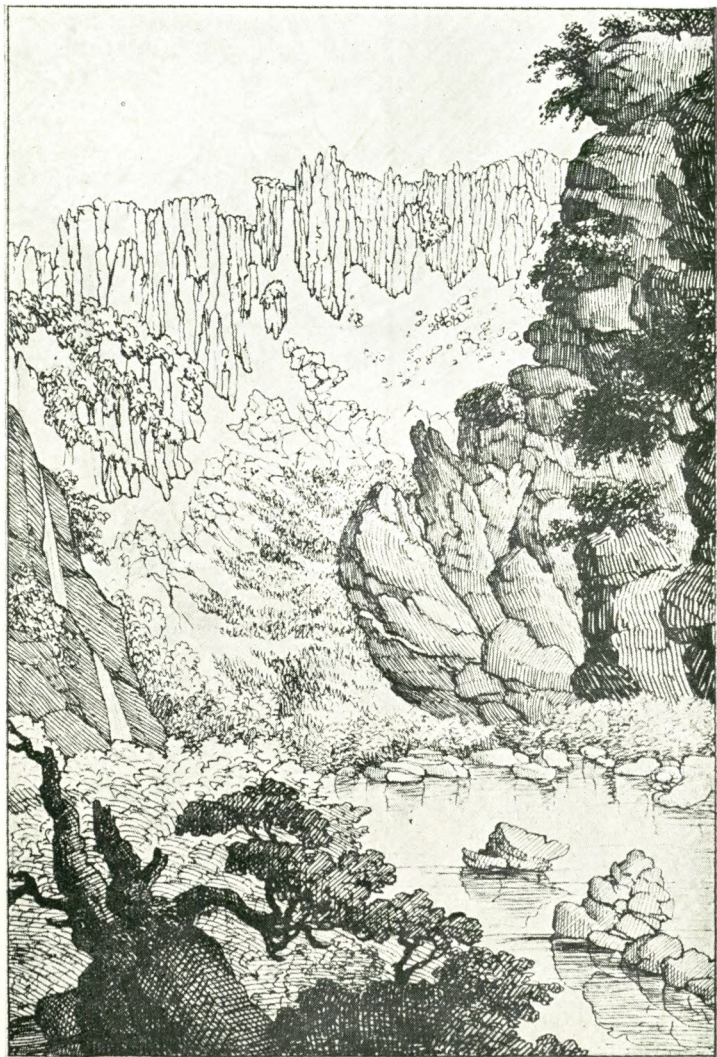
I obawą o wichur, śnieg i grad przejmuje.

Dalej patrząc, spaniały widok się odkrywa —

Wzrok nasz jak po rozległym oceanie pływa:

Mnóstwo włości, miasteczek, skał i lasów ciemnych.

Rzek, stawów, dolin i łąk spostrzega przyjemnych.



### 5. Śnieżne Jamy

(z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego)



6. Śnieżka

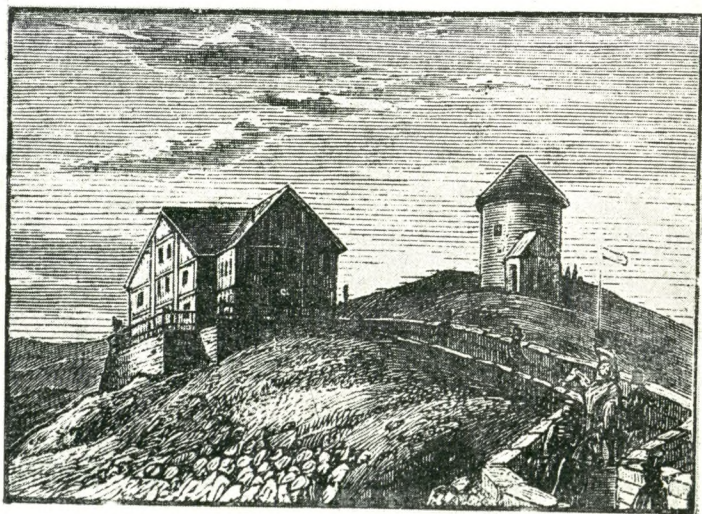
(z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego)



4)

### 7. Śnieżka

(z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego)



8. Kaplica i dom gościnny na Śnieżce



Spomiędzy tylu mnóstwa widzimy w dolinie  
 Rzekę Bober i Upę, miejscami jak płynie,  
 Nawet i wody Elby mile połyskają,  
 Jak się nam Karkonosze pysznie pojawiają,  
 Które w Górach Olbrymich najwyższymi szczyty  
 Zdawają się rozdzierać pogodne błękity!  
 Przewodnik pokazuje wiele we mgłę znaków,  
 Gdzie Wrocław, Poznań, Drezno, Praga, Wiedeń,  
[Kraków!]

Gdzie Zgorzelec, Jaurów<sup>1</sup>, Ostrowiec, Legnica,  
 Kładsko, Lendak, Sambice<sup>2</sup>, Drzenowo<sup>3</sup>, Świdnica.  
 Tyle widzimy okiem!... Lecz polotem myśli  
 Pół Europy w naszym marzeniu się kreśli.  
 A bujając orlimi skrzydłami wokoło,  
 Rozpłomieniamy serce, rozjaśniamy czoło.  
 I chociaż w obecności czasów smutno tkliwi,  
 W rozkosznym upojeniu jesteśmy szczęśliwi,  
 Bo jedna taka chwila wiele lat nagradza,  
 Umacnia duszę wiarą, nadzieją osładza!  
 Lecz trudno świat tak piękny zimnymi słowami  
 Opowiedzieć, bo takie wdzięki za wdziękami,  
 Takie uroki biją, że tylko milczenie  
 Służy za najpiękniejsze owych gór uczczenie!  
 Dalej wszystko przybiera równin podobieństwo  
 I cudowną spojnością wygląda tak miło,  
 Jak gdyby niebo z ziemią razem się łączyło.  
 Słuchamy, że w tych miejscach przed wieki szatani,  
 Na spokojnych mieszkańców będąc rozgniewani,

---

<sup>1</sup> Dziś: Jawor. <sup>2</sup> Dziś: Ziębice. <sup>3</sup> Dziś: Drzonów (?).

Usypali ze ziemi, w worach przynoszonej,  
Wały długie, szerokie, na kraj zachmurzony.  
Bywało, że silniejszy sypał wyższą górę,  
Póki góra nie wyszła powyżej nad chmurę!  
Już od strony zachodniej Śląsko otoczone,  
Już ludy niecofnioną śmiercią zagrożone.  
Szatani, uwijając się, wały sypali,  
Już się ze swoją pracą pod Wrocław zbliżali,  
Już sądzili z pewnością, że ostatniej nocy  
Wszystkich mieszkańców Śląska będą mieć w swej mocy.  
A gdyby czasu na to im nie wystarczyło,  
To spuszcza Morskie Oko, by kraj zatopiło!  
Więc każdy szatan, sypiąc wały, sapał  
W swym pośpiechu, by skończyć, — ale kogut zapiał:  
Błysła zorza na swoim złocistym rydwanie,  
Słońce wstało, pogodne dnia było rozlanie,  
A złe duchy, straciwszy nadzwyczajne siły,  
Odbiegli wałów jakby święconej mogiły!  
Słyszac to, zostaliśmy na chwilę w zadumie,  
Jak tutejszych górali wyobraźnia umie  
Tworzyć sobie obrazy, wywodzić początki,  
Które znowu uczeni dla swojej pamiętki  
Starannie zapisują jako bajki miłe,  
Mające sens, powagę i umysłu siłę.  
A często takie bajki, wyobraźni sztuką  
Malując ludziom prawdę, stają się nauką;  
Czasem śmiech obudzają, ale w owym śmiechu  
Jest zachęta do cnoty, a wstrętność do grzechu.  
My, patrząc wokoło pełni zadziwienia  
I słodkiego umysłu z sercem upojenia,

Sądzimy się zupełnie uszczęśliwionymi  
W podniebnej wysokości na ojczystej ziemi!  
A przecie nam tych czarów, uroków za mało!  
Radziłyśmy tu nawet być przez noc spaniałą,  
Gdy srebrnorogi księżyc wystąpi z gwiazdami,  
Jakimiż ten świat wtenczas wygląda wdziękami?  
Radziłyśmy dni kilka w tym miejscu zabawić  
I poglądać bez końca, a wielbić i sławić.  
Czujemy się zdrowszymi, — nawet od tej chwili  
Zdaje się, żeśmy w sobie siły odmłodzili!  
Gdy sobie tak marzymy, góral pokazuje  
Mały punkcik na niebie, co się tam znajduje,  
Że wkrótce on urośnie, rozwinie się chmurą  
I grzmoty z piorunami zatrząsą naturą.  
Błyskawice migotać będą przeraźliwie,  
Szron ze śniegiem upadnie po strasznej ulewie!  
W takim razie nie tracąc ani jednej chwili,  
Jak najspieszniej tę panią tych gór opuścili,  
Bo ona często świeżą białością ubrana,  
Wygląda jakby w czepku, więc Śnieżką nazwana.

## PIEŚŃ V

**K**rólewski bór na stoku Wysokiego Lasu  
Wymaga niemałego i trudu, i czasu,  
Aby pod jego cieniem odpocząć na chwilę  
I doznane wrażenia tam, zapisać mile,  
Przez odwiedzenie węgla kamiennych kopalnię,  
W której robią przy lampach, a patriarchalnie  
Prowadzą życie swoje wyglądając blado;  
Zdjąwszy z siebie okrycie, na plecach się kładą,  
Albo kłęcząc schyleni — biją motykami,  
Pomagając łupanu dużymi klinami,  
I odrywają ze ścian czarno lśniące bryły,  
Wydające ze siebie wyziew tam niemily.  
Drudzy znowu te węgle, nisko pochyleni,  
Na wózkach wyciągają z tych podziemnych cieni,  
A proch, jaki powstaje z tych węgla łupania,  
Osłada w piersiach, czyniąc trudność oddychania.  
Więc ludzie w krótkim czasie, za swoje roboty  
Źle płaceni, swe życie tracą na suchoty!  
Do tego zmusza nędza, więc trudno się dziwić,  
Że tam robią, — bo pragną, aby się wyżywić!  
Wypocząwszy na Mnichu opoką wysokim,  
Nienasycony wzrok nasz nad rowem głębokim

Szuka znowu nowego dla siebie żywiołu.  
My w przechodzie doznając niemało mozołu,  
Z góry na dół, to z dołu do góry spadzistej,  
Potem się przeciskamy przez jar opoczysty,  
Zarośnięty krzewiną, potem na dolinie  
Stajemy, gdzie szumiąca Mydlenica płynie  
Srodkiem włości, biorącej od rzeki nazwisko.  
To są kopalnie rudy i kuźnice przy tym,  
Głównie ze swoich rzeczy bogactwem obfitym.  
W Sobocie postępując po uprawnej glebie,  
Dwie świątynie stojące naprzeciwko siebie;  
Jedna błyszczy rzymskiego obrządku wytworem,  
Druga ewangelików jest przyjemnym zbozem,  
W którym tylko Zbawiciel jest ukrzyżowany,  
W wielkim oltarzu pięknie tam wymalowany.  
Postępujemy dalej, ciekawi ustroni,  
W której parów ponury, śliski i głęboki  
Przerywa naszą drogę i wstrzymuje kroki.  
Chcąc go przebyć, niemało trzeba utrudzenia,  
Zwieszania się, spuszczenia, nawet posunięcia.  
Po trudnościach — witamy Węglowo w dolinie,  
Wioskę, mającą bardzo ozdobną świątynię,  
Na podstawie kamiennej z drzewa wystawioną,  
A zgrabnie na norweski sposób upięknioną,  
Którą połącza z wieżą ganek tam na dole,  
A wodotrysk przed nimi wyrabia swawole.  
A gaik ciemnych jodeł, stojący w bliskości,  
Dodaje miejscu temu poważnej całości.  
Król pruski Wilhelm Czwarty ten kościół zbudował,  
Kosztu i wszelkich na to starań nie żałował.

Widząc w Norwegii we wsi Wang kościół drewniany,  
 Słynny swoją dawnością, a licznie zwiedzany,  
 Zakupił go i kazał rozebrać pobożnie  
 I przywieźć na to miejsce i stawić ostrożnie.  
 Ale wszystko nie mogło być znowu złożone,  
 Bo ujrzano niejedną węglę przetrawionę  
 Wielolicznymi laty, — więc musiano wiele  
 Nowego drzewa użyć, aby w tym kościele  
 Znowu wszystko tak stało, jak w Norwegii było,  
 Aby myśl zadziwiało i oko pieściło.

Oto zamek Sosnowiec<sup>1</sup> na wysokiej górze  
 Ze skał uformowanej, wznosi się jak w chmurze,  
 Pojawiający swoje mury okazałe,  
 Opiera się czasowi resztkami wytrwale;  
 Ustrojony w jałowce i drzewa sosnowe,  
 Od których ma nazwisko i powietrze zdrowe,  
 Ogromem swoich murów dziwnie nas zdumiewa,  
 Gdzie w nocy sowa huczy, a w dzień zięba śpiewa.  
 Jest to zamek ogromny, poniszczony, stary,  
 Swoimi ostatkami patrzący na jary,  
 Na nizinę, na góry, na drzewa, kamienie —  
 Wita nas i żali się na smutne zniszczenie.  
 Niegdyś wiódł most do zamku, zwodzony przez bramę,  
 Co z parowem czyniła nieprzebytą tamę.  
 Wchodzimy na podworzec, —mury rozpadnione,  
 Popsute rozbieraniem, okna poniszczone;  
 Tylko mury wokoło grube i wyniosłe,  
 Sciany pomszałe, wierzchy trawami porośłe,

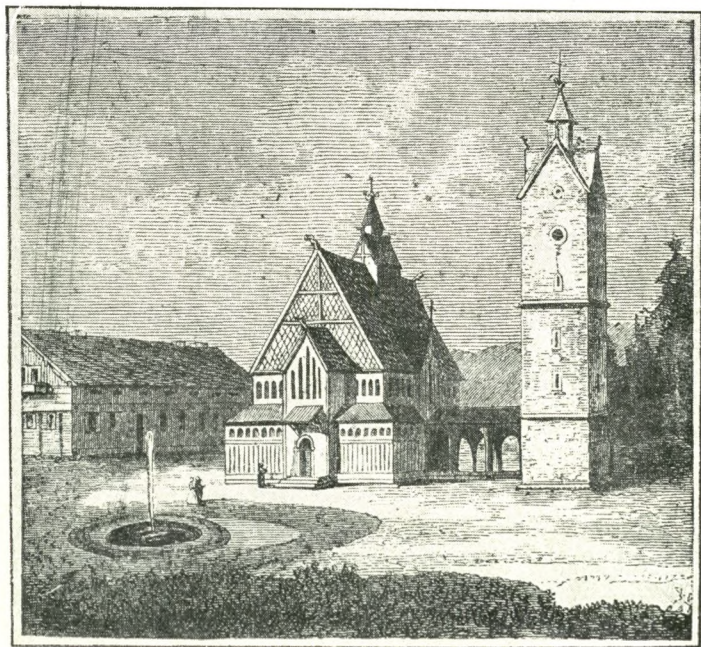
---

<sup>1</sup> Dziś: Sobieszów.

Wszędzie pusto, podłogi są powyrywane,  
Piwnice zawalone, drzwi powybijane;  
Ani śladu z pokojów!... wszędzie się czas kreśli  
Nieubłagany wpływem, smutne budząc myśli:  
/ Że książę Bolko Pierwszy, pan z polskiego rodu,  
Co był dobry dla kraju, poddanych, narodu,  
Według przodków zwyczaju gdy w lesie polował,  
Strudzony, u leśnego w chacie zanocował;  
A spostrzegłszy, że się dom chyli od starości,  
Chcąc wynagrodzić szczerą skromną gościnność,  
Rozkazał wymurować ten zamek wysoki,  
Który jeszcze i teraz piętrzy pod obłoki.  
Później zaś Karol Czwarty zrobił go obronnym,  
Niedostępnym i groźnym sąsiadom postronnym;  
Potem Gotszeszafowi darował za męstwo,  
Gdy w bitwie pod Erfurtem otrzymał zwycięstwo.  
Ani napad Tatarów, ani też Husytów  
Nie pokonał Sosnowca murów i granitów,  
Przez długi czas urągał wszelkiemu zadaniu,  
Chciwości, podstępowi i oczekiwaniu.  
Był przytulkiem krajowców w dobrej i złej doli,  
Więc sława tego zamku, szerząc się powoli,  
Uczyniła go mocnym na Śląsku górzystym,  
Jakby go wieki wzniosły, aby był wieczystym...  
Lecz po jakimś czasie piorun go zapalił  
I podobnie jak Czorsztyń w zwałiska powalił...  
Stał długo opuszczony w swojej upadłości,  
Nie doczekał się więcej pomocnej litości,  
Żelaza i marmurów lub innej ozdoby  
Nie ma już, tylko wszędzie jest widok żałoby.

A przewodnik powiada, że niegdyś dziewica  
Imieniem Kunegunda, powabnego lica,  
Wzdychając do przyjaźni, o związku marzyła,  
Lecz była opryskliwa i obmowna była.  
Niejednemu z młodzieży odsuwając ręki,  
Żyła sobie samotnie — aż gdy zgasły wdzięki,  
Ujrzała się wzgardzoną, na twarzy zmarszczoną,  
A przecie, chociaż w wieku, chciała być lubioną,  
Lecz gdy nadzieja losu jej nie odmieniła,  
Z okna skoczywszy w przepaść, życie zakończyła!  
— To znowu jeden żołnierz, długi czas więziony  
Siedząc, nędzniał w okowach smutny i głodzony,  
Gdzie drzwi żelazne były starownie zamknięte,  
A oko nigdy blaskiem dnia nie rozwidnione.  
Przecie jego małżonka podała mu w chlebie  
Strzałę ukrytą, którą wnet uwolnił siebie!  
— To znowu młody panicz, dziedzie okolicy,  
Przywiązał się do pięknej księżniczki z Legnicy,  
Lecz długo serca swego skłonności ukrywał,  
Aż na koniec tak znędzniał, jakby dogorywał,  
Skołatany myślami, a wzdychaniem tkliwy,  
Ujrzał się bez nadziei wielce nieszczęśliwy...  
Więc wyszedłszy na wieżę — wypił lubej zdrowie,  
Skoczył z okna i życie zakończył w parowie!  
Teraz w tych murach smutno, tylko orzeł czasem  
Usiedzie, gdy w powietrzu zakrąży nad lasem,  
Upatrując dla siebie żeru i dla dzieci,  
A wypocząwszy znowu do Tatrów odleci.  
W nocy ozwie się puchacz przenikliwym wrzaskiem,  
Tylko zamek, olśniony księżycowym blaskiem,





9. Kościół Wang



10. Sobieszów

Występuje uroczo malownym obrazem,  
Jakby duch wywołany zaklęcia wyrazem.  
My, używając tutaj czarodziejskiej chwili,  
Nim na nocleg do chaty wieśniaka wstąpili,  
Owe sędziwe mury, zaciągnięte pleśnią,  
Uczciliśmy natchnieniem wywołaną pieśnią.

## PIEŚŃ VI

Rozmaitym kierunkiem góral postępuje,  
Albo co opowiada, albo pokazuje.  
Umie gościa swojego bez przerwy zajmować,  
Aby na utrudzenie nie mógł utyskować.  
Tu skała osobliwa — przyrody igraszka,  
Wydaje się zupełnie jak potworna czaszka,  
Której skronie pokrywa zielona powłoka,  
Jałowiec — i niejedna jodła tam wysoka,  
Czyniąca utworowi kamiennemu całość,  
Łącząc z jego powagą miłą okazałość.  
Dalej zaś w niezwykłej sobie wysokości,  
Obelisk zwany Wieżą, z leśnych drzew ciemności  
Podnosząc się, wygląda sędziwy wiekami,  
Rozpęknięty na dwoje, pozieleniał mchami.  
Stoi sobie jak olbrzym nad bystrym potokiem,  
Który sobie powoli łozem nie szerokiem  
Uchodząc z lasu, potem spada zapieniony  
I zagłusza szelestem swoim bliskie strony.  
Na dolinie kwiecistej, równej i rozległej,  
Gdzie bystre wody Czaku<sup>1</sup> do Bobru się zbiegły,

---

<sup>1</sup> Dziś: Kamienna.

Gdzie są buki, gdzie brzozy warkoczami wieją,  
Gdzie poważne starością dęby zielenieją,  
Leży miasto Jelenią Górą nazywane,  
Z porządku i mieszkańców rozmaitych znane,  
Otoczone miłymi owoców sadami,  
Zaszczycą się ratuszem, rynkiem, świątyniami.  
Fara piękne obrazy w swojej nawie mieści,  
A zbór ewangelicki białością wzrok pieści.  
Rynek przyozdobiony w sklepione podsienia,  
Co dają przed upałem lub deszczem schronienia,  
Gdzie targi odbywane na zboża, jarzyny,  
A nawet i na płótna, sukna i muśliny,  
Które miasto na swoich narzędziach wyrabia  
I inne do sprzedaży rzeczy przysposabia.  
Ma blich, cukrownię, nawet robi porcelanę,  
Jako przedmioty dobre, w całym kraju znane.  
Mury otaczające miasto świadczą dawne,  
Jak pod nimi toczyły się utarczki sławne,  
Gdzie Tatarów i Niemców zamorskich zagony  
Doznały bohaterskiej mieszkańców obrony,  
Że nie mogąc orężem, pragnęli pisemnie  
Wejść w obłudne układy — ale nadaremnie;  
Bo mieszkańcy woleli życiem swym przypłacić,  
Niż spuścić się na traktat, a wolność utracić!  
Jeszcze tu świadczą kule, jak Szwedzi strzelali,  
A miasta nie zdobyli, spalić nie zdołali  
I nie zdołali wyrzucić swej zwykłej mściwości,  
Bo mieszkańców ożywia wielki duch jedności!  
Teraz miasto spokojne, powabne z daleka,  
Osobliwie ubawia wejrzenie człowieka

Od strony brzegu rzeki, gdzie klekoczą młyny,  
Gdzie się oko ciekawe spaniałej krainy  
Gór Olbrzymich upaja, ceni rozmaitość  
Pełną światła i cieni, nawet barw obfitość.  
Gdy wszędzie nas zadziwia poważna przyroda,  
Występuje przed nami słynna Ciepła Woda<sup>1</sup>  
Jako najznakomitsze na Śląsku kąpiele,  
Jako miasteczko, co się nam przyjemnie ściele.  
My, z wysoka patrząc od skały Popela,  
Co olbrzymim piaskowcem pod chmury wystrzela,  
Widzimy w nim jak gdyby dzieł ludzkich sklepienia.  
Co wisi nad głową czyniąc zadziwienie.  
Poglądamy na góry, ale nad górami  
Uśmiecha się nam Śnieżka białymi wdziękami,  
Jako najwyższa pani całej okolicy,  
Co ma przyjemną postać jak piersi dziewicy,  
Co się zdaje podpierać niebiosy wysokie,  
Z wszystkich stron uzbrojona w parowy głębokie.  
Nad nami góra Popel, zakończona skałą,  
Jak gdyby obeliskiem, wznosi się zuchwało,  
Tysiąc pięćset sześćdziesiąt dwie stopy wysoka,  
Jest ciekawym obrazem dla myśli i oka;  
Jak gdyby obeliskiem, wznosi się zuchwało,  
Lecz zdarzają się tacy, co na to podniebie  
Spinają się nie tracąc odwagi i męstwa  
Do pozyskania sobie chlubnego zwycięstwa,  
Jakie patrząc z dołu bezsprzecznie przyznają,  
Że zdołali tam usiąść, gdzie orły siadają!

---

<sup>1</sup> Dziś: Cieplice Śląskie Zdrój.

Zstępując od Popela w ogrody kwiciste,  
Między jarzyny, zboża i sady krzewiste,  
Spieszymy ku zamkowi, co wabi oknami  
I przygląda się w wodzie pomiędzy krzewami,  
Które światły ogrodnik sadząc tak ustawił,  
Aby się widok zmieniał i wzrok znawcy bawił.  
W zamku możny właściciel ma siedzibę swoją,  
Ozdobiwszy spaniale liczne tam pokoje  
Rzeźbami, obrazami i biblioteką,  
Gdzie chwile wypoczynku gościom mile cieką,  
Bo szlachetny właściciel pozwala tam bywać  
I ludziom naukowym wszystko oglądać  
Używając wraz z nimi słodkiej przyjemności,  
Jak gdyby na podobieństwo polskiej gościnności.  
Tam pomiędzy różnymi osobliwościami  
Można napięścić oczy swe rękopisami  
Hebrajskich i arabskich i chińskich autorów  
I znaleźć dla historii Śląska wiele wzorów.  
Tam dwoje starych ludzi jest wymalowanych,  
Dla wysokich lat swoich wielce podziwianych:  
Sto siedemdziesiąt dwa lat życia mąż miał swego,  
A sto sześćdziesiąt trzy lat miała żona jego.  
Kapelusz księcia Bolka Pierwszego ciekawy  
I bohatera Polski nie zatartej sławy  
Szabla wielce kosztowna Jana Sobieskiego,  
Którą zdobył w obozie Wezyra Wielkiego,  
Gdy zbił Turków na głowę, co chcieli koniecznie  
Zdobyć Wiedeń i wszystkich Niemców zgubić wiecznie!  
Ojczenasz, w stu językach pisany, roztkliwia  
I mnóstwo innych rzeczy rzadkością zadziwia.

Blisko zamku świątynia licznie odwiedzana  
Szczyci się obrazami malarza Willmana<sup>1</sup>,  
Który przez wprawę pędzla i swoje natchnienie  
Wzniósł się bardzo wysoko — sprawia podziwienie.  
Bo gdyby z grobów wstawszy mistrze tu przybyli,  
Doskonałości sztuki by nie odmówili  
Przyznając, że nie tylko Włochy i Hiszpanie,  
Lecz równie się zaszczycać mogą i Słowianie,  
Co na Śląsku takiego posiadają pana  
Mistrza, nieśmiertelnego rodaka Willmana!  
W tej świątyni nagrobki w oczy nam wpadają,  
Co cnotliwych Szafgoczów ród przypominają,  
Który się rozrodziwszy na różnych potomków,  
Jest przychylny dla kraju, dla braci, dla ziomków.  
Za kościołem łązienki, znane przez kąpiele,  
Przywabiają co roku różnych gości wiele.  
Budową swą, rozkładem i porządkiem miłe,  
Piastują w swoim łonie tajemniczą siłę,  
Która, gorącą wodą tryskając, paruje,  
A na różne słabości cudownie skutkuje  
I utrwaloną sławą, a nawet przysłowiem  
Wabiać gości, pociesza i obdarza zdrowiem.  
Tu — wieść gminna zapewnia, że dawnymi czasy  
Były w pełnej cichości oniemiałe lasy,  
W których Bolesław Drugi, król polski, polował,  
Po zaroślach wilgotnych i bagnach bobrował

---

<sup>1</sup> Willman Michał ur. 1630 um. 1706. Słynny malarz zwany Apellesem Śląskim. Ponad 40 lat przebywał i pracował na Śląsku.

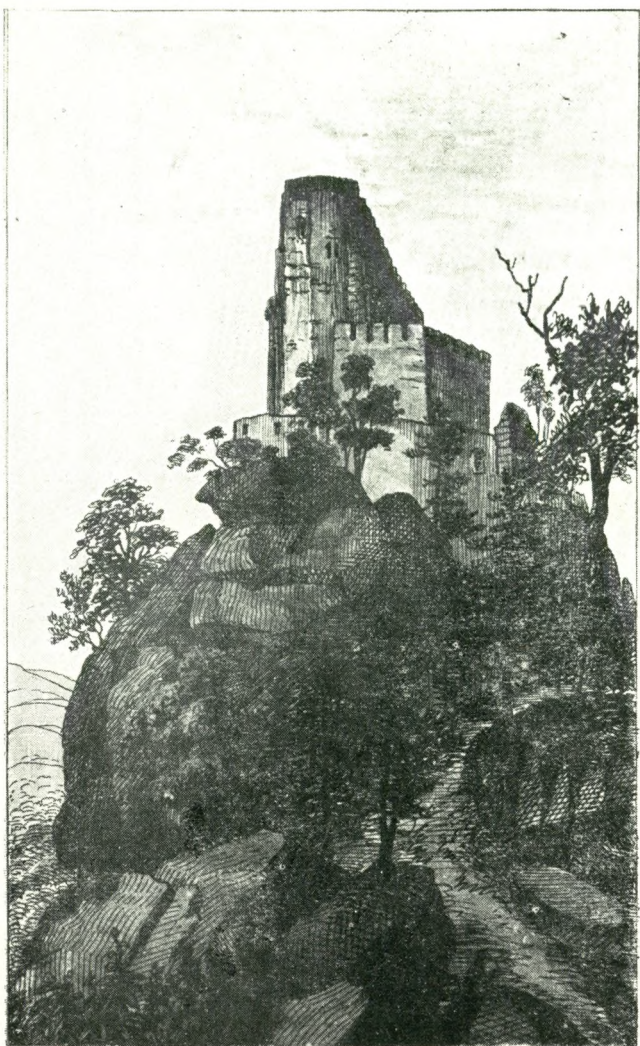


I strzelił do jelenia z łuku swą cięciwą.  
Strzała ostra żelazem furknęła tak żywo,  
Że trafiła do celu, lecz jelen zraniony,  
Ocalając swe życie, uszedł w dalsze strony,  
A król śpiesząc za śladem w błędnej mu przyrodzie,  
Tak długo, aż zobaczył jelenia we wodzie,  
Który moczył swą ranę, by się zagoiła,  
Lecz strzała w ciężkiej ranie głęboko mu tkwiła.  
Osłabiony, nie mogąc uciekać skwapliwie,  
Poglądał na mordercę swego litościwie.  
A król, widząc jelenia błagalne spojrzenie,  
Zadumał się boleśnie, że biedne stworzenie  
Czyniło mu wyrzuty, iż panując czynnie,  
Prześladował to plemię, żyjące niewinnie.  
Zbliżywszy się do niego przez moczary lśniące,  
Odkrył niespodziewanie te źródła gorące!  
I nas niespodziewanie ta wieść uderzyła,  
Wyraźnie historyczna, więc cenna i miła,  
Że największy z monarchów Polski tu przebywał,  
Po trudach panowania tu ulgi używał,  
Jako w swym własnym kraju, który on utworzył  
I fundament do bytu Polakom założył,  
Całą duszą i sercem Ojczyznę zajęty.  
Potomność zwie go Wielkim — a my, że jest święty!  
Niedługo owe wody były osławione,  
Badane, uczęszczane, a potem wielbione.  
Co roku więcej mieszkań ludzkich przybywało,  
Na koniec powstał zamek — i miasto powstało.  
Teraz jest ulubionym dla gości pobytom,  
Dobrodziejstwem, rozrywką, a nawet zaszczytem;

By tylko pojmwali i syny, i córy,  
Że natura jest dla nas, a my dla natury!...  
W dalszej drodze widzimy zamek okazały,  
Siedlisko dumy blasku i niemieckiej chwały:  
Fürstenstein<sup>1</sup>, wznoszący się na wysokiej skale,  
Z której czoła pogląda wokoło zuchwale.  
A w pokojach swych pełnym jest okazałości,  
Świadczącej o dziedzica swego zamożności.  
Tam pełno jest obrazów, a między licznymi  
Pokojami jest sala z sprzęty rycerskimi,  
Wpółśród których celuje z kruszcu żelaznego  
Łóżko polowe króla Frydryka Drugiego.  
A król ten wydarł Śląsk i zamieniał w Germany,  
Wszystkim miastom i włościom nazwy ponadawał  
Niemieckie, by do polskich nikt się nie przyznawał.  
I ten język, który nam Bóg w prawiekach nadał,  
Chciał wytępić; tak sobie po niemiecku władał,  
Że nasiał nam kąkołu do naszej pszenicy.  
Przecie język nasz żyje w każdej okolicy,  
A my zaś ufni sobie, żeśmy nie zboczyli,  
Powracamy na ścieżkę — korzystając z chwili.  
Naprzeciw tego zamku znowu zamek stary  
Stoi w lesie na skale nad ciemnymi jary,  
Zdający się poglądać w smutku i żalości,  
Że nie może ogromu i okazałości  
Wyrównać sąsiadowi, jako zamożnemu,  
Znaczenie i zupełną całość mającemu,

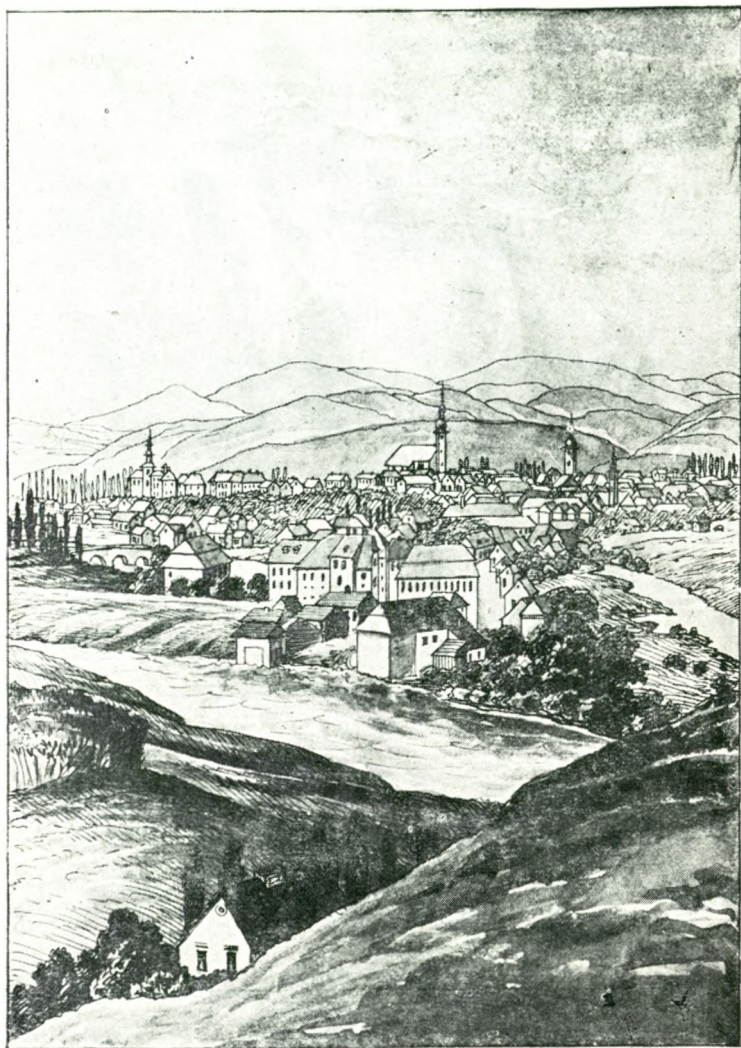
---

<sup>1</sup> Dziś: Książno.



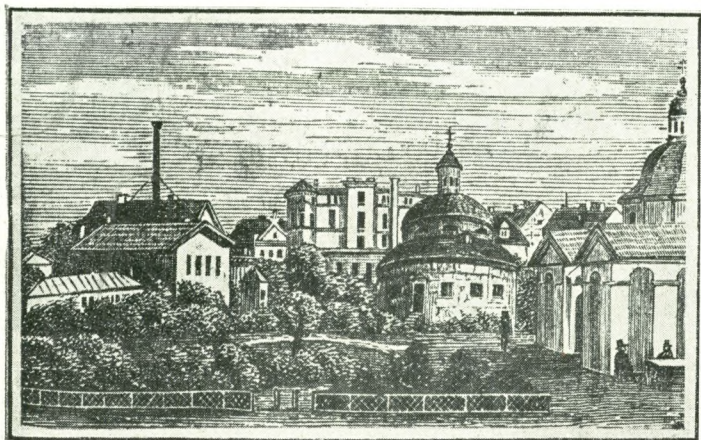
## II. Sobieszów

(z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego)

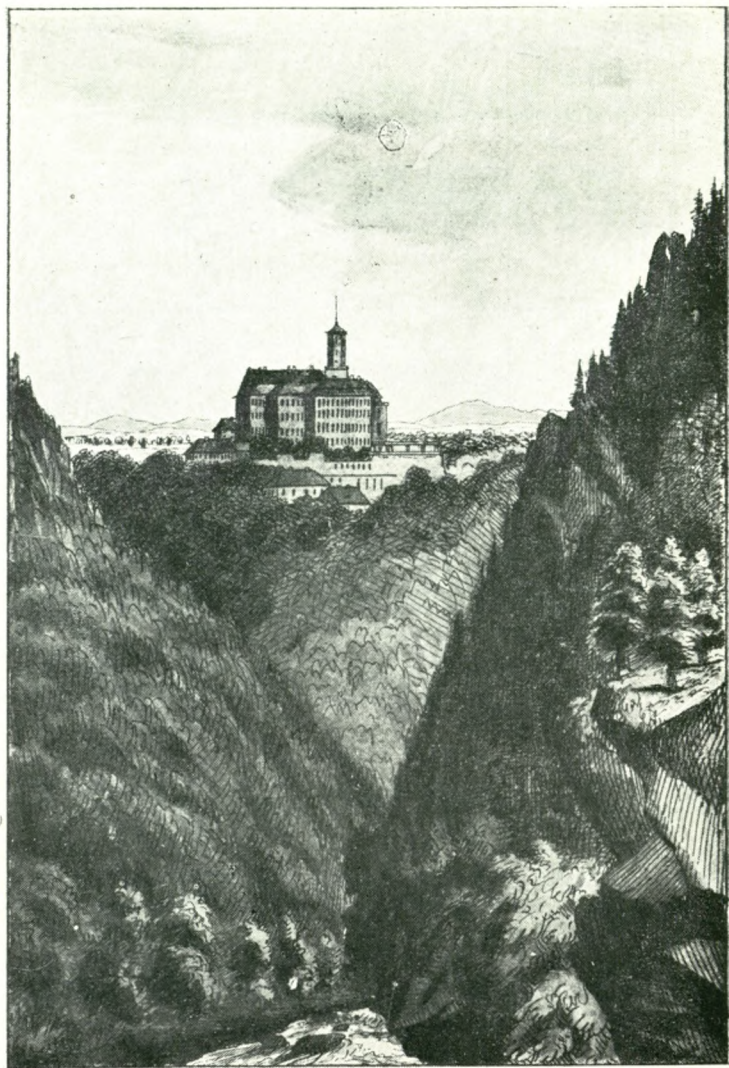


12. Jelenia Góra

(z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego)



13. Cieplice



14. Książno

(z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego)

Bo jako starożytny, jako poszarpany,  
 Pusty, głuchy — i tylko czasem odwiedzany,  
 Przecie ma w sobie tyle powabu i życia,  
 Że przychodniowi jest żal wyjść z jego ukrycia.  
 Nam zdaje się, że spod mgły wieków występują  
 Rosłe postacie przodków, jak tam pobrzękują.  
 Marsowe mają twarze, a w swych rękach się,  
 Spojrzenie pełne męstwa, ale bardzo miłe.  
 Okryci błyszczącymi z kruszcu pancerzami,  
 Każdy ma miecz u boku, kołczan ze strzałami.  
 Witają nas uśmiechem — a gdy się zbliżamy,  
 Znikają nam i tylko na mury patrzamy,  
 Że bardzo starożytne, że czysto słowiańskie,  
 Że z pewnością nie wzniosły je ręce germańskie,  
 Stojące malowniczo wśród buków cienistych.  
 Patrzymy z mostu w przepaść do wód na dnie czystych,  
 Co się zdają szelestem swym zachęcać tyle,  
 Abyśmy swej wycieczki przedłużając chwile,  
 Pieścili się wszystkimi w tej stronie ciałami,  
 I dłużej zabawili między zwałiskami,  
 Których przeszłość zakrywa powłoka milczenia,  
 Mileją dzieje i milczą ludowe widzenia.  
 Tylko żyd w karczmie mówił, że pan przez grymasy  
 Wcielając do ogrodu owe skały, lasy,  
 To zamczysko umyślnie wznosił pieniężną siłą,  
 Aby jego bawiło, a ludzi zwodziło,  
 Że stoi bardzo dawno od początku świata,  
 Gdy jeszcze przed Adamem był jakiś Sarmata,  
 Przodek panów Polaków, co już leżą w grobie.  
 Ot, mury na zabawę pan wystawił sobie!

A potem jakiś Anglik przybył, oglądał  
I sobie na pamiątkę przez dwa dni malował.  
Potem wsiadłszy do bryczki odjechał gdzieś dalej.  
To jakiś panek dziwny, ludzie powiadali.  
Musi być bardzo mądry!... a ja, z przeproszeniem,  
Nie widzę nic mądrego, złudzenie złudzeniem!  
Ale teraz tak wielki rozum ludzie mają,  
Że się nie w sobie, ale w zamczyskach Kochają!  
Głupi pan, — aby mury, świeżo wystawione  
Miały złudzać podróżnych oko zadziwione,  
Kiedy wyraźnie widać starożytne mury,  
Spojone doskonale z posadą natury.  
Każda cegła i kamień z wapnem przekonywa,  
Że to jest starożytna ruina prawdziwa,  
Wcielona do ogrodu znacznej rozległości,  
Ażeby więcej było w nim różności.  
Dalej Miedziana Góra<sup>1</sup> nad Bobru wodami,  
Miasteczko słynne miedzi, siarki kopalniami.  
Rozłożone powabnie w okolicy zdrowej,  
U stóp tak nazwanej tam: Góry Wołowej,  
Pod którą się głębokie kopalnie znajdują,  
Gdzie Czechy i Polacy z Niemcami pracują.  
Chociaż sobie językiem i duchem odrodni,  
Widzą siebie zupełnie w niczym nie swobodni.  
Słowianie, jako naród z wieków zamieszkanym,  
Chcą powagi, a Niemcy znowu jako pany!  
Jednak tyle łączności jest pomiędzy nimi,  
Że szanując przepisy, żyją spokojnymi.

---

<sup>1</sup> Dziś: Kowary.



Oto znowu widzimy przyjemne ogrody,  
Za nimi wyglądają domy Starej Wody,  
W których co roku bardzo wiele gości bawi  
I owych mineralnych wód skuteczność sławi.  
Przez wdzięczność odzyskawszy zdrowie utraczone,  
Zamieszkują czas dłuższy tę cudowną stronę,  
W której drogi są gładkie i ścieżki ubite  
Prowadzą najdogodniej w miejsca rozmaite.  
A wszędzie wypoczynki, wszędzie coś nowego,  
Szwajcarskim gustem mile przyozdobionego.  
Lekarze owe wody chlubnie opisali,  
A rysownicy sztuką swą cześć im oddali.  
Te w czternastym stuleciu wody były znane  
I z jak najpomyślniejszym skutkiem używane,  
Ze siedmiu źródeł płynąc w miejscach rozmaitych,  
Po wzgórzystych zaroślach i lasach ukrytych.  
Dopiero w dziewiętnastym wieku je złączono,  
Potem odbudowano i przyozdobiono.  
Wieść gminna opowiada, że jeden ubogi  
Nie mógł płótna wyrabiać dla zbolałej nogi.  
Długi czas cierpiał nędzę, — raz się mu przyśniło  
Jedno miejsce, że pewnie by go wyleczyło.  
Poczołgał się do lasu, tam odgrzebał ziemię,  
Znalazł źródło i — wkrótce zrzucił smutku brzemię,  
Bo gdy tą wodą obmył nogę kilka razy,  
Wyzdrowiał, wielbiąc strumyk wdzięcznymi wyrazy.  
Wkrótce wielu doznało skutku ze swobodą,  
A osiadłszy, to miejsce zwało: Słoną Wodą<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Dziś: Szczawno Zdrój.

## PIEŚŃ VII

Opuściwszy sżynące posady zdrojowe,  
Podziwiamy tak zwane Kamienie Bobrowe<sup>1</sup>,  
Które siłą przyrody jakby poskładane,  
A każdy jest z granitu i ma ostrą ścianę.  
Niektóre zatrwajając ciężarem, wiszące,  
Czarnymi rozpadliny przystępu broniące.  
Ale nasza odwaga i nasza wytrwałość,  
Ciekawość, poświęcenie, a nawet zuchwałość  
Kusi nas do zwalczania obawy i trudów,  
By odpocząć zwycięsko na wierzchu tych cudów,  
Co niskimi głazami widziane z daleka,  
Niewiele obiecują dla chęci człowieka.  
Aż zbliżywszy się do nich, naraz, niespodzianie,  
Tak uderzą ogromem, że podróżny stanie  
W szczególnym zadziwieniu jakby skamieniały,  
I użyje milczenia na dowód pochwały.  
Przez cieniste wysokich drzew mięże sklepienia,  
Przez zarosty roślinne i płytkie strumienia,  
Po kamykach ostrożnie, chociaż nie ma trwogi,  
Podpierając się laską, bez zmaczania nogi

---

<sup>1</sup> Dziś: Góry Kaczawskie.

Idziemy pełni chęci dla myśli i oka.  
 Wita nas niespodzianie budowa wysoka  
 Okazałego zamku, co Rybnikiem<sup>1</sup> zwany,  
 Przez pokrewnych od tronu Prusów zamieszkany.  
 Zamek wpośród lip starych w gotyckim sposobie  
 Jest poważny, ozdobny w przyrody ozdobie,  
 Otoczony przyjemnym, porządnym ogrodem  
 I strojny rzadkich roślin, drzew i kwiatów chłodem.  
 Komnaty ma ozdobne, piękne rzeczy mnogie,  
 Lecz nad wszystko bogaty jest w obrazy drogie.  
 Ale my inną myślą zupełnie przejęci,  
 Czujemy w sobie więcej zapału i chęci  
 Do przyrody, co w dzieła swoje nieprzebrana,  
 Jest spanialsza, więc od nas więcej uwielbiana.  
 Ścieżka wiodąca do góry staje się trudniejszą,  
 Znikającą, to znowu ostrą i ostrzejszą.  
 Przewodnik, nie zważając na nasze znużenie,  
 Prowadzi do Gajowy pomiędzy kamienie,  
 A widząc niecierpliwość swych ciekawych gości,  
 Zapewnia, że nas wiedzie najbliżej, najprościej.  
 I — niedługo: — Oto jest! — zawoławszy żywo,  
 Zatrzymuje przed skałą dla nas osobliwą,  
 Która wybiegłszy dziwnie swym ogromnym ciałem,  
 Stojąc poświadcza, że jest dziełem wieku śmiałym;  
 Bo ledwie dotykając czołem swej posady,  
 Tak mocna równowagą szczęśliwej nasady,  
 Że różne wpływy czasu zwalić jej nie mogą,  
 Z oddalenia zachwyca, z bliska razi trwogą.

---

<sup>1</sup> Dziś: Karpniki.

Witaj niepospolita nam osobliwości!  
Spaniały tworze wieków, droga nam piękności!  
Jakimż cię słowami uczcić, uszanować?  
Jaką godność ci nadać, jak cię odmalować?  
Witaj kamieniu rzadki, wiekami szanowny,  
Nad słowa i nad pędzel stokrotnież wymowny!...  
Przewodnik nam powiada, że na jego grzbiecie  
Jest wykuta kotlina; do niej strojny w kwiecie  
Chleb i ser w dni świąteczne ze wsi przynoszono  
I bogom i boginiom pobożnie palono,  
Ażeby łaskawymi dla Narodu byli,  
I co roku na polu plon bógosławili,  
Ażeby się dobytek krów i koni chował,  
Wreszcie rodak rodaka, brat brata szanował!  
Były to, jak nam twierdzą, zwyczaje pogańskie,  
Które później zatarły kroki chrześcijańskie,  
Gdy przybyli nowego pomysłu kapłani,  
Tak obowiązkom swoim namiętnie oddani,  
Że wglądając we wszystkie mieszkańców zakątki,  
Niszczyli pisma, rzeźby i wszelkie pamiątki,  
Obalali posągi i ognie gasili,  
Tylko tych skał nie mogąc skruszyć, zostawili.  
Więc ten kamień wymownie świadczy o przeszłości,  
O dawnej naszej wierze i narodowości!  
My, korzystając z krótkiej przed wieczorem chwili,  
Ten kamień ze wszystkich stron pilnie opatrzyli.  
Góral, wiodąc na nocleg do chatki wieśniaka,  
Powiedział: — gdy was bawi osobliwość taka,  
Gdy widzę, jak wam przykro, gdy już dnia nie stało,  
To jutro, da Bóg zdrowie. — Gdy słońce powstało

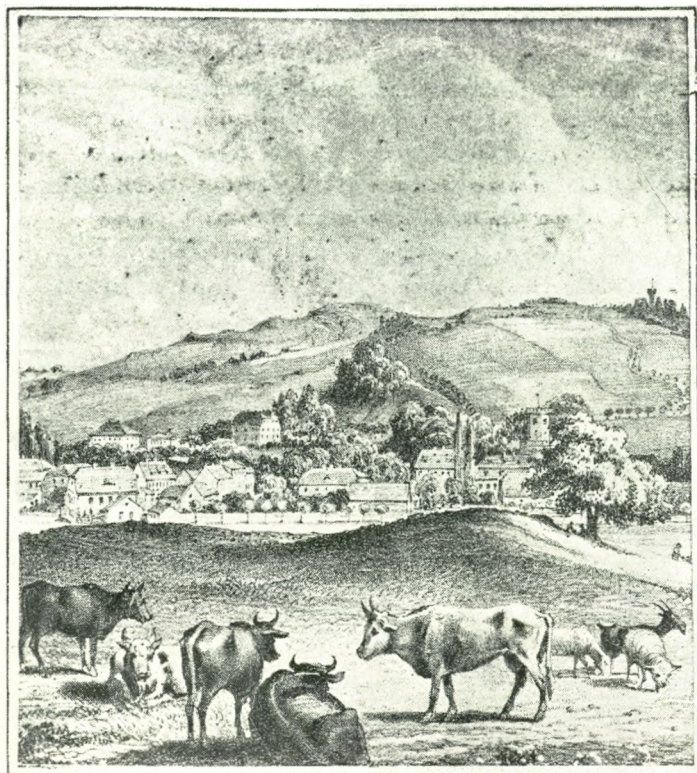
I mgły poranne wokoło góry odsłoniły,  
A trawy chłodną rosą jak perłami lśniły,  
Zaprowadził mnie znowu do tej samej skały...  
A potem, niedaleko weszliśmy w niemały  
Zbiór kamieni, miejscami lasem zarośniony,  
I — pokazał mi kamień. Stałem zdziwiony:  
Podobieństwo do twarzy człowieka ujrzałem;  
Usiadłszy niedaleko, długo poglądałem,  
Jak w rozmiarze ogromnym, w miejscu zamiast ucha,  
Jest framuga głęboka, wysoka i sucha,  
Dla której niegdyś pracy podjęto niemało;  
Zapewne tam słowiańskie bóstwo miejsce miało,  
Do którego przodkowie przychodzili szczerze,  
Gdy jeszcze świat słowiański w chrześcijańskiej wierze  
Nie oddychał. Więc kamień ten jest osobliwy,  
Kolosalnej wielkości widokiem pieściwy.

## PIEŚŃ VIII

Postępując równiną przez łąki i gaje  
Z daleka głośny szelest słyszeć nam się daje,  
A wystająca z lasu skalista posada  
Przedstawia nam, jak Haina<sup>1</sup> prostopadle spada  
Z wysoka, trzydzieści stóp do głębiny łona,  
W której kipi, około tańcząc zapieniona,  
Pokazująca gniewy swoimi prądami,  
Znika w dalszym swym biegu pomiędzy krzakami.  
My, poglądając z mostu rzuconego blisko  
Na to piękne żywiołu wodnego igrzysko,  
Nie możemy nakarmić do sytu wejrzania  
Na prostopadłą ścianę i na bieg strumienia,  
Co do wsi Gocinowic śpiesząc w swym łożysku,  
Zakończa bystre życie swe w Bobra uścisku.  
Rozstawszy się na koniec z uroczym widokiem,  
Unażeni upałem i osłabli krokiem,  
Spoczywamy pod murem kaplicy omszonej,  
Ku czci imienia świętej Anny poświęconej,  
Której przybytek skromny ściany okrągłymi  
Napełniony jest w lecie wielu pobożnymi,

---

<sup>1</sup> Dziś: Bystry Potok.



15. Szczawno



16. Karpniki



Którzy, mając w dolinach swe ubogie strzechy,  
 Tu, w niedzielę przychodzą odbierać pocięchy  
 Przy Mszy świętej, śpiewanej ustami kapłana,  
 Jedyne go im ojca, przyjaciela, pana.

Ta kaplica, za dawnych czasów wystawiona  
 Przez Szafgoczów, a w kilka wieków odnowiona  
 Przez potomka tych panów, tam obraz młodzieńca  
 Przedstawia męczennika świętego Wawrzeńca,  
 Co na żelaznej kracie ogniem podłożonej,  
 Że trwał w wierze Chrystusa, został upieczony!  
 Ale dla nas nie tylko miłym to wspomnienie,  
 Rozwija się wokoło piękne położenie:  
 Widzimy u stóp naszych lasy i urwiska,  
 I stojące na górach zamków rozwaliska.  
 Szczególnie piękny sobie Sosnowiec<sup>1</sup> wystaje  
 I miasteczko Jelenia Góra widzieć daje  
 Swe kościoły z wieżami, — dalej spostrzegana  
 Dolina Panny Marii<sup>2</sup>, nawet jest widziana  
 Ciepla Woda — i inne celniejsze widoki,  
 Z których zdają się płynąć czary i uroki,  
 Nie dające naszemu oku odpoczynku,  
 Cisną się do pamięci w lubym upominku.  
 A tymczasem wieśniaczka chleb z mlekiem przynosi,  
 Byśmy jej gościnnością nie gardzili — prosi.  
 Strojna w białą koszulę i zapaskę czystą,  
 I w gorset obciśnięty, spódnice barwistą,  
 Wesołość jej dodaje życia i lekkości,  
 Młodość kwiatu na licach, a praca czerstwości;

---

<sup>1</sup> Dziś: Sobieszów. <sup>2</sup> Dziś: Szklarska Poręba.

Niewinne od swej matki mając wychowanie,  
Widzi się być szczęśliwą w swoim niskim stanie.  
Idąc z góry w dolinę, z doliny do góry,  
Zastępuje nam ścieżkę wzniosły a ponury  
Tumpsa, olbrzym haniebny, co swymi bokami  
Wykrzywia się, jak gdyby groził kamieniami  
Zwieszonymi tak zdradnie, jakby spadnąć miały,  
Ażeby się nie zbliżał żaden człowiek śmiały,  
Ażeby nie zawierzył w swe siły i męstwo  
Do wspinania się na wierzch jego po zwycięstwo.  
Dalej Trumna, Grzbiet, Muszla, Arabska Jaskinia,  
Szewska Dziura, jak gdyby wykuta jaskinia;  
Cieniami i światłami takie gry przedstawia,  
Że wejrzenie przechodnia mile się ubawia.  
A wystąpiwszy wyżej nad te dziwne skały,  
Spostrzegamy gór wzniosłych majestat spaniały,  
Który swoim widokiem sprawia zadziwienie  
I nakazuje ustom zachować milczenie.  
Mijając mniej uwagi godne okolice  
Idziemy do Sośnicy<sup>1</sup> nad rzekę Bystrzycę,  
Która szumiąc pośpiesza w skalistym łożysku.  
Dziwimy się jej prądom, brzegów widowisku.  
A na domiar przeciwieństw, widzimy niemałe  
Mieszkania zaludnione — i opustoszałe.  
Nad nimi ośmioboczna wieża lśni oknami,  
Niskim dachem, gzymsami, nawet ozdobami.  
A na górze ogromny zamek, stercząc w chmurę,  
Rozłożył swoje mury szare i ponure,

---

<sup>1</sup> Dziś: Chojny.

Z których jawnie przemawia do nas duch boleści,  
A przewodnik daje nam „gadkę“ takiej treści:  
Powiadają, że w czasach siedmioletniej wojny,  
Kiedy nikt nie był pewny siebie i spokojny,  
Wojsko austriackie do Śląska wkroczyło,  
Miasta, zamki i włości niektóre paliło  
Jako im nieprzyjazne, jako nieżyczliwe,  
A szanujące język swój, prawo i niwę.  
Przyszli oficerowie ten zamek oglądać  
I koniecznie otwarcia drzwi poczęli żądać.  
Lecz dozorca im odrzekł, że wszystkie komnaty  
Są zamknięte, a państwo wyjechali w światy.  
Przywołali ślusarza. Gdy drzwi otworzono;  
Buchnął zaduch jak z grobu, gdy próg przestąpiono,  
Jakieś dziwne wrażenie wszystkich uderzyło,  
Ale ich ciekawości nie zaspokoilo.  
Na koniec gdy znaleźli drzwi żelazne duże,  
Kazali je odemknąć zasadzone w murze,  
Lecz po krótkim namyśle przez siły uparte  
Za uderzeniem młota zostały otwarte.  
Lecz natychmiast uderzył przestraszony niespodziany,  
Nigdy w podobnym guście nie bywał widziany:  
Trzech starców pomarszczonych, z siwymi brodami  
Nachylonych nad księgą, ruszali wargami  
Siedząc przy jednym stole, na środku stojącym,  
Tylko wzrok swój zetknęli z wzrokiem przodkującym  
Ślusarza, co w nich utkwil oczy jakby słupe  
Z przelęknienia, że ledwie tam nie runął trupem.  
Bo ci starcy, na głowach przybierając rogi,  
Wzrastali i swym wzrostem przyczyniali trwogi.

Uciekł wreszcie, a za nim i oficerowie  
Przestraszeni unieśli swe życie i zdrowie.  
Lecz wkrótce powróciwszy z żołnierzy swych siłą.  
Szukali tej komnaty, ale już nie było —  
Wszystko znikło, a oni z niczym powrócili,  
Tylko ludzie szeptali: „Diabli z nich zadrwili“!  
My ceniąc wieści gminne i onych koleje,  
Ale temu wierzymy, co mówią nam dzieje,  
Że Bolko Pierwszy, książę na Śląsku panował,  
Zamek na tej opoce sobie wymurował  
I lubił w nim przesiadać, bo było wokóło  
Przestronno i powabnie, zdrowo i wesóło.  
Dawał piękne przykłady poddanym za siebie  
I pamiętał, aby im nie brakło na chlebie.  
Toteż wszyscy kochali go jako dziedzica,  
Polaka z rodu, z mowy i miłego lica.  
Więc zamek jaśniał wewnątrz wielu ozdobami  
I sztukaterią gipsową i malowaniami.  
Wszystko okazywało polskiego dziedzica,  
Co miał umysł i serce tak piękne, jak lica.  
Co kochał sprawiedliwość jako mąż cnotliwy,  
Do kraju przywiązany, rodakom życzliwy,  
Co znając nie potępiał pogańskie obrzędy,  
Dziś uznane za błędy, — a może nie błędy!  
Lecz panowanie Bolka tym się odznaczało,  
Że żadnych niepokojów w kraju nie bywało.  
Ale po jego śmierci nastąpiły odmiany,  
A zamek ten z rąk do rąk bywał przerzucany:  
Mieli go Czetterycki, Puszek, Milhajmowie,  
Rochowie i Liressy i Winterfeldowie.

Nawet był od husytów mściwie napadany,  
Łupiony i palony i krwią oblewany!  
Później, gdy właściciele siedzibę zmienili  
I ten zamek poważny wiecznie opuścili,  
Stał długo zapomniany i niszczał pomału,  
Nie mogąc czasowemu oprzeć się nawału.  
Zapadł w sobie — lecz sławnym jest wpośród krainy,  
Przedstawiający sobą piękne rozwaliny  
I przywabia uczonych, zapala malarzy,  
A czasem rymotwórców natchnieniem obdarzy.  
Długa Góra wysoko wspiąwszy się pod nami,  
To nęci, to zagraża swymi parowami.  
Więc chociaż kroki wiem w trudach bez pośpiechu,  
Już w piersiach naszych ledwie wystarcza oddechu,  
Puls bije, z włosów kapie, a słońce przypieka.  
Już jesteśmy na wierzchu, — a góral wyrzeka:  
— Tu zaś pasmo Izeru pokrytego lasem,  
Którędy ciekawego gościa wiodę czasem;  
Ale tam same puszcze, ostrości, potoki,  
Nie znajduje się żaden kamień tam wysoki,  
Jakiego radzi widzą miastowi panowie,  
Co to nie dbając na swoje i sukni zdrowie,  
Lubią się zapalić, a przez to zabłocić,  
Zmoknąć, zziębnąć, albo się zupełnie zapocić;  
Ale tam pospolicie, jednako, zwyczajnie.  
Czy to głębiej wśród lasów, czyli tylko skrajnie,  
Nie widać dla malarzy nic osobliwego,  
A chociażby i było coś malowniczego,  
O czym nie wiem, by oko wasze zaspokoić,  
A wierzcie mi, że tam myśl nie ma czym się poić!

Chyba tylko ta Płytką, co szemrząc powoli,  
Rozlewa się miejscami i lekko swawoli,  
W której ładne kamyki znajdują uczeni,  
A niekiedy tam złoto z podbrzeżnych kamieni  
Wynajdują, lecz temu ja nie daję wiary,  
Bo mnie to omyliło. I musiałem stary  
Rzucić owe kamyki, w mieście pokazane,  
Bo zostały wraz ze mną od ludzi wyśmiane. —  
Izer, jest to ciąg dalszy z Gór Olbrzymich strony,  
Od północy na zachód długo rozciągniony.  
Wszystkie te góry, razem zwane Sudetami,  
Połączone łańcuchem swoim z Karpatami,  
A jak z Karpat najwyższe błyszczą Tatrów szczyty,  
Tak te Góry Olbrzymie wychodzą z błękity,  
Dzielią się przez doliny Izeru górami,  
Gdzie Tafelfichte i Wohl wystając szczytami,  
Znane są za najwyższe w owej okolicy,  
Gdzie pełno drzew bukowych, sosen i żywicy.

## PIEŚŃ IX

Witamy wioskę Flinę<sup>1</sup> pomiędzy górami,  
Słynącą z mineralnych źródeł kąpielami,  
Które ze czterech źródeł płynących obficie  
Są salino-żelazne, więc wzmacniają życie;  
Do których gości natłok co roku przybywa  
I nabywając zdrowie, miłych chwil używa  
Przechadzkami w ustronia pomiędzy drzew cienie,  
Nad mrużące strumyki i między kamienie  
Na Górze Kamienicy wysoko leżące,  
Odwieczne czasy Wendów przypominające,  
Jak ci Sławianie na tę górę przychodzili  
I prastarym zwyczajem ogień tam palili.  
Przewodnik nam powiada, że ta wieś nazwaną  
Jest od Flinsa, którego dawniej uwielbiano  
Jako Boga ze wszystkich najlitościwszego,  
Wszystkie prośby łaskawie wysłuchującego;  
Po którym się pamiątka jeszcze przechowuje,  
Na Górze Kamienicy, co ją ogląda  
Wielu gości, — niektórzy z czcią, uszanowaniem,  
Ucieszeni zdobytym od ludu podaniem.

---

<sup>1</sup> Dziś: Świeradów.

Jest to Flins, kamień szary, ogromnej wielkości,  
Na nim rozplómięto w dnie uroczystości  
Święte ognie bogowi temu poświęcone.  
Gdy przysła nowa wiara, rzucono zasłonę  
Na starożytny obrzęd, który się nam święci  
Z ust do ust podawanej wieści, dla pamięci.  
My, idąc zakrętami przez lasowe cienie  
I trawy po kolana i śliskie kamienie,  
Co się pomiędzy nimi ukryte znajdują,  
A z nich jaszczurki, nawet żaby zeskakują,  
Pojawia się nam Grabsztyn<sup>1</sup> w otwartej przestrzeni,  
Jako sędziwy starzec na grzbiecie kamieni.  
Są to dawnego zamku smutne rozwaliny,  
Założone od Gryfów zamożnej rodziny.  
Według wieści, ten zamek z rąk do rąk przechodził.  
Niejeden w nim mieszkawiec życie sobie słodził,  
Z okien zamku spaniałe widoki podziwiał,  
Unosił się wesoly, a nawet roztkliwiał  
Patrząc przy pogodzie na Miedziane Góry  
I na wyniosłą Śnieżkę — i na piękne chmury,  
Co we fioletowej albo srebrnej szacie  
Przedstawiały odmienne co chwila postacie.  
To poglądał na Góry Olbrzymie, co szczyty  
Granitów swych wzniosły pod nieba błękity,  
Jaśniejąc z odległości w barwie fijałkowej  
I pieścił się widokiem skał Góry Wołowej,  
Która swymi rysami zadziwia niemało;  
Lub gdy słońce wschodziło, albo zapadało,

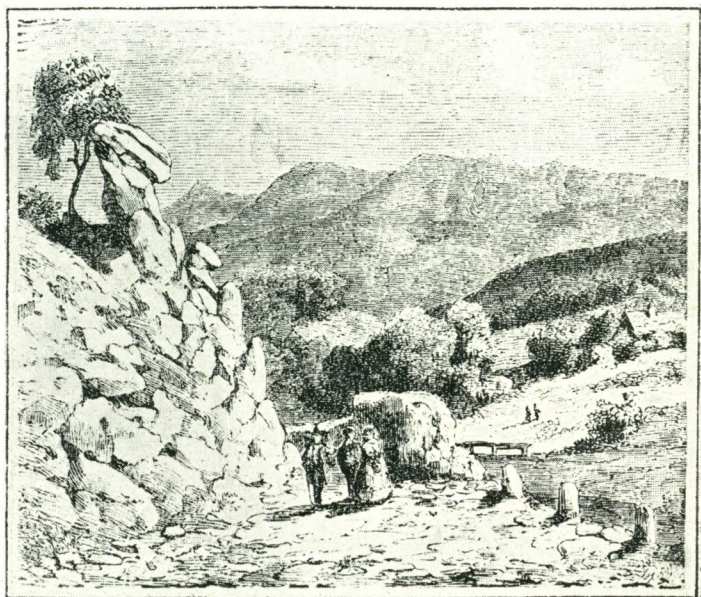
---

<sup>1</sup> Dziś: Gryfów Śląski.

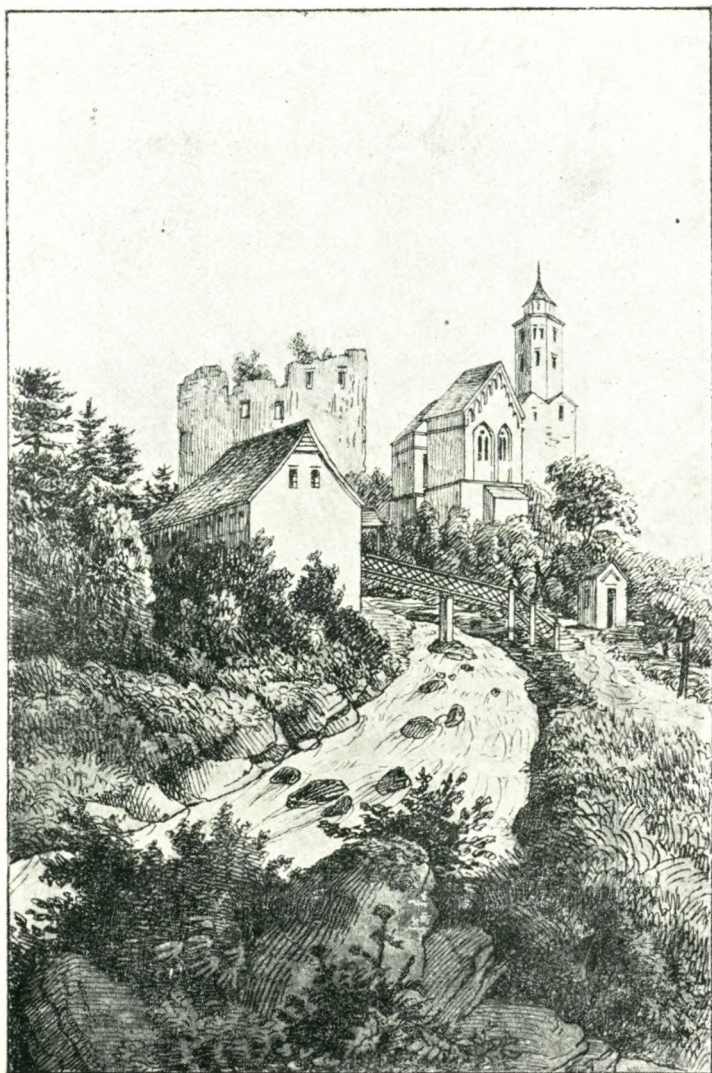




17. Kaplica św. Anny

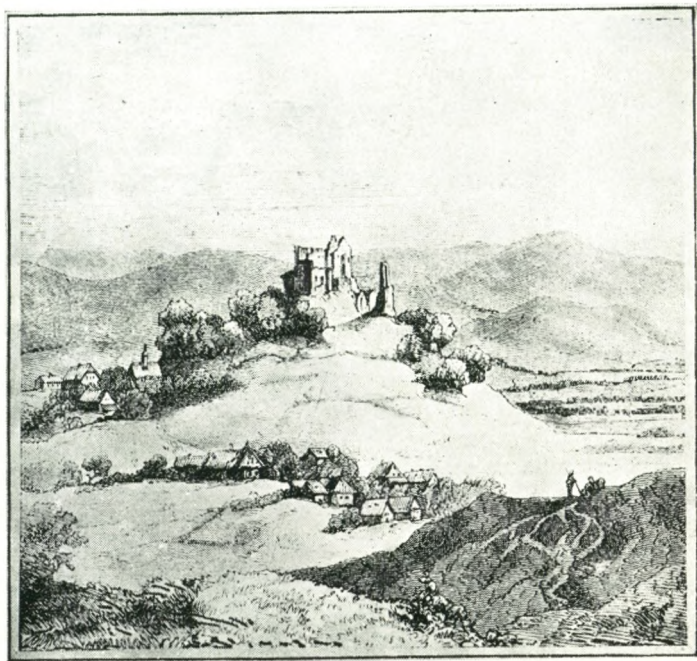


18. Szklarska Poręba



19. Chojny

(z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego)



20. Gryfów Śląski

Gdy wszystko jego blaskiem było ożłocone,  
Wtenczas oko urokiem było zachwycone.  
Ostatnim z posiadaczy był Szafgocz wylany  
Dla ludu, więc od ludu swego był kochany.  
Ten zamek rozmaite doznawał przygody,  
Wycierpiał niepowodzeń przykre niepogody:  
W czasie trzydziestoletniej wojny najeżdżany,  
Oblegany, a nawet szturmem zdobywany,  
Powiada, jak był świadkiem, gdy Fryderyk Drugi  
Miotał w kraju pożary, rozlewał krwi strugi  
Nie szcędząc kosztów, tyle z wojskiem swoim pobyl,  
Że na koniec uporem swym Śląsk sobie zdobył.  
Pod zamkiem jest wykute głębokie więzienie,  
Zwane „łapką“, gdzie nigdy słońeczne promienie  
Ani widok dnia z niskąd nie był dopuszczany,  
Gdzie dla ludzi schwytanych był stan oplakany;  
To chyba Niemiec albo Węgier był tu panem,  
Bo żaden Polak nie byłby takim tyranem:  
Chyba tak ukarałby za zdradę Ojczyzny  
Lub za poniewieranie świętej nam swojszczyzny!  
Do takich wiadomości jeszcze wieść dodamy,  
Jaką od wiarogodnych za ciekawą mamy,  
Że ten zamek był mocny, ale sługi pana  
Przestraszając, że zamek niepewny, że ściana  
Jedna, druga i trzecia spadnie lada chwili.  
Dziedziec zamek opuścić, — a oni burzyli  
Szukając skarbów, według biegających wieści,  
Że się w nich zachowane srebro, złoto mieści.  
Więc kamień po kamieniu chciwie dobywano,

Ale gdy żadnych skarbów tam nie znajdowano,  
Z kamieni bazaltowych, które z zamku brano,  
U stóp góry nowy dom dla pana stawiano.  
I stanął dom obszerny, a zamek na górze  
Jeszcze swymi gruzami wznosi się ku chmurze.  
Oto tuż obok jest Grefenberg<sup>1</sup> wslawiony.  
Z kilkunastu kamienic został założony.  
Jest to wiejska osada do miasta podobna,  
Skromna i pojedyncza, a skromnie ozdobna.  
Mieszkania są wygodne, czyste jakby nowe,  
A przy nich różne kwiaty i jarzyny zdrowe.  
Jest to całość czyniąca obraz malowniczy,  
A wdzięczność do najpierwszych miejsc to miejsce liczy,  
Bo tu mąż wielki, chociaż bez nauk głębokich,  
Umiał się wznieść swym duchem do celów wysokich.  
On zimną wodą cuda zdrowia dokazywał  
I do blasku swej sławy szacunku nabywał.  
Monarchowie, książęta, różni urzędnicy  
I panowie z najdalszej świata okolicy,  
Aby mogli pozyskać zdrowie utracone,  
Zjeżdżając się skwapliwie w tę karpacką stronę  
I mimo swych dostojęństw jego rad słuchali,  
Drzewo rznęli, znosili, kamienie łupali!  
On nawet i niewiastom ciężkie zatrudnienie  
Nadawał, — a przeznaczał zaś za pożywienie  
Mleko z chlebem razowym, zalecał używać  
I błagał gości, aby się chcieli wstrzymywać

---

<sup>1</sup> Dziś: również Gryfów Śl.

Od wszystkich przypraw sztucznych, mącznych  
[i korzennych,

Od wódek, piwa, herbat, kawy i win cennych.  
Główna przyczyna chorób była jemu znana:  
Soki w ciele nieczyste i krew źle zmieszana.  
On za pomocą wody, według swej prostoty,  
Starał się wzmacniać ciało, przez zimno i poty...  
Lecz co było największą i sztuką, i cudem,  
Co dla innych lekarzy było wielkim trudem:  
Płuca w piersiach zepsute on chorym ożywiał,  
Oczyszczał ze zgnilizny, zdrowiem uszczęśliwiał...  
On tak pojedynczością wszystkim ludziom służył,  
Że i zdrowie przywrócił, i życie przedłużył.  
Był to Wincenty Pryśnic, który nie pochodził  
Z wyższego stanu, — tylko chłopkiem się urodził.  
A tu zaś ku czci jego stoją rozmaite  
Pomniki, cieniem lasu przyjemnie okryte.  
My zaś, nie mogąc zgłębić Pryśnica tajniki,  
Podziwiamy jedynie mruczący strug dziki,  
Sprowadzony rynnami do tak zwanej tuszy,  
Co spadając na głowę, do serca i duszy  
Przenika swoim zimnem — a potem rozgrzewa,  
Sprawia poty, i nimi ból z ciała wyziewa.

## PIEŚŃ X

**N**a górze wyniesionej nad lasy przeważnie,  
Panuje zamek Bolko <sup>1</sup>, stojący poważnie,  
I patrzy na rozległe za lasami błonia.  
A z jego łona, jakby z trojańskiego konia,  
Rodzina polskich panów chlubnie wychodziła,  
Co z wielkim poświęceniem dla Ojczyzny była;  
Co nie szczędząc swych starań, majątku i życia,  
Cnotliwa do ostatniej godziny wybicia,  
Co będąc wielkiej duszy i serca dla ziomków,  
Przekazała swą czystą sławę dla potomków!  
Więc ten zamek szanowny i nieoceniony,  
Od księcia Bolesława Długiego wzmocniony,  
A książę Henryk Drugi Pobożny rozszerzył.  
Ale potem wypadek sprawił, że go dzierzył  
Stefan Bieler z Rybachu jako wójt tej gminy,  
Lecz gdy Tatarzy, wpadłszy do śląskiej krainy,  
Pod Dobropolem bitwę stoczoną wygrali —  
Tak się na wszystkie strony zwinnie rozsypali,  
Że mieczem i płomieniem zawzięcie niszczyli  
I ten zamek zdobywszy w gruzy obrócili.

---

<sup>1</sup> Dziś: Bolków.



Bo mieszkańcy, pomimo ludności tej strony  
I swojej bohaterskiej siły i obrony,  
Padli w walce, zasławszy miejsce swymi trupy,  
A Tatarzy odeszli z ogromnymi łupy.  
Więc zamek, przez długi czas w zwaliska zapadły,  
Świadczył o tym nieszczęściu smutny i poblady,  
Aż Bolko Pierwszy, książę polskie, owe strony  
Zwiedzając, tym widokiem był tak poruszony,  
Że zamek do dawnego stanu przyprowadził,  
Uczynił go obronnym, załogą obsadził,  
I nadał swej rodzinie. Ale znowu potem  
Zamek niepokojony husytów łoskotem.  
Oblegali go długo, nareszcie zdobyli  
I mieszkańcom zasady swoje narzucili.  
Więc trzymając porządek nasz w opowiadaniu,  
Zamek często ulegał panów odmienianiu:  
Jerzy Podiebrad z Czechii król był jego panem.  
Później znowu od zbójców bywał zamieszkanym.  
Zirna nimi dowodził siedząc pod tym dachem,  
Stał się na okolicę śmiertelnym postrachem,  
Ale król Maciej Korwin, wysławszy swe roty,  
Chciał uśmierzyć niepokój i wstrzymać niecnoty.  
Lecz wojsko od złoczyńców przekupione było.  
Później zaś, gdy lotrostwo stąd się wydało,  
Zamek doznawał znowu niestalej odmiany,  
Rozmaicie z rąk do rąk bywał przerzucany.  
Nawet go zakonnicy dla siebie nabyli  
I do dóbr swoich Gryszoboru przyłączyli.  
Lecz król Czechii Władysław ten zamek oddzierzył  
I wszystkie niepokoje wokoło uśmierzył.

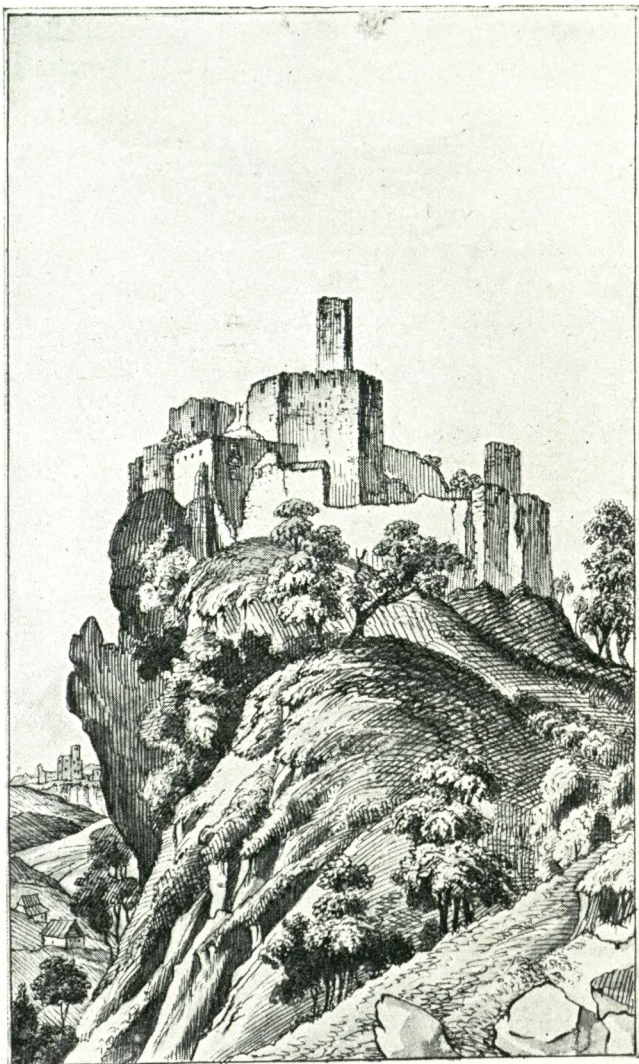
Potem odstąpił Tschirnom, a Tschirnowie znowu  
Puścili go w dzierżawę dla złota połowu.  
Potem biskup z Wrocławia, Jakób Salza zwany,  
Nabył ten zamek dla swej rodziny kochanej.  
Później Maciej z Loganu był zamku właściciel,  
A potem z Augsburga posiadał go kupiciel;  
Później zaś Jakób Żedlic w zamku przesiadywał,  
Dogodności i wszystkich dochodów używał.  
Gdy się trzydziestoletniej wojny żar rozszerzał  
I wszystkich swym niemieckim rozgłosem uderzał,  
Że straszne zamieszanie, straty, klęski sprawiał,  
Więc i krainę Śląska nieszczęściem nabawiał.  
Gdy prawo mocniejszego istniało ohydne  
I miewały przewagę zdrożności bezwstydnę,  
Zamek nareszcie stał się własnością rządową,  
Lecz i wtedy spokojną nie odetchnął głową;  
Piorun uderzył w niego i szkody narobił,  
Ale go rząd naprawił, nawet przyozdobił.  
A ludzie powiadali, że Bóg sprawiedliwy  
Okazał swą potęgę, jak umie być mściwy.  
Choć potem Austriacy mężnie go bronili  
I mieszczanie zwołani odważnie walczyli,  
Zamek dostał się w ręce Szwedów! — i igrzyska  
Doznał od nich, bo został zmieniony w zwaliska.  
Stał długo jak kościotrup głucho zostawiony  
I od zgubnego wpływu powietrza niszczoney.  
Na koniec jedna ściana wilgocią trawiona  
Obalila się, w drobne części rozkruszona.  
Naprzeciw zamku Bolka stoi rozwalina  
Poważnego od wielu lat zameczyska Świna,

Który przez długie lata był gniazdem rodziny  
Schweinichów, co przybyli z niemieckiej krainy.  
Potem Henryk burgrabia miał siedzibę swoją  
I ze sąsiadem swoim toczył niepokoje.  
A był panem na Bolku ksiązę Bolko Drugi,  
Gdy się zanosło na gniew, potem na bój długi.  
Gdy Jan, król Czechii, wojskiem swym Świnę otoczył,  
Henryk, bojąc się, aby we krwi swej nie broczył,  
Bez oporu otworzył mu bramy zamkowe,  
Zabezpieczywszy sobie warunkami głowę.  
Więc doznając od czeskich zwycięzców przytułku,  
Wiódł życie w przeznaczonym dla siebie zaułku.  
Potem w trzydziestoletniej wojnie z husytami  
Zamek ten był obronny. Lecz potem, z latami,  
Był własnością Günzela, co to siebie bawił  
Dzielami rycerskimi— i nimi się wstawił,  
Jako zdobywca panów na Bolku siedzących,  
Długi czas cierniem w oku dla niego będących;  
Ale po wielu latach nastąpiła odmiana,  
Gdy zamek Świna w murach nie miał więcej pana,  
Niszczą zwolna, od czasu szarpany okrutnie,  
Wilgotniał, gnił powoli. Dziś wygląda smutnie:  
Zapadły się piwnice, niegdyś pełne wina,  
Wszędzie zimna niedbałość, upadku przyczyna!  
Ślady komnat, w których są malowań oznaki,  
Deszcz zalewa, pelzają po mechach robaki.  
Mury zewsząd odarte, stercząc nad murami,  
Pyszną się zbliżonymi do siebie chatami,  
W których szczere przyjęcie podróżny znajduje,  
Wynagradza za nocleg, a wieść zapisuje.

I my pełni uciechy z gminnego podania,  
Że Biwoj, miłośnikiem będąc polowania,  
Wywodził pochodzenie swe z czeskiej rodziny.  
Miał szczególne zdarzenie wśród Śląska krainy.  
Gdy w kniei ruszył dzika pomiędzy drzewami,  
Który się rozjuszywszy, chciał swoimi kłami  
Rozszarpać napastnika, a tak piany miotał  
Od wściekłości, że dzidę Biwoja zgruchotał.  
I chociaż krew ze zwierza bryzgała potokiem,  
Jeszcze się na myśliwca śmiałym rzucił krokiem.  
Ale Biwoj, nie tracąc swojej przytomności,  
Schwytał dzika za uszy w największej zwinności.  
Zarzuciwszy na plecy — niósł do domu śmiało,  
A chociaż dzikie zwierzę mocno się rzucało,  
Nie puścił go (stanowiąc silnych ludzi plemię),  
Aż zabił w swoim domu, rzuciwszy o ziemię.  
Zwierz jęknął — i od razu pozostał nieżywy,  
A Biwoj, jakby Samson, uczuł się szczęśliwy.  
Niebawem ten wypadek został osławiony,  
A zwycięzca od wszystkich wysoko ceniony.  
Nadano mu rozległą lasu okolicę  
I wręczono za żonę przystojną dziewicę,  
Siostrę żony Libuszy, Kasieńkę imieniem,  
Za to, że kraj zadziwił tak wielkim zdarzeniem.  
A Biwoj na pamiątkę w tym miejscu jedyną  
Wystawił mocny zamek i nazwał go Świną. —



21. Gryfów Śląski  
(z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego)



22. Zamek w Bolkowie  
(z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego)

## PIEŚŃ XI

Przybywszy do Duśnika<sup>1</sup>, słynnej okolicy  
Z kąpieli mineralnych i koziej żętycy,  
Z ziół, traw tłustych, a nawet z dobroci leczenia  
Organów oddechowych, katarów cierpienia,  
Straty soków, blednicy i nabrzmięń chronicznych,  
Przez wpływ jodu-żelaza i wód alkalicznych.  
Te wody, co dla wszystkich ludzi poświęcone,  
Są od maja do końca września otworzone.  
Duśnik, miasteczko ładne i przyjemne latem,  
Szczyci się świątyniami, pocztą, magistratem,  
Pamięta, jak srogości wojny doznawało,  
Gdy nieszczęście po kraju trzydzieści lat trwało.  
My od lasu patrząc na miasto w dolinie,  
Za którym w odległości wzrok ciekawy ginie:  
Pustelnik wyszedł do nas, powitał pokojem,  
Przyjął skromnym posiłkiem i skromnym napojem  
I okazał swą radość, że zwiedzamy kraje  
Zalewane niemczyzną! Rękę nam podaje  
Na znak swej serdeczności wśród szczupłej siedziby,  
Gdzie wonieją suszone na przypiecku grzyby,

---

<sup>1</sup> Dziś: Duszniki.

Owoce i korzenie, lekarskie rośliny  
Na poratunek jego i wiejskiej rodziny.  
Okienka wąskie, niskie, w kącie łożko skromne,  
Piec mały, ławka, stolik ma nogi niezłomne  
Bite w ziemię. Na półce kuchenne naczynia,  
Konewka z wodą i na mleko dół jak skrzynia.  
Ale na drugiej półce książki spoczywały,  
Które miał dla rozrywki i dla Bożej chwały.  
Było tam pismo święte, Kronika Bielskiego,  
Kochanowski, Drużbacka, i poszarpanego  
Zielnika widzieliśmy — bo nam pokazywał  
I nawzajem rysunki nasze oglądał.  
Lecz z jego oglądania, jak zaciekawiony,  
Poznaliśmy, że znawca, że to mąż uczony,  
Który pewnie doświadczył niewdzięczności świata.  
Tu sobie w samotności ciche pędzi lata!  
A jeśli się do niego podróżny nawinie,  
To się z uciechy ledwie we łzach nie rozpłynie.  
Nie boi się rozboju, bo w ubóstwie żyje,  
Pieniędzy żadnych nie ma, z niczym się nie kryje.  
Suknia jego wełniana, nie jest odmieniana,  
A wygląda i czystą, i nie połatana.  
Sam sobie usługuje. Samotność polubił  
I głębszym rozmyślaniom życie swe poświęcił;  
Daleki od miękkości, co się miłą zdaje,  
Bo wie, że ona psuje poczciwe zwyczaje;  
Pogodę ma na czole, w ustach prawdy słowo,  
Sędziwy, a zdaje się rozkwitać na nowo.  
A wyśpi się do woli, w śnie nabiera siły,  
A życie utrzymuje pokarm prosty, miły,



Jaki sama przyroda jemu przysposabia,  
A nigdy go choroba ciężka nie osłabia!  
Poznał, co to umięją miastowe rozkosze,  
Jak niespodzianie zdrowia ujmują po trosze.  
Uciekł od nich — i osiadł w ustroniu mu błogiem  
I widzi się szczęśliwy z naturą i Bogiem!  
Więc nie ciągnie go żaden do świata warunek.  
My domku wraz z kaplicą zdjęliśmy rysunek  
Wdzięczni, unosząc z sobą tę pustelnię miłą,  
W której się kilka godzin przyjemnie spędziło.  
Niedaleko Duśnika wycieczkę przyjemną  
Czynią goście, — my z nimi z chęcią niedaremną,  
Ponieważ ujrzeliśmy na wysokiej skale  
Humel, zamek odwieczny, co się okazało  
Rozwija, jak czarodziej, uroczono przed nami,  
Witając malowniczo swymi zwaliskami.  
Oto w zmianie okolic wita nas Kudowa,  
Z położenia swojego przyjemna i zdrowa;  
Zaszczyca się miłymi dziełami natury,  
Przez równiny piaszczyste i piaszczyste góry,  
Na których rosną lasy, skały i kamienie,  
A nawet wężykami płynące strumienie.  
Sławna z wód żelazisto-ziemno-alkalicznych,  
Używanych do picia w rzeczach skrofulicznych,  
W cierpieniach pęcherzowych lub utracie soków,  
A leczą z zaflegmienia i białych wyskoków,  
Które cierpią niewiasty, — kolki oddalają  
I nerwowe słabości dzielnie uśmierzają.  
Leczą śledzion i wątrób dotkliwe cierpienia,  
Przywracają stracony smak i chęć jedzenia.

Ale chociaż natura tych wód tak łaskawa,  
Tak przyjazna dla ludzi, ma stałe swe prawa:  
Nie wolno jadać tłustych mięsów, leguminy,  
Korzeni, sałat, wędlin, gęsin i słoniny,  
Owoców niedojrzałych, ani też pieczywa  
Nadętego, na które się kucharz zdobywa,  
Ani masła do chleba, jak to używają,  
Bo się temu wszystkiemu wody sprzeciwiają!  
Lecz mleko i śmietana wielce zalecona,  
A nawet jajecznicza nie jest zabroniona,  
Kaczki, kury i szynki lub mięso wołowe  
I mięsa z leśnych stworzeń są smaczne i zdrowe.  
Przy takim pożywieniu wody swymi siły  
Przywracają choremu zdrowie, humor miły,  
Lekkość, krzepkość, wesołość i spokojną tkiwość,  
I słodkie rozrzewnienie, i słodką szczęśliwość.  
Tu znakomity lekarz Edward Duller zwany,  
Opisując Kudowę — wabi wszystkie stany,  
Że owych wód są wielce działające władze,  
I radzi wszystkim chorym mieć to na uwadze,  
Że siebie nie zawiodą umyślną podróżą,  
Że im tu nawet piękne widoki posłużą,  
Że nie unudzą gości żadną tożsamością,  
Że wszędzie rozmaitość za rozmaitością  
Wabi, pieści, pociesza, zadziwia, czaruje,  
Że słaby przechadzając weselszym się czuje.  
Wierzymy tej zasadzie — bo wszelkie leczenie  
Wymaga, by odsunąć od siebie zmartwienie!  
Więc Kudowa bogata w dzieła przyrodzenia,  
Godną jest odwiedzania, godną uwielbienia.

Bo nigdzie nie wygląda jednako i nudnie.  
Ma łazienki, kąpiele i leczące studnie,  
Ma wysadzone miejsce zwane Promenadą,  
A na wzgórzu z daleka mieszkania się kładą  
Jakby mrówki, a dalej są Nachodu ściany.  
To znowu w skale otwór często odwiedzany;  
To z mechu lasowego chatka jest zielona,  
Cienistymi drzewami wkoło otoczona;  
Uprzejmnia w swym łonie słabym gościom chwile  
I cichym odpoczynkiem wynagradza mile.  
Idąc dalej widzimy ciemno barwne lasy  
I równiny zielone, różnomiennej krasy,  
Malowniczym do siebie nęcąc położeniem,  
Witają nas ogromnym, dziwacznym kamieniem.  
To sobie Stolek Dziada od skał odłączony,  
Nie mający przy sobie drzew i gór zasłony,  
Stoi, dumne swe czoło podnosząc wysoko,  
Jak gdyby sobą przepaść zasłaniał głęboką.  
Bo chociaż są poręcza, by patrzeć w parowy,  
Nie można się nachylić, bo zawrotu głowy  
Dostaje się na owej orlej wysokości!  
Lasy jakby w zapadłej widać głębokości,  
A jodły, co swą grubość i wysokość mają,  
Zaledwie się małymi drzewkami wydają.  
Człowiek, patrząc wokoło, wpada w zachwycenie  
I z podziwienia w podziw, z myślenia w myślenie.  
Wieś Nemecka Czerwona<sup>1</sup> kaplicą nas wita,  
Która wewnątrz kościami ludzkimi okryta.

---

<sup>1</sup> Dziś: Czerwone.

Właśnie jej drzwi otwarte — otóż wstępujemy,  
Uderza nas rażący widok, bo widzimy  
Trzy z kości, z czaszek ludzkich ołtarze zrobione;  
I powała, i ściany nimi ozdobione.  
Na środkowym ołtarzu — (czy to jest zaleta?)  
Widzimy w zupełności wielkiego szkieleta,  
Co się przy wszystkich innych olbrzymem wydaje,  
On tam zamiast Chrystusa na krzyżu wystaje  
I patrzących swą suchą naucza nagością,  
Że wszystko jest niewiecznym, że wszystko marnością!  
Mówią, że pod kaplicą jest tysiące czaszek,  
Którymi tę świątynię ubrał ksiądz Tomaszek.  
Mówią, że się znajduje tam pomiędzy nimi  
Kościotrup, co za życia kroki zdradzieckimi  
Odnaczył się, gdy w czasie siedmioletniej wojny  
Zamyśliwał się często, chodził niespokojny,  
Aż na koniec pokazał Prusakom tę drogę,  
Którą dostać się mogą, by przynieśli trwożę,  
I klęskę Austriakom. Lecz potem schwywany  
I przez wyrok wojenny został rozstrzelany  
Jako szpieg i wyrodek, że nieprzyjaciela  
Poważył się sprowadzić na pogńębiciela!  
Może sądził, że Prusak uciskać nie będzie  
Polaków, gdy Śląsk cały dla siebie zdobędzie?  
Lecz się grubo omylił, bo któryż to Niemiec  
Nie był, nie jest, nie będzie dla nas cudzoziemiec.  
A tym bardziej Prusacy, co niedobitkami  
Zostali spod Grunwaldu będąc Krzyżakami.  
A tych panów Krzyżaków zgromił orzeł biały.  
Był to zakon napastny, rozwiązły, zuchwały,

Co potem z niedobitków powstał — i Prusaków  
Przybrał nazwę, wstydząc się nazwiska Krzyżaków,  
Ale w sobie tę samą naturę zachował,  
Rozrósł się — i zapragnął, by światu panował.  
Tocząc mordercze walki z Niemcami zuchwało,  
Więc się jeszcze naszego Śląska mu zachciało!  
I znalazł na ostatku takiego, co zmazał  
Swoj ród i swoje imię, że drogę pokazał!  
Tak ludzie powiadają, a co w miejscu ludzie  
Mówią, to nie podpada bajkom i ułudzie.  
Otóż tego zbrodniarza widzieliśmy kości  
I doznaliśmy wstępu i nieprzyjemności.

## PIEŚŃ XII

**G**rbietem Góry Kowalskiej<sup>1</sup> przechodzimy żwawo  
Walcząc z bujną paprocią, głógami i trawą;  
A ta dumna zdaje się uragać nam góra.  
Ma przyczynę, bo na niej opiera się chmura  
Groźna deszczem ulewnym, śniegiem albo gradem,  
Zawalona piaszczystych ogromów nieładem,  
Po których stare jodły i buki wyniosłe  
Od wielu lat siwymi mechami porośłe.  
Niektóre z nich tak grube i tak wypróchnione,  
Że w ich wnętrzu mieć można przed deszczem ochronę.  
Niektóre jak szkielety obnażone stoją,  
Niektóre znowu rażą pochyłością swoją.  
Tu wiatr zawsze zimny, śnieg często prószący,  
A sarna, dzik, lis lub wilk nocą przechodzący  
Zostawia trop za sobą, za którym myśliwy  
Natrudzi się do sytu, nie zawsze szczęśliwy,  
Bo gdy słońce zabłyśnie, śnieg zaraz stopnieje  
I mgła świat odsłoniwszy wiatrem się rozwieje.  
Pniaki gniją, a młode rośnie pokolenie,  
A parów za parowem obfity w strumienie,

---

<sup>1</sup> Góry Lomnickie.

Ma żab, węzów, jaszczurek mnóstwo niezliczone,  
Co kryją się przed nami ze słońca spłoszone.  
Wszędzie ziola dorodne, wilgoć lubujące  
I bluszcze się po drzewach przyjemnie wijące,  
A czernice sznurami swymi rozciągają  
Siatki pokryte kolcem, co nogi plątają.  
Zdaje się nam wyraźnie, że w zamorskim świecie  
Wikłamy się w rozkoszne Brazylii kwiecie  
Pomiędzy lianami i bignoniami,  
Ale zamiast rodzyneków, między malinami.  
Tu śpiewanie pasterzy przy owcach po lesie  
Odgłos mile powtarza, coraz dalej niesie.  
My słuchamy, pomimo że nie artystyczny,  
Lecz miły nam, bo rzewny, a więc poetyczny.  
Nie przebija się żadna w nim obca uroda,  
Wylewa go stan prosty jak owa przyroda;  
Dlatego nam przyjemnie aż do serca płynie,  
Bo jest utworem ducha w ojczystej krainie.  
My od owych pasterzy, pełnych nieśmiałości,  
Zasięgliśmy ciekawi takiej wiadomości:  
Przed latami dwóch ludzi tędy przechodziło,  
Niespodzianie wstrzymani byli jakąś siłą,  
Szczególnie jeden nie mógł się z miejsca poruszyć,  
Drugi zaledwie zdołał to przykucie skruszyć.  
Dziwili się, poznawszy, że mieli żelazem  
Podkute buty, co się zespoliły z gżazem.  
A glaz był magnesowy, więc się ucieszyli  
I wkrótce na tym miejscu siebie osiedlili,  
I przywoławszy innych w szczerości zapale  
Pracowali. Byli to z rzemiosła kowale,

Którym gdy się pomyślnie wiodło zatrudnienie,  
To Władysław, król Czechii, podniósł ich życzenie  
Nadawszy przywileje; więc miasto powstało  
I nazwisko Kowalskiej Góry<sup>1</sup> otrzymało.  
Miasto miastem, lecz góra osobliwa sobie  
W swym ogromie i w swojej pstrościcznej ozdobie  
Ukazująca z czoła swego dalsze światy  
I pasmo Gór Olbrzymich i dalsze Karpaty,  
Doliny, góry, wzgórze pod nami głęboko,  
Tysiące gry kolorów widzi nasze oko,  
Tysiące skał, brył różnych mamy pod nogami,  
Uderzają nas miłe czary za czarami.  
A gościniec leniwo wije się jak węzem,  
Wozy po nim się toczą z podwójnym zaprzęgiem;  
Widzimy tam, jak konie pomału stąpają,  
Wyprężeniem ostatnie siły dobywają,  
A zaciskając ziemię swymi kopytami  
Ledwie dyszą, schylone ku ziemi głowami,  
A chłopki batogami śmigają nad nimi,  
By na wierzch wyjechali z ciężarami swymi.  
Jest to w Śląsku najwyżej wyrobiona droga,  
Gdzie się cudnie rozwija panorama mnoga,  
Którą Fryderyk Drugi, król Prusów, przebywał,  
Z wielkim zadowoleniem swym się przypatrywał  
Temu polskiemu światu; tak był zachwycony,  
Tak wesoły, tak z trudów swych zadowolony,  
Że unosząc się w swojej fantazji rozkwicie,  
Zawołał z głębi duszy: „Tylko Śląsk na świecie!”

---

<sup>1</sup> Dziś: Kowary.



### PIEŚŃ XIII

**K**orzystając z okazji do miasta Głogowa  
Nad splawną Odrą, gdzie jest okolica zdrowa,  
Gdzie gościniec wygodnie i prosto prowadzi,  
Uczynić ciekawości naszej zadość, radzi.  
Głogów, twierdza potężna dawnymi murami,  
Wita nas spaniałymi swymi świątyniami,  
W których się wiele drogich obrazów znajduje  
I niejeden nagrobek napisem zajmuje.  
Twierdzimy, że Imisław Leszczyc na Skarzewie,  
Biskup wrocławski, powziął myśl w uczuć wylewie  
I wystawił spaniałą w Głogowie świątynię,  
Co farą dla mieszkańców jaśniejąca, słynie  
Wysokością swych murów i swą obszernością,  
I gustem, i porządkiem, i dostatecznością  
Dochodów opatrzona, pysniejsza nad inne,  
A z mownicy rozsiewa nauki niewinne.  
Dalej kościół i klasztor księży franciszkanów,  
Kościół pojezuicki i dominikanów  
Odznacza się, wystając sobie nad domami.  
Lecz najwięcej zajmuje nas swymi murami  
Zamek sędziwy, niegdyś wieżą ozdobiony,  
Był zrazu przez Konrada księcia wystawiony.

Co się tyczy początku miasta założenia,  
Widzimy w najdawniejszych dziejach zaciemnienia:  
Osobliwie Kureusz w swej Śląska kronice  
Mówi, że Głogów, co dziś ma tak miłe lice,  
Powstał z gruzów Lugdunu, nad Odry wodami  
Na prawym brzegu rzeki, nieliczny domami.  
Nie sprzeczamy się o to. Lecz myśl nas przymusza  
Nie wierzyć, lecz chociaż zdaniem jest Ptolemeusza,  
Że za lat bardzo dawnych (bo nie chrześcijańskich)  
Bywało to siedlisko mieszkańców słowiańskich  
W położeniu błotnistym, domy niewyniosłe  
Stały sobie osobne, głogami obrosłe;  
Lecz się zagęściła miasta postać nowa,  
Otrzymała na zawsze nazwisko Głogowa.  
Później Głogów oblegał cesarz Henryk chciwy,  
A potem Henryk Piąty, zwycięstwem szczęśliwy,  
Co mieszkańców przymusił do swej uległości,  
Swoim prawom niemieckim i swojej miłości.  
Głogowianie niemało na tym ucierpieli,  
Że język narzucony im przyjąć musieli!..  
Bolesław Krzywousty, król polski waleczny,  
Cnotliwy, pełny serca, w zamiarach stateczny,  
Z wielkiego wtenczas miasta Bambergu wracając  
Utrudzony w Głogowie sobie spoczywając,  
Na rozkaz jego było miasto oczyszczone,  
Znacznie rozprzestrzenione, nawet zaludnione  
Po lewym brzegu Odry. Ale Głogów potem  
Został najokropniejszym dotknięty kłopotem:  
Bolesław Kędzierzawy, aby się ocalić  
Przed Fryderykiem Pierwszym, wołał miasto spalić,

Aby Niemcy nie mieli miejsca wypocznienia,  
Ani chwili oparcia, ani pożywienia;  
Ażeby utrudzeniem, głodem osłabieni,  
Swym własnym wycieńczeniem zostali zniszczeni.  
Ażeby się na Polskę zrywać nie ważyli  
I zupełnie od granic siebie oddzielili...  
Niestety, ta myśl piękna nie przyniosła skutku,  
Bo Niemcy zwyciężywszy, narobili smutku!  
Później Władysław Drugi, król Polski, wawrzynów  
Nie zbierał z pola chwały, tylko swoich synów  
Podzielił krajem Śląska i tym złe uczynił,  
Bo zaszczerpił niezgodę, a siebie obwinił.  
Więc Głogów na siedlisko pańskie przeznaczony,  
Został z swego upadku wkrótce podźwigniony,  
Bo księżęta z krwi Piasta w nim przemieszkowali,  
O jego wzrost i piękność i porządek dbali.  
Konrad Drugi nowymi ozdobił gmachami,  
A mieszkańców obdarzył wielu swobodami;  
A jego dobra żona, Salomeją zwana,  
Tak świętej pobożności serdecznie oddana,  
Że wystawiała piękne świątynie, klasztory  
I dawała moralne z siebie życia wzory.  
Ale potem król Maciej Głogów ten odłączył  
Od Śląska, a do czeskiej korony przyłączył.  
Później Głogów po kilka razy był palonym,  
Ale za każdym razem został podniesionym.  
Pamięta rozmaite klótnie i rozruchy,  
Zażegnane umyślnie przez niedobre duchy,  
Którym chodziło o to, by miasto upadło,  
By w swej wierze osłabło i w cnotach swych zbladło!

To znowu pod murami miasta wrzały boje,  
A dzielając Czechów różne niepokoje  
Dostało się Austrii — ale później znowu  
Było głównym przedmiotem starań i polowu  
Fryderyka Drugiego, który skutkiem wojny  
Odebrał Śląsk i zawarł z Austrią akt spokojny.  
Więc Głogów został znowu do Śląska wróconym  
I według strategii w twierdzę zamienionym.  
Gdy dla nas wszędzie miło i myśl nam miłosna  
Daje pogodę ducha, jedziemy do Krosna,  
Co swą starożytnością powabnie jaśnieje,  
Wita nas i nam swoje opowiada dzieje:  
Że król Bolesław Chrobry, wojując z Niemcami,  
Rozłożył się obozem i tymi stronami  
Zbierał laury zwycięstwa i oczyszczał ziemię  
I ludzi uszczęśliwiał jako swoje plemię;  
Ubezpieczając Polskę, swą własną ojczyznę,  
Pragnął do niej przyłączyć dalszą Słowiańszczyznę.  
Serbów, Czechów, Morawian, Łużyczan, Kroatów,  
Ilirian i Bawarców, Hesów i Dalmatów  
Oczyścić z niemieckiego języka nacisku.  
Tu spoczywał, wylany dzieł swych widowisku.  
Krosno nad rzeką Odrą i nad Bobru wodą,  
Na równinie bogatej zbóż, jarzyn urodą.  
Mieszkańcy zatrudnieni sukna wyrobami,  
Piwowarstwem i hutą, nawet winnicami.  
Krosno bywało znaczne przez książąt siedlisko.  
Teraz ciche, — jest tylko zamku widowisko  
Znakomite, bo zamek stoi starożytny,  
W rozmaite pamiątki z przeszłości zaszczytny.

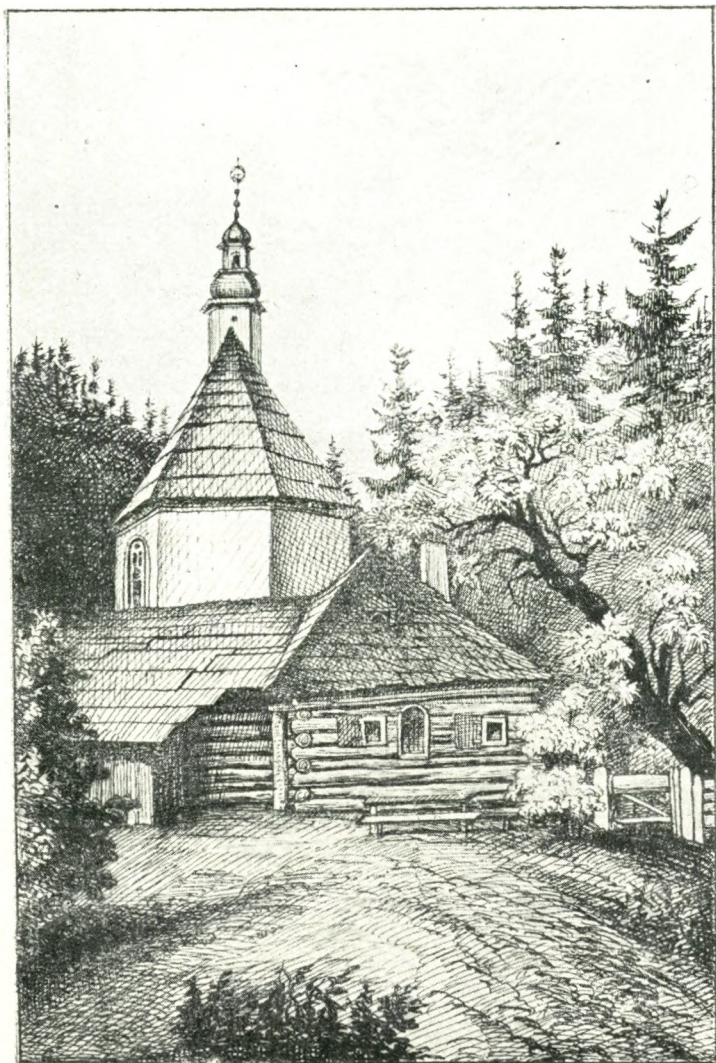
Pamięta różne wojny, Tatarów napady,  
Nawet pogorzeliska pokazuje ślady.  
Zawsze bywał przedmiotem starania i pracy,  
Jak długo w murach jego mieszkali Polacy,  
Co z męstwa, z poczciwości znajomi u świata,  
Wiodąc swój ród od Piasta, żyli długie lata  
Nie rzucając ubioru, języka, zwyczaju.  
Z krajem spojeni, żyli w polskim obyczaju.  
Ale gdy pokolenie to wygasło, — potem  
Piękne Krosno zostało niemieckim klejnotem.  
Bo Księżna ze Zgorzelca Barbarą nazwana,  
Za żonę Henrykowi Dziesiątemu dana,  
Przyniosła mu w posagu Krosno z wielu wsiami.  
Odtąd więc napełnione zostało Niemcami,  
Lecz chociaż długie lata z nimi się ociera,  
Ale pierwotnych swoich śladów nie zacierają  
I każdego Polaka, który tam przybędzie,  
Czy zabawi czas jakiś, czy stale osiedzie,  
Okazuje mu swoje przychylnie przyjęcie  
I opowiada dzieje, które ceni święcie.  
A wieść gminna zapewnia, że za dawnych czasów,  
Bywało wiele trwogi, biedy i hałasów  
Od Tatarów, co wpadli do Śląska szalenie,  
Mordowali, palili, czyniąc spustoszenie,  
Ociążając swe juki zabranymi lupy,  
Zostawiali po sobie popioły i trupy!  
Więc ażeby na pastwę Tatarom nie była —  
Święta Jadwiga, siebie do Krosna schroniła,  
Ocaliwszy ze sobą wszystkie zakonnice,  
Co były z polskich domów szlachcianki dziewice.

## PIEŚŃ XIV

Zwróciwszy ku północy unużone kroki  
Spinamy się po skale rozległe wysokiej,  
Zajęci malowniczą Średnich Gór odmianą  
I płaszczyzną głęboko przed nami rozlaną,  
Co zmieniając jałowość na rolnicze płody,  
Piastuje strzechy wiejskie, sady i ogrody.  
Tu zaś w jesieni, jeśli czas przysłuża suchy,  
Mieszkańcy w sidła swoje łapią jemioluchy,<sup>1</sup>  
Które jałowcowymi żyjąc jagodami,  
Siadają na krzewinach niskich gromadami.  
Sieć leży rozłożona, a na środku sieci  
Uwiązany na wabia ptaszyna podleci,  
Odezwie się, a zaraz kilka zwolna siada,  
A gdy już chmurą cała usiędzie gromada,  
Góral za sznur pociągnie — i w jednym momencie  
Widzi pełne korzyści swoje przedsięwzięcie:

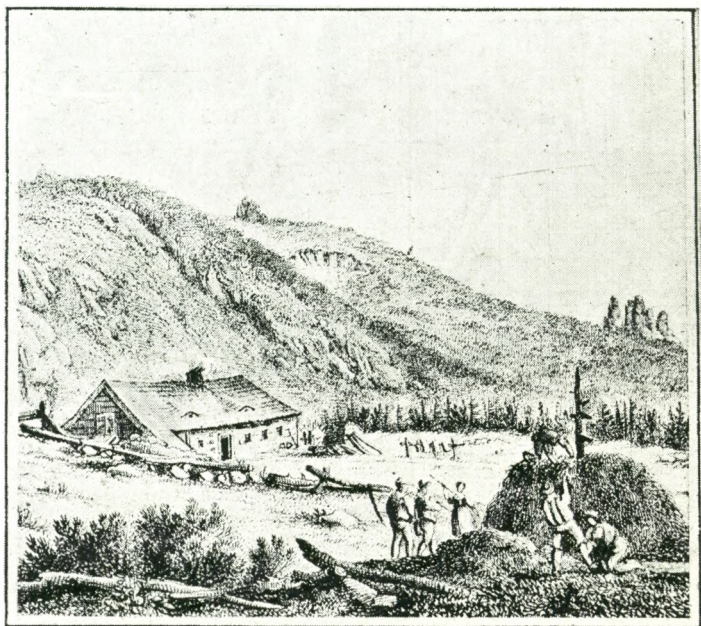
---

<sup>1</sup> Stęczyński daje objaśnienie, że jemioluch (*ampellis garullus*) to ptak średniej wielkości z czubem na głowie i na skrzydłach szkarłatem punktowany. Przybywa do nas w jesieni wielkimi gromadami i na początku zimy odlatuje. Karmi się jagodami jałowcowymi, jarzębinowymi i jemiolowymi.



**23. Duszniki**

(z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego)

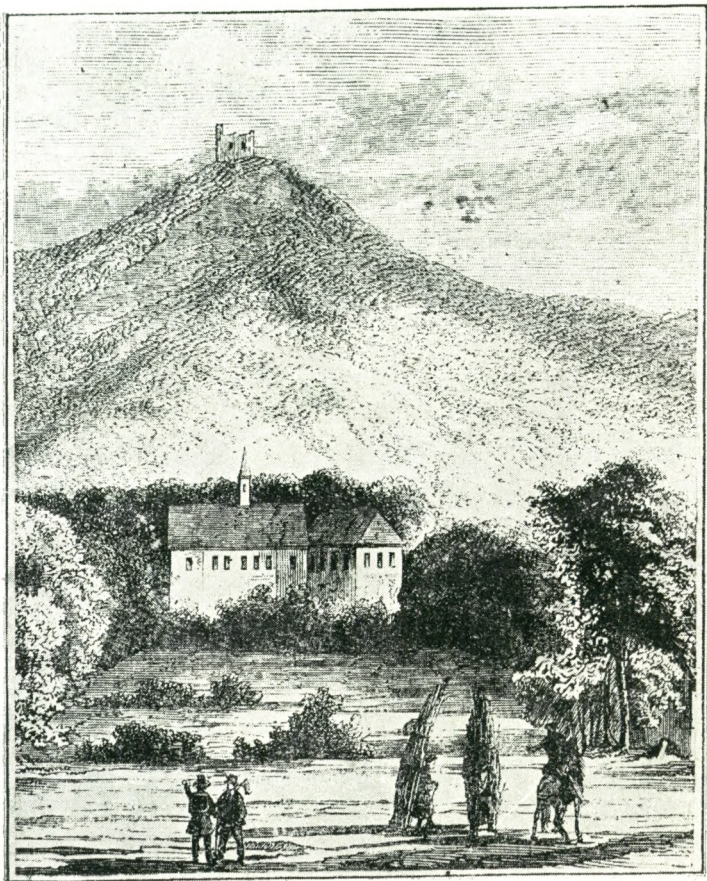


24. Góry Łomnickie





25. Zamek w Legnicy



26. Sobótka

Mnóstwo ptaków w największym krzyku i swawoli  
 Zdradliwym swym sposobem bierze do niewoli.  
 Wiedzeni ciekawością jesteśmy w Legnicy,  
 Co w otwartej i zdrowej leży okolicy;  
 Co z daleka widziana kościołami swymi  
 I zamkiem otoczonym mury obronnymi,  
 Gdzie groby książąt z Piastów szacownej rodziny,  
 Co to byli wiernymi dla polskiej krainy,  
 Co idąc w ślady ojców, nieodrodnie żyli  
 I sławy imion swoich niczym nie splamili,  
 Tu złożywszy swe kości drogie i ciekawe.  
 Wiadomo nam, jak bitwy toczono tu krwawe;  
 Jak Tatarzy naważą wpadłszy w polską ziemię  
 Mieczem i ogniem wszelkie wytępiali plemię;  
 Tu spadli jakby gradem, by Legnicę złupić,  
 Lecz musieli swą dzikość krwią swoją okupić,  
 Bo król Henryk Pobożny stanął tak odsiecznie,  
 Że pogromił ich, chociaż sam poległ walecznie.  
 Ale miasto wraz z całą krainą ocalił  
 I w historii świetnie swe imię utrwalił.  
 Bo Tatarzy tak wielką klęskę odebrali,  
 Że już więcej do śląskiej ziemi nie wpadali.  
 My, wszedłszy do świętego Józefa świątyni,  
 Gdzie pogłądanie nasze uwagę nam czyni,  
 Jak sztuka dłuta z pędzlem połączona razem  
 Staje się zajmująco wymownym obrazem.  
 A wysokość z śmiałością murów wystawiania  
 Pobudzają do cześci i uszanowania,  
 Jak ręce naszych przodków budować umiały  
 Ten dom boży tak piękny, tak dawny, tak trwały,

W którym wiele pamiątek drogich się znajduje,  
Ale szczególnie jeden obraz nas zajmuje.  
Jest to święta Jadwiga, ziem polskich królowa,  
Którą okrywa szata śliczna atłasowa.  
Na głowie połyskuje krzyżem ozdobiona  
Korona z diamentów i pereł złożona.  
W prawicy trzyma kościół, że go wystawiła,  
W lewej Bogarodzica odpoczywa miła.  
W twarzy pięknej, poważnej jest coś z nieba dane,  
Usta świeże, brwi ciemne, a lica rumiane.  
Zdaje się być szczęśliwą bez zarzutu plamy,  
Tak dalece, że przy niej siebie zawstydzamy.  
O święta Pani nasza! natchnij muzę moją,  
Aby Cię wielbiąc, mogła skreślić życie Twoje,  
Które nam przypomina chrześcijańskie wzory  
Dobroci, uprzejmości, a nawet pokory.  
Nie pragnęłaś oklasków ani wywyższenia,  
Ani żadnych przepychów w odmianach odzienia;  
Musiało być od innych pierwej przechodzone  
I wytarte, a nawet nieco ostrzępione,  
Dopiero uznawałaś za rzecz przyzwoitą, —  
A i wtenczas za ledwie nią Ciebie okryto!  
Grubymi potrawami siebie posilałaś,  
A często rozrzewniona, tak odpowiadałaś:  
„Jeżeli cię obrażam, to przebacz łaskawie,  
Nie pamiętaj urazy, ja siebie poprawię!“  
Chociaż żyjąc bez winy, czyniłaś się winną,  
Wszystkich szanując, wszystkim byłaś dobroczyzną.  
Było pełne słodczy każde twoje słowo,  
Smuciłaś się, gdy tobie mówiono: królowo!

O ile można było, nie brałaś trzewików,  
Pod długą suknią bosy chodząc bez rzemyków  
I według ducha czasu nosiłaś na ciele  
Włosienicę — i długo bywałaś w kościele.  
Ale twa wielka skromność właśnie wyjawiała,  
Ześ serce bardzo tkliwe, duszę wzniosłą miała.  
Ze tylko wtenczas, gdy mąż twój zasiadł na tronie,  
Musiałaś się pokazać w perłach i koronie!  
Nie lubiłaś, jak zwykle niewiasty, odmiany,  
Bo umysł twój w rozumie był zamilowany.  
A ten rozum umiałaś ze siebie dobywać,  
Jaśnieć nim — i od niego promienie rozsiewać!...  
Więc zrobiono cię świętą!!! Lecz się ośmielamy  
Wyrzec prawdę bez względu, bo historię znamy,  
Ześ nam do kraju wiele Niemców sprowadziła!...  
Czy takie czyny chwalić? Ha! Tyś Niemką była!  
Teraz Niemcy chcą zatrzeć nam wyobrażenia —  
Są posty, są spowiedzie i są rozgrzeszenia,  
Takie są nabożeństwa dla polskiego gminu,  
Jest i wiara, lecz martwa, leniwa do czynu!  
Nie ma bratniej miłości, ani chętnej ręki,  
Chociaż nędza, głód, zmartwienia i męki  
Wołają o ratunek — a tymczasem bale,  
Tańce, uczty zbyt kowe, szal kipi po szale.  
A nędza jest! Bo ludzie z uczucia wyrzuci,  
Przejęci zamorszczyzną, zupełnie zatruci!  
Bo tym polorem, jaki z zagranicy mamy,  
Upadamy, a sobą świat obcy zwiększamy!  
Zaślepieni zupełnie w jego ponętności,  
W jego ciągłej odmianie i w błaznowatości!

O święta nam Jadwigo!... gdybyś z grobu wstała,  
To pewnie byś nad nami smutno zadumała,  
Widząc zamiast Polaków i Polek kochanych,  
W Anglików i Francuzów nas pozamienianych!  
Próżnych w sercu i w duszy, oszalałych modą,  
Obmowiskiem, pogardą, pychą i niezgodą,  
Marnujących w ciemności drogie życia chwile,  
Zupełnie przerodzonych na płocze motyle.  
Zatkałabyś swe oczy obiema rękami,  
I wróciła do grobu, zalawszy się łzami!  
Ochota nie ustaje, ciekawość nakłania  
Do dalszego pamiętek dawnych oglądania:  
Kościoł pojezuicki, ozdobny, wesoly  
I dwa pełne powagi luterskie kościoły;  
Klasztor panien — a dalej ratusz okazały,  
Szkoły miejskie, i widać budynek niemały,  
Przez cesarza Józefa Pierwszego wzniesiony  
Na szkołę dla wojskowej młodzi przeznaczony.  
Są różne rękodzielnie, — na koniec Legnica  
Naokoło murami z dawna się zaszczyca,  
W których są cztery bramy, nocą zamykane,  
A około nich wały wodami oblane,  
Dozwolone mieszczanom dla przechadzki milej,  
By świeżością powietrza krzepili swe siły.  
Legnica, co czystością swą mile polyska,  
Jest stolicą, że swego udziela nazwiska  
Księżtwu, co w czasach dawnych samo się rządziło,  
Co mu długi czas dobrze i spokojnie było.  
Nie ustając w szlachetnym podróży zawodzie,  
Stajemy niespodzianie w starożytnej Środzie,

Która sobie skromnymi istnieje domami  
Lecz zajmuje z ubiegłych czasów wspomnieniami:  
Jak to miasto nawałą Tatarów zalane,  
Zostało w gruzach swoich smutnie zagrzebane.  
Mówią, że wnuk Batego Dżengishanem zwany,  
Postanowił zasłynąć nad wszystkie tyrany.  
Dlatego, że rozległe w świecie chrześcijaństwo  
Dzieli się na niejedno samo w sobie państwo,  
Łatwym jest do zniszczenia, bo nie ma tej mocy,  
Która by potrafiła oprzeć się przemocy.  
Więc by sobie pohulać mógł jak najgoręcej,  
Niezwłocznie zebrał sobie sześć kroć sto tysięcy  
Wiernego mu Tatarstwa — i prądem tej chmury  
Zostawiał tylko ziemię i rzeki, i góry,  
Nasycając widokiem takiego zniszczenia  
Swoje oczy, swe myśli i swoje życzenia.  
Gruchnął postrach, królowie, książęta i pany  
Chronili się, gdzie mogli, opuszczając stany,  
Swoje miasta i zamki, i różne majątki,  
A unosili życie w najskrytsze zakątki.  
Osobliwie książęta ruscy się chronili,  
Bo wielu z nich w krwi własnej zatopieni byli!  
Już Moskwa legła w gruzach, już wsie poniszczone,  
Już ludy uciekały w lasy zagęszczone!  
Już wielki książę Michał na tak straszną trwozę  
Uchodził, jak daleko miał przed sobą drogę,  
Otoczony swym dworem i swą wnuczką młodą,  
Jaśniejącą dowcipem, odwagą, urodą!  
Już w gruzach zapadł Kijów, już Halicz w obawie,  
A książę Michał śpieszył w ucieczki kurzawie,

Aż przyjechał do Śląska, ale nie znajdował  
Pewności, — tylko sobie w Wrocławiu spoczywał,  
Wysławszy wozy naprzód. W pierwszym wnuczka była,  
Co ukryte bogactwa dalej prowadziła  
Zajechawszy do Środy. Tam zamiast pewności  
Jako w mieście stołecznym, — uległa chytrości.  
Bo tam Niemcy, zwietrzywszy, nabrali ochoty  
Zostać panami skarbów, zdobyć połów złoty.  
Umówiwszy się skrycie do śpiesznego kroku,  
Że podczas snu napadną bez światła widoku —  
I spełniwszy morderstwo, bogactwa zabrali!...  
A książę Michał zląkł się i wyjechał dalej.  
Owoż po tak okropnej zniszczenia przygodzie  
Urosła bajka, co się w niejednym narodzie  
Przyjęła, jak roślina, co zimą i latem  
Wonieje osobliwym dziwowiska kwiatem.  
Tę bajkę czeski pisarz wystawił wymownie  
W poemacie, aż ludziom zdało się cudownie:  
Że wielki chan Tatarów, co się zwał Kublajem,  
Co dla niego na wschodzie kraje były rajem,  
Co opływał w bogactwach jak najlepszych płodów,  
Co władał milionami rozlicznych narodów,  
Miał córkę, którą kochał rodzica miłością,  
A ona zapalona będąc ciekawością  
Zwiedzenia cudzych krajów, po swych prośbach wielu,  
Zdołała ojca skłonić do swojego celu:  
Że nareszcie pozwolił ziścić jej życzenie,  
Że przystał na czas jakiś na jej wydalenie.  
Ona do chrześcijańskich wyjechała krajów,  
Dla poznania miast, zabaw, strojów i zwyczajów,



Otoczona swym licznym jak królowna dworem,  
Co jaśniał sukien, zbroi i ozdób wytworem,  
Co błyszczał złotem, srebrem i diamentami,  
Co uderzały wszędzie swymi polyskami.  
Przyjechała do Środy miasta największego  
Na Śląsku, w owych czasach z porządku sławnego.  
Mieszczanie, widząc takich okazałych gości,  
Opływających blaskiem swej dostateczności,  
Wkrótce pomiędzy sobą zbrodnię uradzili,  
Więc królownę wraz z dworem jej w nocy zabili!  
Zabrawszy wielkie skarby! Lecz nieszczęście chciało,  
Że dwóch ludzi z królowny dworzan ocalało  
I po wielu trudnościach, poniewierce nędzy  
Dostało się do chana. Chan wielki co prędzej  
Zebrał ogromne wojsko i na jego czele,  
Chrześcijańskim narodom czyniąc krzywdy wiele,  
Mścił się na wszystkie strony mieczem i płomieniem.  
Zostawiając po sobie pamiątkę: zniszczenie.  
Osobliwie na Śląsku wylał jad swej złości,  
Za okropne złamanie prawa gościnności,  
Za swą córkę i dwór swój — że ich jakby trzodę  
Wyniszczono, więc zniszczył całe miasto Środę!  
Taka baśnia od Czechów była wymyślona,  
Jako wielce ciekawa, więc upowszechniona,  
Nie mająca podstawy w sobie historycznej,  
Jest wyraźnie utworem sztuki poetycznej.  
Idąc dalej zgorszeni takim wymysleniem,  
Czujemy się na polu wolni odetchnieniem  
I znowu na Sobotę miasto, patrząc z bliska,  
Widzimy górę tego samego nazwiska,

Na której wierzchu niegdyś Sobótki palane,  
Jako święte ofiary Bogom poświęcane.  
Cieszono się, gdy była spokojna pogoda,  
Że bogowie życzliwi, że w polu uroda.  
Ucztowano, tańczono, nawet przygrywano  
I pieśni od prawieków podane śpiewano.  
Przy tym tworzyli nowe, pełne rozrzewnienia,  
Jako wylewy uczuć, bytu i znaczenia!  
A teraz na tej górze świątynia wslawiona  
Bywa tłumami ludu często napełniona,  
Którą Waclaw, król Czechii, pięknie wymurował,  
Uposażył, by proboszcz siebie nie frasował,  
Aby miał o czym nowe nauki wywierać  
I dawne bóstwa Słowian do śladu zacierać.  
A wieść gminna zapewnia, że na owej górze  
Był pałac okazały, co dachem tkwił w chmurze.  
W nim to księżniczka Maria Włast przemieszkiwała  
I wielkie dobrodziejstwa ludziom wyświadczała,  
Że mieli ją za świętą. Ona słuźebnicę  
Wysłała dnia jednego w bliską okolicę,  
Aby przyniosła rybę dla niedźwiedzia, który  
Chrapał w pokoju pani, lub patrzył ponury.  
Bo gdy go pilnowano i nad nim radzono,  
Udawał że śpi — ale gdy go zostawiono...  
Wymknął się niespodzianie z pokoju do sieni,  
Do podworza, do bramy — i znikł w lasu cieni.  
Lecz dziewczyna, spotkawszy go powracającą,  
Przełękła się, sposobu uciec nie mająca.  
Niedźwiedź skoczył, pochwycił... bez głowy została,  
Trzymając w ręce rybę — z rybą skamieniała!

Lecz dla naszej pociechy mówią kraju dzieje,  
Ze chociaż różnych zdarzeń przemkły tu koleje,  
Tu był zamek, na którym siedzieli Piastowie,  
Co kraj, prawo i język ceniąc jak swe zdrowie,  
Odznaczeni się swymi cnotami dla ziomeków,  
Ze zapisani w księgę sławy dla potomków.  
I zdobią historię swymi imionami,  
A i nam to pochlebia żeśmy ich wnukami!  
Minawszy miasto Strzelce, widzimy zdumieni,  
Mnóstwo naodrywanych z granitu kamieni,  
Jakby miasto zapadłe przez wojny zniszczenie,  
Lub jakby rozsypane przez ziemi trzęsienie;  
Malownicza pamiątka przedziwnych rozłomów,  
To wież poobalanych, to popsutych domów,  
Na których utrudzony przechodzień spoczywa  
I nad owym przyrody dziełem rozmyśliwa.  
Dalej zaś bazaltowe skały prosto stoją,  
Zatrzymują nam kroki i wejrzenie poją,  
Bo są jak słupy gładkie, połączone z sobą,  
Są owej okolicy niemalą ozdobą.

## PIEŚŃ XV

**N**a równinie miasteczko Strzyglów<sup>1</sup> nam spoczywa,  
Swym najwyższym kościołem na Śląsku zdumiewa,  
W którym wzniosłe sklepienie dźwigają osobne  
Dwadzieścia cztery słupy do palmów podobne.  
Jest to kościół spaniały swoją obszernością  
Ołtarzów okazałych, obrazów pięknnością.  
Klasztor benedyktynek, dawny i niemały,  
Niegdyś kwitnący życiem, teraz spustoszały.  
I klasztor karmelitów w mieście wystawiony,  
Także wyrokiem rządu na zawsze zniesiony.  
Więc nic nie ma z dzieł ludzkich, co by było trwałe,  
Gdy nawet ciche miejsca brzmiące Bożą chwałą,  
Były królów, papieży władzą zapewnione,  
Zostały pod opieką Niemców zniweczone!...  
A mieszczanie, przez sukna i wyroby przędzy  
Utrzymując swe życie, chronią się od nędzy.  
My po moście żelaznym rzeczke Strzygę<sup>2</sup> przeszli,  
Niewiele z tej siedziby korzyści odnieśli.

---

<sup>1</sup> Dziś: Strzegom.

<sup>2</sup> Dziś: Strzegomka.

I postępując sobie gładko jak po stole,  
 Weszliśmy na otwarte zbożorodne pole,  
 Wodząc wzrok po dalekiej od nas okolicy  
 Spostrzegamy świątynie i wieże stolicy.  
 Miasto staje się dla nas coraz wyraźniejsze,  
 Coraz większe i wyższe i coraz piękniejsze,  
 To siedlisko nauki Wrocław nasz sędziwy,  
 Poważny, okazały, obszerny, pieściwy,  
 Uśmiecha się wymowny swoim położeniem  
 I wodą splawną Odry, Oławy strumieniem:  
 Trzydzieści siedem świątyń swoim widowiskiem  
 Zdają się być olbrzymy nad domów mrowiskiem,  
 A domy są ogromne, czyste, okazałe,  
 Są przy owych olbrzymach jakby dzieci małe.  
 Wrocław, jak mówią dzieje, Warcisław założył  
 Za czasów bardzo dawnych, płytami wyłożył,  
 Murami i basztami obwiódł obronnymi  
 I okopał rowami wodą zalanymi.  
 A tak ubezpieczywszy miasto naokoło  
 Obdarzył przywilejem, by sobie wesoło  
 Żył każdy, kto osiedzie z słowiańskiego rodu,  
 W swobodzie, przy dostatku ziemi polskiej płodu.  
 Aby obywatele w zgodzie z sobą żyli,  
 A wtargnienia cudzego do miasta bronili!  
 Wstępujemy do miasta — ale jakaż zmiana!  
 Uderza nas z wszystkich stron blask nowego pana.  
 Ze wszystkich stron porządek mile się nam śmieje,  
 Ale też ze wszystkich stron niemiecczyzna wieje,  
 Chociaż to polskie miasto. Ulice szerokie,  
 Na placach wodotryski, posągi wysokie

Wslawionych jenerałów niemieckiego ludu,  
Którzy w podbiciu Słowian nie szczędzili trudu.  
Ale my, odstępując od owych wielkości,  
Co tak sławni z przewagi swojej rycerskości,  
Idziemy sobie dalej — lecz rowy z wodami  
I owe mury stare, obronne, z bramami  
Dla otworzenia miasta zupełnie zniesione,  
A wygodne przechadzki wszędzie porobione,  
Na podobieństwo wielkich stolic Europy,  
W których musieli karłom ustąpić cyklopy,  
Gdzie pozory i blaski w pełnej wystawności,  
A w rzeczy sama nędza, życie oziębłości,  
Gdzie bogacze wyłącznie są sami dla siebie,  
A ubóstwo pocziwe o wodzie i chlebie.  
A często nawet chleba i sukni brakuje —  
Chociaż nędza i cnoty, i prawa szanuje,  
Chociaż pełna zdolności i chęci do pracy,  
Lecz bogacze są wszędzie i zawsze jednacy.  
Więc i Wrocław dotknięty jest tą samą plagą,  
Nędza musi szamotać się z cnót swych przewagą.  
Gdy nie pomogą temu nasze ducha siły,  
Aby na drogę cnoty bogaczów zwróciły,  
Gdy tylko w głębi duszy ciężko to czujemy,  
Szkoda czasu; — więc inne rzeczy oglądniemy.  
Ot, latarnie gazowe zapalone nocą,  
Czyniąc widok przyjemny, rzęsiście migocą  
I urokiem, którego publiczność używa,  
Zajmują, czy przechodzi się, czy odpoczywa;  
A muzyka przytłumia milczące dumania,  
Albo napływnych Czechów lub Włochów śpiewania;

Jakby wstrząsała miastem wesołość wymowna  
I szczęśliwość, — lecz w naszych oczach

[powierzchnowna.

Odra miasto odświeża tocząc spławne wody,  
Po których używają mieszkańcy swobody,  
Kołysząc się na łodziach lub statkach żaglowych,  
Albo też na tak zwanych berlinkach parowych,  
Lub płynąc z wyrobami, przemysłem zajęci,  
Nie szczędzą w swych zawodach wytrwania i chęci.  
Odra poważna pani, nie tylko ubawia,  
Lecz do morza i z morza wiele tu dostawia.  
Przybierając w swe brzegi mniejsze zewsząd wody,  
Do sławiańskiego morza śpieszy bez przeszkody.  
Poczynając swe życie w Sudetach wyniosłych,  
Przy granicy morawskiej lasami porośłych,  
I chociaż dziś przerzyna zabrane nam kraje,  
Zawsze sobie sławiańską córą pozostaje  
I chociaż sto trzydzieści cztery mil upływa  
I chociaż ją zniemczyły Prusak dziś używa,  
Ona rodząc się u nas — jest naszą. Sławianie  
Są nasi pobratymcy, drodzy Morawianie.  
A tej prawdy nawet nam piekło nie zaprzeczy,  
Bo ktoby ją kaleczyć chciał, sam siebie skałeczy.  
Bo Bóg kocha się w prawdzie. Prawda wiele może.  
Więc Niemców tu nie było — jak Odra swe łoże  
Zapełniając, Sławianów unosiła łodzie  
I bywała ozdobą całej nam przyrodzie.  
Wrocław ma dawny zamek, co na wzgórzu stoi,  
Co stopy swej posady w obu wodach poi.

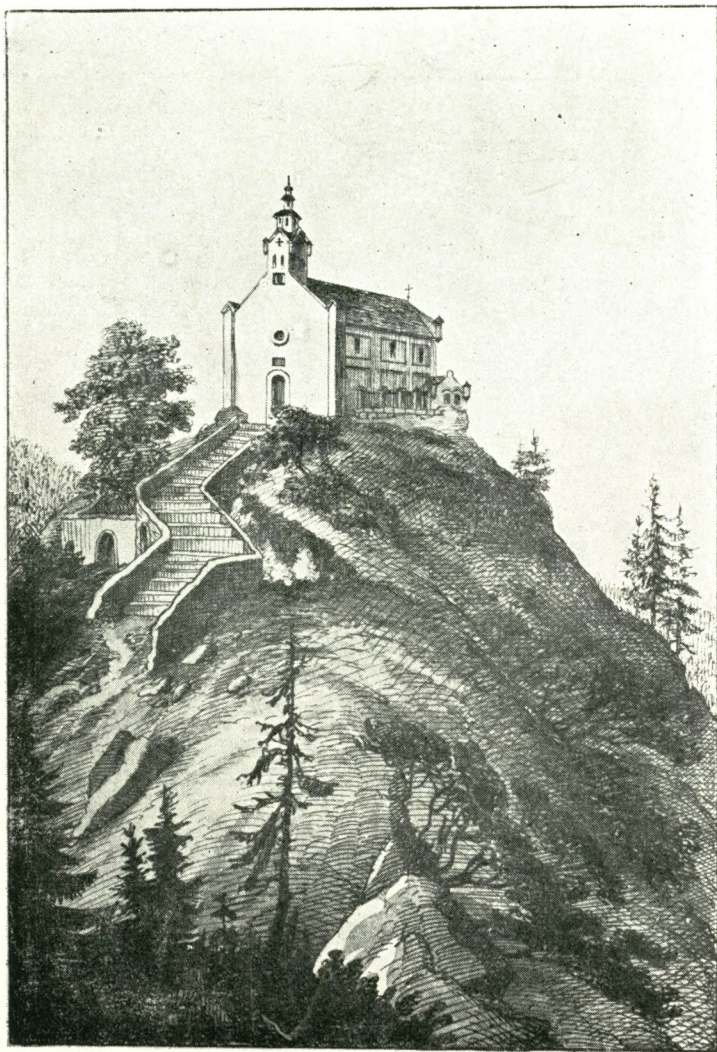
Pogląda jak mieszczenie żyjąc w swojej doli,  
Poważne swoje miasto zmieniają powoli,  
Jak odmiennym językiem przemoc prawo kryśli,  
Jak zaciera odwieczne zwyczaje i myśli,  
Jak czysto polskie gniazdo zwie niemieckim krajem  
I rozpiera się wszędzie dumny swym zwyczajem.  
A przecież są mieszczenie Polacy niekórzy,  
Podobni do wędrowca, który przeciw burzy  
Idąc, nie powstrzymuje kroku, choć deszcz leje,  
Grad pada, piorun strzela, a on się nie chwieje;  
Tak oni swój kochany język pielęgnują  
I swe szaty i swoje zwyczaje szanują.  
Lecz miasto po dawnemu nie mogło pozostać,  
Przymuszone zwierzchnością przybrać inną postać,  
Jak ów starzec, co sobie ogoliwszy brodę  
Myśli, że zyska młodość i szczęścia urodę.  
Niewiele czamar, kapot mieszczańskich, kontuszów.  
Tylko pełno surdutów, fraków, kapeluszków;  
Spodni powyprężanych, rękawiczek lśniących  
I twarzy farbowanych i włosów woniących:  
Młodzi panicze, którym się wąs ledwie kole,  
Którym żadnej powagi nie widać na czole,  
Okulary na oczy sobie założyli,  
By więcej szanowani i cenieni byli;  
Bo kiedy w sercu pusto i w duszy pustota,  
Więc ich zdobi jedynie po wierzchu — lichota.  
Idźmy dalej. Tu pałac jest gubernatora,  
Jaskrawie oświetlony do rana z wieczora  
I strażą honorową, zbrojną bagnietami,  
Otoczony, a nawet zdobny armatami,



Jest w mnóstwie pięknych domów szczególnym  
[ogromem.

I Akademia także jest poważnym domem,  
A nawet zasługuje na wyraz pochwalny  
Duży pałac biskupi i gmach teatralny.  
I ratusz starożytny co na rynku stoi,  
Co swą okazałością oko znawcy poi,  
Co w sposobie gotyki strojnie wystawiony,  
Jest do osobliwości miasta policzony.  
Ma sale wysokimi strojne sklepieniami,  
Kamieniarskiego dłuta z pięknymi odrzwiami,  
A w ścianach są ozdobne okna, utrwalone,  
Co mają szyby barwne, ołowiem spojone,  
Wyrażające gwiazdy, liście, nawet kwiaty,  
Jakimi się Polacy zdobili przed laty.  
Każda rzecz średniowieczne czasy wyobraża,  
A potomność ocenia, szanuje, poważa.  
Tam bywały uczciwe schadzki i narady  
I tam wrzały sprzeczności i przekupne zwady  
Żywione nieprzyjaciół skrytych podstępami,  
A nawet były często oblewane łzami.  
Gdy niejedno złe szeptem swym w ucho nam wieje,  
Nasuwiają się pełne zadziwienia dzieje:  
Że okrutne Mongoły i nieludzkie Szwedy  
Zrobili napadami swymi wiele biedy,  
Że miasto nie szczędziwszy zdrowia i oporu  
Dawało dowód męstwa i cnót swych doboru.  
I później odmian losu smutnie doświadczało,  
Lecz wszystkie te wypadki w aktach zapisało.

Osobliwie utarczki pod swymi murami  
Toczone zapalczywie z Austriakami,  
To znowu przez Francuzów Wrocławia zdobycie,  
Zmieniając jego postać, zmieniło mu życie;  
Jednym smutek, a drugim radość zawitała,  
Że Polska w swych rozległych granicach być miała:  
Tu kościół katedralny stoi niezmieniony,  
Przez Kaźmierza Pierwszego pysznie wystawiony,  
Którego ozdabiają dwie poważne wieże,  
A pięknej ich postawy nawet sam czas strzeże,  
Jako w gotyckiej myśli pieścidelko sztuki,  
Aby je podziwiając prawnuków prawnuki  
Chlubili się budowy pięknymi murami.  
Kościół wewnątrz ozdobny wielu kaplicami,  
Z których zwana Moguncka, trzymając pierwszeństwo,  
Przedstawia nam angielskich gotyk podobieństwo,  
Ozdobna obrazami pędzla Tycyjana,  
Kranacha, Majnardego, a nawet Willmana...  
My słuchając zachęty kościelnego, który  
Po licznych, ciasnych schodkach wywiódł nas do góry,  
Więc poglądając z wieży daleko i blisko,  
Widzimy domy jak las, ludzi jak mrowisko.  
Widzimy mnóstwo ulic, kościołów spaniałych,  
W głębokiej poziomości dość niskich i małych.  
Kościelny pokazuje zbory Lutra synów,  
Nawet szkoły żydowskie i domy kalwinów.  
Widzimy w odległości miasteczko Psie Pole,  
Gdzie nasi pradziadowie skrócili swawolę  
Łakomych napastników, którzy za swe szaly  
Polegli, a psy z bliskich wsi krew ich chlipały.



27. Sobótka



28. Kościół Katedralny we Wrocławiu

Bo że ta polska ziemia swe dostatki miała,  
 Zabrać ją pokusiła ich chęćka zuchwała,  
 Więc wtargnienie swe klęską przypłacili srogą,  
 A tej ich potomkowie zaprzeczyć nie mogą,  
 Bo historia uczy, że Polacy byli  
 Spokojnymi, że tylko najeźdźców gromili.  
 Widzimy Lubiąż, Wołów, Uraz, Oleśnicę  
 I słynną miejscem świętej Jadwigi Trzebnicę.  
 Widzimy, jak Widawa i jak Słęża blada  
 Malowniczo pod miastem do Odry zapada,  
 Co przy Niemczy mająca źródła widowisko,  
 Nadaje swym imieniem krajowi nazwisko.  
 Dostrzegamy w oddali Sudety wyniosłe  
 I inne różne góry lasami porosłe,  
 To pokryte od pracy rolnika zbożami,  
 To znowu zielonymi na siano, łąkami.  
 I spostrzegamy mile Karpaty i Tatry,  
 Czujemy, jak nas chłodne owiewają wiatry.  
 Trudno się nam nasycić widnokragiem mile,  
 Wliczając do najmilszych chwil tu zbiegłą chwilę.  
 Chociaż obcych żywiołów i naleciałości  
 Jest wiele, — przeszłość nasza nadzieją przyszłości  
 Żyje tu, — i swym życiem przemawia do świata,  
 Bo co wieki zdziały nie zagubią lata...  
 Zszedłszy po wielu schodkach do nawy kościoła,  
 Przed Zbawicielem świata uchyliwszy czoła,  
 Wychodzimy, z wycieczki tej zadowoleni,  
 Żeśmy mogli pobujać jak ptak po przestrzeni.  
 W stolicy, chociaż strojno i czysto, i jasno,  
 Nam jakoś niepodobno i duszno, i ciasno,

Bo ludzie zawsze ludźmi, co skłonniejsi grzeszyć,  
Nawet na grobie matki gotowi się cieszyć.  
My przywykli rozmawiać z serdeczną szczerością,  
Z ową ewangeliczną wiarą i miłością,  
Jaką rzadko możemy już zobaczyć w czynie,  
Chociaż słodycz miodowa z ust każdego płynie.  
Więc uwolniając siebie od owych widoków,  
Powracamy do pola miłych nam uroków,  
Idąc drogą, jaką nam wskazuje potrzeba,  
Śpiesząc pod cienie lasów, pod promienie nieba,  
Które daleko milej i zdrowiej jaśnieje  
Włóścianom, którzy mają miłość i nadzieję.

## PIEŚŃ XVI

Płynąc po rzece Odrze na łodzi wieśniaczej,  
Jawia się nam widoki co chwila inaczej:  
To brzegi malownicze swymi urwiskami  
Odbijają się w wodzie z różnymi drzewami,  
To laski, to pagórki, wierzby, sady ciemne,  
To płoty, to wikliny, na koniec przyjemnie  
Witamy Brzeg. To miasto latami sędziwe,  
Co swej świetności czasy przeżyło cierpliwe.  
Po lewej stronie rzeki ładnie rozłożone,  
Licznymi mieszkańcami kwitnie napełnione.  
W którym słynie dom szkolny, dom sukna, dom kary  
I zakład obłąkany, a niejeden stary  
Mur zatrzymując kroki, długo się rozwija  
I we zwierciadle wody swą postać odbija.  
Świętego Mikołaja kościół znakomity  
Swoją powierzchownością, a wewnątrz obfity  
W obrazy, więc ciekawie bywa odwiedzany.  
Nam zwracają uwagę na siebie organy,  
Z powodu rozciągłości swej i ozdobienia,  
Lecz nadto jeszcze więcej z łagodnego brzmienia.  
Dalej zamek poważny stojąc opuszczony,  
Niszczaje, wpływem czasu na skład przeznaczony.

Niegdyś polskie rodziny długo w nim mieszkały,  
Teraz we wszystkich izbach, pokojach i sali  
Pajączyna z prochami swe siatki rozkłada,  
Zaciera malowania — i... wszystko przepada.  
A zamek, co w kilku piętrach był gustowny,  
Obszerny i dogodny, a mocno warowny,  
Smutnie jak najsrońszemu ulega losowi,  
Tylko pełny zniewagi, powiada gościowi,  
Że miasto Brzeg Piastowie niegdyś założyli,  
Długo się pod prawami polskimi rządźli,  
Że owa okolica i kraina cała  
Pierwotnie zamieszkaną przez Lachów została,  
Którzy nauk piśmiennych w swych czasach nie znali,  
A szanowali siebie i wspólnie kochali!  
Którzy tam w nieśmiertelność duszy nie wierzyli,  
Tylko ciała swych zmarłych na prochy palili.  
I te prochy szanowne starannie zbierane  
W naczynia wypalane z gliny — i chowane  
W ziemi, by od robactwa bezpiecznymi były;  
Wysypowali na nich wysokie mogiły,  
Które zbrodnicza ręka, ani czas zniweczyć  
Nie zdołały, ni zawiść istnienia zaprzeczyć!  
Teraz uczeni owe prochy wykopują,  
A przy nich różne miecze, siekiery znajdują  
I inne rzeczy, które od prawieków trwają,  
Nie zniszczone zupełnie, więc przekonywają:  
Że Niemców tu nie było, ani ich widziano,  
Po polsku się rządźono, po polsku mieszkało!  
Ale Brzetysław Drugi, król Czechii zniweczył  
Brzeg, lecz Ludwik Pierwszy podniósł, ubezpieczył.

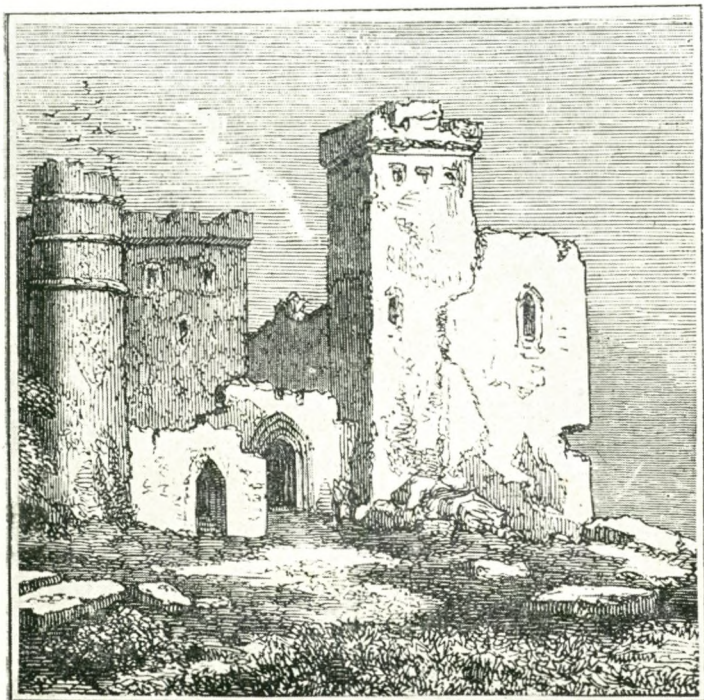


Więc husyci mieszkańców Brzegu w pień wycięli!  
To później Szwedzi szturmem dwakroć miasto wzięli;  
Na koniec wojsko pruskie ścisłym oblężeniem  
Trapiło miasto głodem i niepokojeniem;  
Więc mimo bohaterskiej Brzegowian obrony,  
Musieli siebie poddać; a zamek zniszczony  
Nie podźwignął się więcej ze swego upadku,  
Odarty ze swych ozdób, wyzuty z dostatków.  
Tylko dawnej świetności ślady zachowuje,  
Wieżami i oknami swoimi zajmuje  
I zmusza podróżnego w mieście do spoczynku,  
Rysując się w pamięci, jako w upominku.  
Gdzie chłodu przyjemnego świeży cień udziela,  
Gdzie przyjaciel dawnego spotka przyjaciela,  
Co sobie na uboczu przyjdzie odpoczywać  
I w ubiegłej przeszłości czasach się rozplýwać,  
Bo tu z każdej cegielki duch przemawia dawny,  
Jakim ten zamek bywał, jak w upadku sławny,  
Jak jeszcze kamiennymi świecił ozdobami  
I nie traci nadziei za czasów zmianami.  
Więc tu jeden drugiemu gdy rękę uściśnie,  
Okiem w oku, ustami na ustach zawiśnie,  
Uczuje się szczęśliwym wzmocnioną przyjaźnią,  
Której już świat nie zdoła zerwać żadną kaźnią,  
Bo owe mury święte taką własność mają,  
Ze ducha Piastów w serce przychodnia wlewają!  
A my z uszanowaniem opuściwszy mury,  
Udajemy się w dalsze ustronia natury,  
Nie krępują nas żadnej zawisłości wodze,  
Ustępujemy tylko jadącym po drodze.

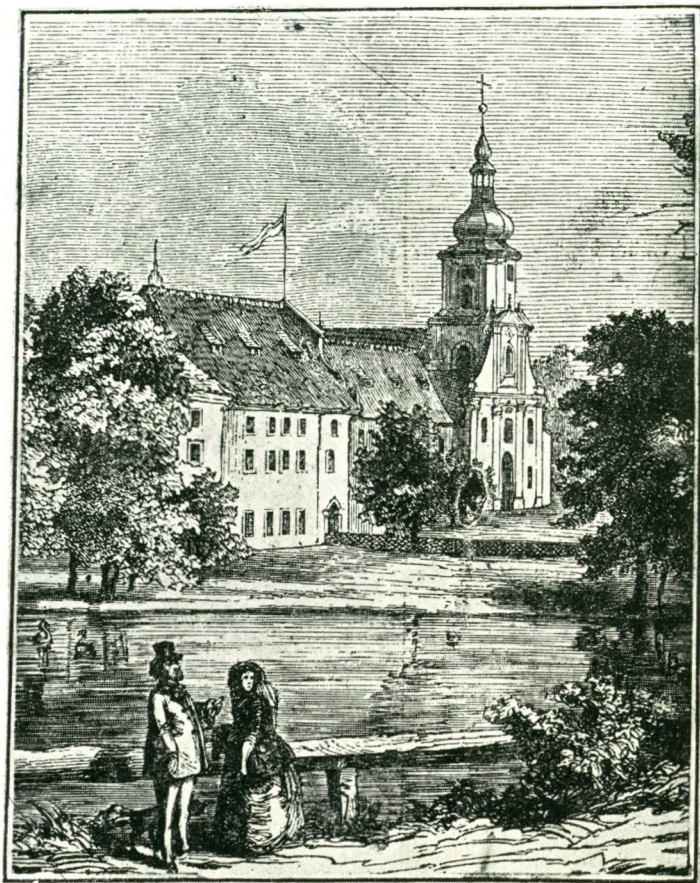
Przez obszerne równiny, przez piaszczyste pola  
Równą drogą przybywszy do miasta Opolą,  
Gdzie już mówią po polsku i gdzie zrozumiani,  
Możemy bez trudności rozmawiać wylani,  
Gdzie język w swej świetności jest utrzymywany  
I święcie za najdroższy klejnot uważany.  
Bo tam ludzie nie gasną, gdzie język istnieje,  
Chociaż na nich przeciwność ze wszystkich stron wieje.  
Zależy to od czystej miłości i tchnienia  
Dla swoich poprzedników, dla swego plemienia.  
Kto obcy język nad swój ojczysty przekłada,  
Ten zmniejsza swoje plemię, ten zwolna przepada!  
Więc miło nam i srodkiem mówić z rodakami  
I przyjemniej zajmować siebie pamiątkami.  
Świątynia okazała w środku miasta stoi,  
Nęci swoją powagą do swoich podwoi,  
Przez których przestąpienie wewnątrz się otwiera  
I przepychem ołtarzów swych urok wywiera.  
Uderzeni z wszystkich stron. Dopiero pomalutko  
Wszystko się wyszczególnia, dodaje zapału.  
Zamek, dawszy oglądać swoje stare mury,  
Rozpowiada o sobie smutny i ponury:  
Że słynie gniazdem książąt z polskiego plemienia,  
Co na Śląsku bywali wielkiego znaczenia,  
Że służył przez lat wiele jako gród spaniały,  
Obronny i dogodny wśród blasku i chwały,  
A teraz w rozwalinach! Lecz jego ostatki  
Upłynionej świetności są wymowne świadki;  
A on, jako pamiątka, jeszcze się opiera  
Zatraceni, i sobą żal na nas wywiera.

Na nas, co tak kochamy starożytne wdzięki,  
Zacierane od czasu i nieświatłej ręki!  
Rzeka Odra ten zamek dwiema ramionami  
Otacza, tworząc wyspę wyniosłą brzegami,  
Co się zowie Pasięką, oddzielną od miasta,  
Na której rosną trawy i gaik wyrasta,  
Przydający ozdoby owemu zamkowi,  
Czyniąc niepospolity widok przechodniowi,  
Który z wielkim podziwem jego oględuje,  
Jako ciekawe resztki do zbioru rysuje.  
Bo tu książę Władysław Opolski przesiadał  
Jako pan, co w swym księstwie samodzielnie władał,  
Co się otaczał dworno, szumnie i wystawnie,  
Co tajemnie knuł zdrady, pobożnym był jawnie,  
Nawet się okazywał dobrym i pocziwym,  
A skrycie dla ojczyzny swej był niezycziwym...  
Chociaż siedział na tronie Władysław Jagiełło,  
I w silnej swojej dłoni trzymał rządu dzieło,  
Co pragnął, aby państwo polskie było wszędzie  
Uważane za pierwsze w innych mocarstwach rzedzie.  
A ów książę opolski tak w swym księstwie siedział,  
Że nikt o jego skrytych działaniach nie wiedział.  
On w prostej linii ród swój wiódł z Piastów plemienia,  
A pragnął zupełnego Polski zatracenia!!!  
I w tym celu z Niemcami był w porozumieniu,  
Chociaż radził, zachęcał, nakłaniał zuchwale,  
By sobie zagarnęli ziemi po kawale,  
Ażeby całą Polską siebie podzielili...  
A jego, za tę radę sami nagrodzili.

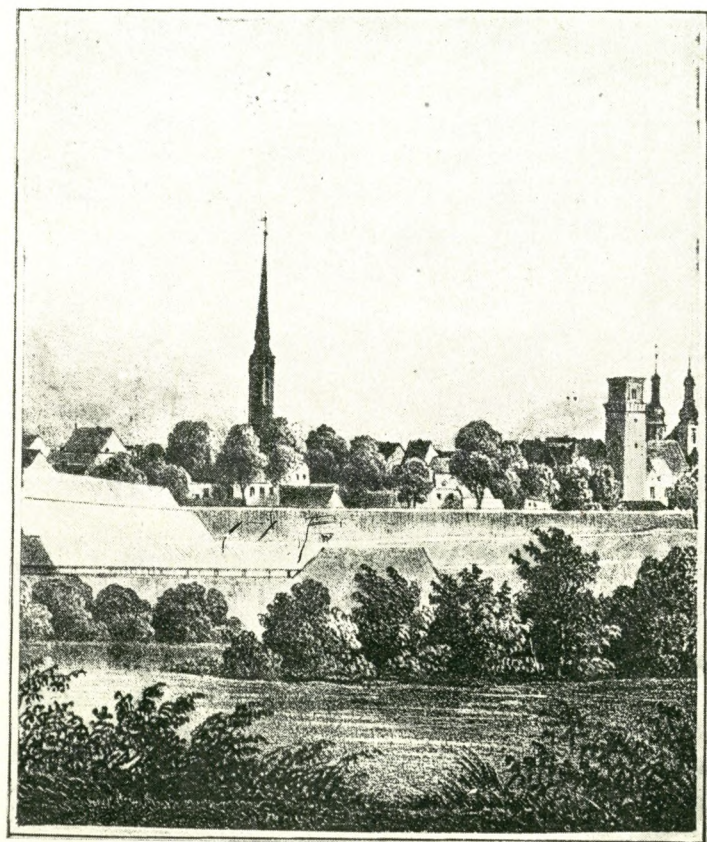
A składali tę radę tak pełną niesławy,  
Sigismund von Luxemburg, Jan Margrabia z Morawy,  
Konrad Wallenrod świętny z męstwa swego znaków,  
Co to udając Niemca był mistrzem Krzyżaków.  
Ale Polacy wtenczas nie ubodzy w cnoty,  
Choć mieli z sąsiadami wojenne kłopoty,  
Lecz byli pełni ognia, odwagi i ducha,  
Że ich nie osłabiła zniewieściałość głucha!  
Więc Władysław Opolski, syn kraju wyrodny,  
Imienia i nazwiska polskiego niegodny,  
Co krew naszą miał w sobie, a duszę niemiecką,  
I serce napojone obłudą zdradziecką,  
Co wszystkich sił i starań namiętnie dokładał,  
Przecie klęski i zguby Polakom nie zadał!  
Dawniej Opole było murem obwiedzione  
I na basztach od ludzi dzień i noc strzeżone.  
Było pełne dostatków, sławy i znaczenia,  
Przytykało do Odry spławnego strumienia,  
Miało mosty zwodzone i żelazne bramy,  
Które dla nieprzyjaciół były mocne tamy;  
A góry niedalekie lasami pokryte  
Stanowiły dla wrogów ściany nieprzebyte.  
A przecie doznawało nawet krwi rozlania  
Płci obojej, ani praw nieposzanowania.  
Kilka razy pożarem okropnie spalone  
I wezbraną powodzią bywało topione;  
Ale zawsze z upadku swego powstawało,  
Lecz także i od zdrajców otwarte bywało!  
To miasto wydzierali sobie na przemiany,  
Nienasyceń króle, książęta i pany!...



29. Zamek w Brzegu



30. Klasztor Cystersów w Rudzie



31. Nysa

A jeżeli gdzie dla kogo było zagrożenie,  
 Tu, unosząc swe życie, znajdował schronienie.  
 Tu Jan Kaźmierz, król Polski, z żoną był zmuszony  
 Schronić się przed szwedzkimi na Polskę zagony;  
 Ale gdy w Częstochowie zostali odparci,  
 Wymknęli się za morze, jak przed krzyżem czarci!  
 A Jan Kaźmierz bezpieczny wrócił do Warszawy  
 I tkliwym swym wylaniem cieszył naród łzawy.

Opole nie zna, co są zbytkowe zachcianki,  
 Skromne sobie i ciche, ale Opolanki  
 Nie uszły nam uwagi, jakby kwiaty złote,  
 Bo sobie prostoduszne, a szanują cnotę.  
 Nie znają filuterii, pracy się nie wstydzą,  
 Lubią czystość, ubiorów swoich się nie wstydzą,  
 I na sobie podobne miewają okrycia,  
 Jakie ich praprababki nosiły za życia!  
 Więc było nam przyjemnie widzieć takie stroje,  
 Tak dla nas malownicze, a prawdziwie swoje,  
 Które przez lekkomyślność wszędzie porzucono,  
 A w cudze niepotrzebnie siebie postrojono!  
 Więc z odmiennym ubiorem myśli i uczucia  
 Zmieniła pani moda, królowa zepsucia!  
 Tu — przyznam się otwarcie ze serca szczerego —  
 Gdybym pełny talentu był Radzikowskiego,  
 Co go zwą Eliaszem, który nam maluje  
 Sceny z polskiej przeszłości, a tak ją szanuje,  
 Że przedstawia obrazy zaszczytu i chwały  
 I obudza w patrzącym szlachetne zapały,  
 Malowałbym z ochotą pięknego zawodu  
 Zwyczajne i zabawy owego narodu;



A szczególnie tych dziewic oblicza i miny,  
Co w mych oczach wdzięczniejsze są od Fornariny,  
Której sławę, jaka ją wszędzie rozebrzmiała,  
Niejedna dziś królowa posiadać by chciała.  
Porównałaby może z blaskiem swej korony,  
Cudny pędzel Rafaela, dla niej poświęcony!  
Lecz nasze Opolanki, jak nasza przyroda,  
Utrzymują się pięknie, jak źródłana woda,  
Dlatego je malować przez Polaków trzeba,  
Bo tak doradza rozum, a nawet i nieba!  
W Opolu wieść zapewnia, że czasy dawniejsze,  
Pomimo różnych przygód, były swobodniejsze,  
Ponieważ była jedność, zgoda, miłość szczerą,  
A teraz Niemiec panem swe wpływy wywierą  
I naciska prawami i zachmurza lice...  
Lecz okazja woła nas w dalsze okolice.  
W Rudzie nad rzeką Rudą zatrzymując kroki,  
Piękne miejsce uderza nas swymi widoki,  
Przedstawiające swoje drzewa rozmaite,  
Za którymi są mury dachówką pokryte,  
Świecące mnóstwem okien — i wieżą ozdobne,  
A do zamku w ogrodzie zupełnie podobne...  
To jest klasztor cystersów, w którym życie trawia,  
Czytaniem ksiąg poważnych przyjemnie się bawia  
I wspominają w modłach swych księcia z Opola,  
Którego wznieść ten klasztor jęła własna dola.  
Opatrzył więc tych księży wszelkimi wygody  
I na zawsze stałymi zapewnił dochody,  
By wpływając na ludzi swymi naukami,  
Dawali razem przykład swoimi cnotami!

Ale gdy Niemcy przyszli, klasztor był zniesiony,  
Na zakład wychowawczy został przemieniony;  
Dawniej było tu cicho, teraz inne życie,  
Teraz całą mądrością jest przemysł w rozkwicie.

## PIEŚŃ XVII

Oto mamy przed sobą Nysę, miasto dawne,  
Z obronnych murów i bram, i rowów swych sławne.  
Rzeka tego nazwiska pod miasto podpływa,  
A za miastem swe wody Biała do niej wlewa  
I ożywia roślinne miasta położenie,  
Wijąc się między sady i ogrodów cienie.  
Nad rzeką Nysą wznosi się kilkołukowy  
Most kamienny ozdobny, a trwałe j budowy.  
Prowadzi nas do miasta, — my, wstrzymawszy kroki,  
Oparci na poręczy, patrzym w zdroj głęboki,  
Po którym lekkie łodzie w różne strony pływają,  
Coraz dalej mniejszeją, potem z oczów giną.  
Wchodzimy, podziwiając starośćią szanowne  
Mury i ściany gmachów, gustem swym wymowne,  
Jak to nasi przodkowie budować umieli  
I jak się ubezpieczać i zdobić lubieli.  
Kościół pełny powagi świętego Jakuba,  
Dawny zabytek gustu, zamożności chluba,  
Bogaty w sztuki pędzla, w ołtarzach blask złoty,  
Co przedstawiają świętych wzorowe nam cnoty.  
Ratusz wieżą wysoką z dachem czworobocznym  
Połyskuje zegarem z daleka widocznym.

Szkoła ubogacona ksiąg licznych doborem  
I zbór Lutrów jaśniej budowania wzorem.  
Zakłady różnych rzemiosł, dom rządu osobny,  
A zamek do największej warowni podobny,  
Którego zwolna pierwsze zacierała wdzięki  
Niestalość ludzkiej myśli i złośliwej ręki.  
Patrzymy na fabrykę, gdzie jest wyrabiana  
Broń wszelkiego rodzaju, z dobroci swej znana.  
Dalej zakład osobny wiele ludzi liczy,  
Co ze siarki i węgla robią proch strzelniczy.  
Chociaż Bóg przykazuje, aby nie zabijać,  
Przecie złe nie przestaje swą dążność rozwijać.  
Proch więc swym okrucieństwem sprzeciwia się Bogu,  
A człowiek nie przestaje chciwości nałogu!  
Stało się! Bóg nad nami, jego oko jawne!  
Lecz się przypominają nam wypadki dawne,  
Które historia na swych kartach zapisała,  
Aby najodleglejsza potomność wiedziała.  
Było to w czasach, gdy król Olbracht był na tronie,  
Naukami przydawał blask Polskiej Koronie;  
Zjechali się do Nysy na zamku księżęta  
Z całego Śląska, gdzie narada była święta,  
W przytomności biskupa. Lecz się żywo ścięli  
Przymówkami tak, że aż do mieczów się wzięli,  
Bo wmieszanie się do nich biskupa sprawiło,  
Że ze żartu do gniewu obu zapaliło.  
Książe Mikołaj Opolski zapał nie uśmierzył,  
Lecz na księcia Kaźmierza z Cieszyna uderzył;  
Kaźmierz cios odpierając tak niebacznie — śmiało,  
Że aż się biskupowi po brzuchu dostało.

Przytomni temu, zaraz zewsząd przyskoczyli  
I obu rozdrażnionych mężnie rozbroili.  
Książę Opolski zaraz opuścił naradę,  
Lecz trząś się z oburzenia, aż miał lica blade;  
Ale biskup natychmiast rozkazy surowe  
Wydął, by go uchwycić, uwięzić — i głowę  
Ogolić na znak hańby — i boso postawić  
Przed sądem, ażeby go tym bardziej zniesławić.  
Sędziowie, nakłonieni od biskupa strony,  
Wydali wyrok żadnym względem nie cofniony.  
Przed ratuszem wzniesiono rusztowanie zbite,  
Wysokie, ale suknem czerwonym nakryte.  
Wyprowadzono Opolskiego z turmy przecie,  
I przeczytano wyrok. On rzekł: „Czego chcecie?  
Ja tego nie rozumię! Ja niemieckiej mowy  
Nie znam, nie uczyłem się, nie psułem nią głowy.“  
Lecz po polsku i słowa mu nie powiedziano.  
Kat stał z toporem w ręku. Na kata patrzano,  
A książę, nie straciwszy swojej przytomności,  
Zawołał do stojącej wkoło publiczności:  
„O Nyso! Nyso! na toż cię moi przodkowie  
Darowali biskupom, by dziś na mej głowie  
Wywierali swą zemstę jadem swego gniewu!“  
Gdy to wyrzekł, kat machnął — i wśród krwi rozlewu  
Tarzała się książęca głowa bełkotając!  
A lud na ciało, głowę, ze wstrętem patrząc,  
Szeptał sobie na ucho o biskupa złości  
I o wyroku pełnym niesprawiedliwości.  
Dość na tym, że biskup był nieograniczony,  
Mógł opierać się prawu, powadze korony,

Ciałem i duszą swoją oddany Rzymowi,  
Chociaż mu należało być szczerym krajowi!  
Ale nie wszyscy byli tak zapamiętali.  
Byli, co całym sercem ojczyznę kochali.  
Idąc po wielu miejscach mniej wspomnienia godnych,  
Łąkach, miedzach, przekopach i zbożach dorodnych,  
Spostrzegamy górę Hełm, Świętojańską zwaną,  
Od uczonych badaczy w lecie odwiedzaną,  
Dla szczegółniejszych roślin, formacji kamienia  
I pięknej okolicy miłego widzenia;  
Jak strumień Małej Panwi i Bierzawki wody,  
Połyskując się wiją pomiędzy ogrody,  
Jak śpieszą do swej pani, Odry znakomitej,  
Swoim spławem, licznymi łodziami pokrytej.  
U stóp góry miasteczko Lesznica<sup>1</sup> swe domy  
Rozłożyła, lecz stan jej dobra jest wiadomy,  
Bo tysiące pobożnych co roku przychodzi  
I przynoszonym zyskiem los mieszkańcom słodzi.  
Na tej górze, jak twierdzi wieść, kaplica stała,  
Obrazem świętej Anny w ołtarzu jaśniała,  
Do której się pobożni ubodzy schodzili  
I z nadzieją pociechy w duszy odchodzili.  
Słyszac to Melchior Gaszyn, właściciel tej ziemi,  
Zadziwiony od ludzi cudzy doznany mi,  
Dla franciszkanów kościół z klasztorem wystawił  
I założył Kalwarią, a lud ją osławił.  
Tu, jeżeli widnokraj daleki bez chmury,  
Można rozpoznać blade Morawii góry,

---

<sup>1</sup> Dziś: Leśnica.

Nawet ku Częstochowy odkryta kraina  
Zielonawo błękitna, potem blado sina,  
Wystawiająca w nikłych rysach, jakby plamki,  
Miasta, wioski i góry, a na górach zamki.  
Nawet nam pokazują te słynące strony,  
Gdzie są mury Olsztyna znajome z obrony,  
W czasie gdy Zygmunt Trzeci, król Polski, panował,  
Co więcej Niemców cenił, niż swoich szanował;  
Co pragnął całe państwo swe mieć po niemiecku,  
Co sławnych miał hetmanów, którym po zdradziecku  
Stawali najeźdźnicy, a oni swym męstwem  
Dokazywali cudów świetniejąc zwycięstwem.  
A król żadnej korzyści z tego nie odnosił,  
A naród za to jeszcze łzami siebie rosił.  
Więc w Olsztynie Karliński przeciwko przemocy  
Nacierających Niemców (a nie miał pomocy) —  
Byli to najemnicy Maksymiliana,  
Arcyksięcia Austrii; — jak burza zawiana  
Szturmowali, — lecz szturmy ich były daremne.  
Więc przez mamkę wykradłszy dziecko mu przyjemne,  
Wystawili przed zamkiem na strzały śmiertelne.  
A Karlińskiego strzały zawsze były celne.  
Niemcy myśleli, że się Karliński zatrwoży  
I dla dziecięcia bramę zamkową otworzy.  
Choć ręce załamując, żona go błagała,  
Aby dziecka oszczędzał, płacząc zaklinała,  
Ale mąż odpowiedział, że woli utracić  
Dziecko swoje, niż wstydem na wieki przyplacić,  
Że Polak nie powinien na żadną iściznę  
Uważać, lecz nad wszystko przenosić Ojczyznę.

Syna jeszcze mieć może — a ubędzie ziemi.  
Chwycił lont i armatę rękami własnymi  
Zapalił!... Grzmot się rozległ aż wszystko zadrżało...  
Niemców brakło! — Karliński słynie wieczną chwałą.  
Wielka cnota i wielka miłość dla ojczyzny,  
Że nie dbał na utratę dziecka lub na blizny,  
Byle tylko Ojczyzna została w całości. —  
Więc ten zamek szanowny po latach świetności  
Uległ czasowi — i dziś w gruzach odpoczywa,  
A gruzy malownicze ziomek oględywa  
I bolejąc nad jego widokiem okrutnym,  
Choć wielce osobliwym, lecz dla niego smutnym;  
Ale nabiera przy nim myśl postanowienia  
Żadnym czynem nie splamić swojego imienia  
I chlubić się cnotliwie, bez brudnych pokusów,  
Że nie tylko Rzymianie mieli Mucyjuszów,  
Lecz i nasi przodkowie z siebie wydawali  
Wielkich ludzi, którzy się pięknie zapisali  
W księdze nieśmiertelności złotymi głoskami,  
Abyśmy nieodrodnie kwitnęli cnotami.  
My, oglądając zamek z wielkim uniesieniem,  
Uważamy za każdym naszym postąpieniem  
Na wszystko tak dalece, że mchu i roślinie  
Składamy cześć należną, z myślą, co tu płynie,  
Z takim uczuciem, z takim do tego widzeniem,  
Jak gdyby wszystko dawnym odżyło istnieniem.



## PIEŚŃ XVIII

Wyjechawszy z Ujazdu, noclegu wiejskiego,  
Do miasteczka Bitomia<sup>1</sup> od wieków sławnego,  
Co sobie odpoczywa nad Kliczborny wodą,  
Otoczone przyjemnie górzystą przyrodą.  
Lecz nie ma w sobie życia, jakie miasta mają,  
A przecie go uczeni ciekawie zwiedzają,  
Bo miewało kopalnię srebra tak obfitą,  
Że z niej bywało niegdyś dla rodaków syto.  
Osobliwie w tych czasach, kiedy Jagiellony  
Umieli wznieść wysoko blask polskiej korony,  
Kiedy się okrywali potęgą i chwałą,  
To miasteczko obficie kruszcem dostarczało.  
Teraz smutne i puste, i samotne sobie  
Jak sierota, co po swej matce jest w żałobie.  
Zamek, niegdyś spaniały, na szkoły zmieniono,  
Rozmaite pamiątki z niego wyniesiono.  
Ściany świadczą niejedną późniejszą przemianę  
I niejedno tam miejsce nieposzanowane!  
Świątynia farna wzywa codziennie swym dzwonem.  
Aby w niej składać smutki sercem ukorzonym,

---

<sup>1</sup> Dziś: Bytom.

By w niezmiennym zamiarze postanowić sobie  
 Naukami i cnotą żyć — i polec w grobie,  
 By znowu z prochu ciała i spróchniałych kości  
 Powstali potomkowie w świetniejszej przyszłości.

Mieszczanie mają pola, sady i winiarnie

I, z dobroci wyrobów chwalone garncarnie,  
 A język po swych przodkach starannie szanują,  
 Chociaż wiele z niemieckim walki podejmują.  
 Gościnni, do usługi skorzy i otwarci,  
 W przeciwnościach cierpliwi, w zdaniu swym uparci.  
 Szanują staropolskie, świątalne okrycie  
 I wesoło przy pracy wiodą swoje życie  
 Wykopywaniem rudy żelaznej, ołowiu,  
 Galmanu i kamiennych węgla, które zdrowiu  
 Mocnymi wyziewami niemało im szkodzą,  
 Tylko pracę pewnymi korzyściami słodzą.  
 Tam za pomocą młotów łupają klinami  
 I wywożą spod ziemi małymi wózkami.  
 Widać wiele podporów, deszczek i legarów,  
 Słupów, drągów, kobylnic dla owych ciężarów,  
 Ażeby tam bezpieczniej i wygodniej było.  
 Widać, jak wszędzie siła popierana siłą  
 Ułatwia zatrudnienie. Każdy pracujący  
 Patrzy swego, drugiemu nie zawadzający.  
 Jedność, spokój, porządek, razem chodzą w parze,  
 Co właśnie pokazują nie zmarszczone twarze;  
 A to wszystko sprawuje nadzór sprawiedliwy,  
 Co ani oszukany, ni oszukać chciwy.  
 Nad wodami Brynicy, nie idąc w manowiec,  
 Witamy nam powabne miasteczko Tarnowiec,

Złożone z licznych domów, mieszkańców liczniejszych,  
Odnosi swe początki do czasów świetniejszych,  
Gdy król polski w Krakowie, Zygmunt Stary zwany,  
Był jak ojciec dla swego narodu wylany,  
Co go cały świat cenił dla jego mądrości,  
Powagi i nauki, i sprawiedliwości,  
Co polskie imię było wysoko cenione,  
Bo miało w światłym królu zaszczyt i obronę,  
Co cała Europa Polsce się kłaniała,  
A Polska nic od świata nie potrzebowała.  
Tu włościanin nazwiskiem Ryska, mimo woli,  
Znalazł srebro, glejt, ołów. Rząd polski powoli  
Szukał w ziemi tych skarbów, — aż w ziemi obfite  
Odkrył materiały jako znakomite.  
Później król Jan Sobieski, gdy zbil Turków chmury,  
Zamienił nazwę miasta na Tarnowskie Góry;  
Bo tu odpoczywając, podziwiał ciekawy  
Kopalnie owych kruszców, pełne dawnej sławy,  
W których wielkie maszyny łatwymi sposoby  
Wyciągają ze ziemi zawadliwe wody,  
Które dawno byłyby kopalnie załaly,  
Te skarby zatraciły i przemysł wstrzymały.  
Wyminąwszy Tarnawę, Jesionnę, Żyrową,  
Przyjeżdżamy do Koźła, w równinę mniej zdrową,  
Gdzie błotnistych moczarów błyszczy postać błada,  
Gdzie Kłodnica swą wodą w rzekę Odrę wpada,  
Gdzie miejsca są zakryte gęstymi sitami,  
Co się wydają płytkie, a zdradne toniami,  
Gdzie myśliwiec nie dojdzie do odległych krzaków,  
Owych siedlisk bezpiecznych dla rozlicznych ptaków,

Gdzie żyją dzikie kaczki, tak zwane cyranki,  
Co po wodzie pływają w zmroki i poranki;  
Gdzie wielkoskrzydły bocian, gdy z Indiów powraca,  
Oczyszczaniem te miejsca wielce ubogaca,  
Chodząc po tych moczarach, żab dla siebie szuka,  
A w błocie swoje nogi, brzuch i dziób zabruka.  
I tu z upodobaniem przez lato przebywa,  
A nawet ścieląc gniazda, młode wysiadywa,  
A doznawając od nas wszędzie gościnności,  
Uwalnia nas od wielu niemiłych przykrości.  
Tu także przesiadują kurki zwane łyski,  
Czarnej barwy, na głowie mają białe błyski,  
Dziób krótki, ale gruby, a nogi szerokie  
Do łatwego pływania, plecy nie wysokie,  
Oczy jasne i bystre. Więc między trzcinami  
Gnieździ się, — a rzadkimi są nam pojawami,  
Bo gdy kogo zobaczy z głębokości wody,  
Kryje się i tak myli myśliwca zawody,  
Że nie wie, w której stronie ma ją upatrywać,  
Bo co chwilę gdzie indziej umie się ukrywać.  
I czapła tu zagości, lecz gdy ujrzy człeka,  
Szybkością błyskawicy w powietrze ucieka;  
Jest wysoka, pokryta siwymi piórami,  
Z długim dzióbem i równie długimi nogami,  
Które zgrabną cienkością jaśniejają czerwone.  
Ma palce paznokciami ostro zakończone.  
Szyja cienka i długa, białością okryta,  
U piersi zawieszona z piór szarawych kita,  
A na głowie dwa pióra mocno połyskają,  
Jakby dwie czarne wstążki w tył szyi spadają.

Brzuch biały, a po bokach w czarne płatki strojny,  
Jest to ptak okazały, król moczar przystojny.  
Niegdyś owego ptaka w Polsce tak ceniono,  
Że mu, jak bocianowi, krzywdy nie czyniono.  
Lecz później jego pióra tak szacowne były,  
Że czapki królów, panów i kobiet zdobiły.  
Dlatego ów ptak, w Polsce nie mając spokoju,  
Kryć się musiał lękliwy i strzec się zaboju.  
Więc w takiej okolicy Koźle położone  
Na wzgórzu, wiele razy bywało palone.  
Osobliwie pamięta obłężenie smutne,  
Gdy z Austrią, Francją i Prusą toczyły okrutne  
Zawody, przez lat siedem wśród krwi i pożogi,  
Za czym nastąpił między nimi spokój błogi.  
Chociaż mocnymi mury wkoło otoczone,  
Przypomina, jak było nieraz zatrwożone,  
Jak dawniej cesarz Karol Szósty go darował  
Księżciu z Rosji Mienszykow za to, że sprawował  
Dobrze jego życzenia, — lecz gdy wypadł z łaski,  
Odebrał mu, gdy poznał zmotane niesnaski,  
I hrabiemu Plettenberg nadał za przysługi  
Okazane wiernością do tronu czas długi.  
Mówią, że wojska Austrii stąd odparte były,  
Chociaż z początku szturmem to miasto zdobyły;  
Lecz Prusacy starania swego nie szczędzili  
Tak dalece, że miasto dla siebie zdobyli.  
Teraz to miasto ciche liczy sobie chwile,  
Klasztorem bonifratrów odznacza się mile;  
Dom poprawczy i szpital jego przyozdabia,  
A w rękodzielniach sukna i płótna wyrabia.

## PIEŚŃ XIX

Pomykając na łożu po wodach Kłodnicy,  
Pieścimy wzrok ciekawy zmianą okolicy,  
Która nam coraz inne pokazuje lice.  
A rybak nam powiada: „Oto są Gliwice,  
Które rzeka na wiosnę, w jesieni podtapia.  
Posiada piec, w którym się żelazo wytapia,  
Stal nazwaną ocelem, blachę i drut robi,  
Odlewa różne rzeczy i nimi się zdobi.“  
My, chcąc dogodzić chęci i naszemu oku,  
Do huty, gdzie szkło robią, przybliżamy kroku,  
Gdzie żarliwe płomienie grube drzewa trawia,  
A ludzi pracujących i grzeją, i bawia,  
Którzy z ognistym żarem dobrze obeznani,  
Zasmoleni, wydają się jakby szatani.  
Tu nieznośne gorąco — lecz zaciekawiony  
Idę wszędzie, gdzie tylko wiedzie przełożony.  
Najpierw widzę w donicy, jak piasek z potażem  
Rozgrzany do białości, topi się w niej razem  
I staje się zgęszczoną cieczą do wyrobu,  
Dla której używają różnego sposobu.  
Dalej znowu pracownik na długim cybuchu  
Rozdyma z masy banię, co tylko ma ducha;

Potem ją położywszy w piec, śliną przyciśnie,  
 A ona się na dwoje jak trzeba, rozprysnie  
 I pomalu na ciepłym miejscu się rozłoży;  
 Piec chłodnie, ona chłodnie, dużą szybę tworzy,  
 Którą podług wymiaru diamentem krają  
 I w składzie do potrzeby ostrożnie składają.

Dalej znowu z żelaza różne rzeczy leją,  
 Które, zmęczony, ledwie obszedłem koleją.  
 Odetchnąwszy na dworze, wiatер mnie ochłodził,  
 Ocierając pot z czoła, żem się oswobodził,  
 Żem poznał, jak żelazo i jak szkło topnieje,  
 Albo jak się z żelaza różne rzeczy leje;

A ta piękna nauka zaszczyt nam przynosi

I w historii zasługę nam niemałą głosi:

Że praprzodkowie nasi wynaleźć zdołali

Te dwie sztuki, którymi swój byt ulepsiali.

Później Niemcy, przejąwszy te doskonałości,

Dopiero poczynali wychodzić z dzikości,

Opuszczając jaskinie budowali sobie

Mieszkania wraz z oknami we szklanej ozdobie;

A potem rozgłosili po świecie, że oni

Szkło do okien, żelazo do plugu i broni

Wynaleźli pierwotnie, — lecz się pokazało,

Że ich rozgłośna chwała była czężą pochwałą!

Opuściłem to miejsce, unosząc w pamięci

Te wymysły potrzebne, te do pracy chęci,

Jakimi odznaczają się ci pracownicy,

Którzy cały ciąg życia są w tej okolicy.

W Gliwicach jest chmielarnia, warsztaty sukienne,

Szkoły, urząd górniczy — i targi codzienne;

Jest i dworzec kolei żelaznej ozdobny,  
 Dla podróżnych we wszystkie potrzeby zasobny.  
 Widać, jak piec pociąga za sobą wagony,  
 A każdy jest ciężarem rzeczy napelniony,  
 A wagonów nie liczyć, jedne za drugimi  
 Pośpieszają, jak ptaki lotami szybkimi. -  
 I my też doświadczyli, jak w promieniu oka  
 Zmienia się okolica długa i szeroka;  
 Jak w bliskości wagonu wyraźnie się zdaje,  
 Że ziemia nam ucieka, słupy, drzewa, gaje;  
 Wszystko się tylko miga, jakby mgłą oblane,  
 Jakby jedno za drugim było przerzucane!  
 A to sobie maszyna tak szalenie pędzi,  
 Nigdy się nie unuża, nigdy sił nie szczędzi.  
 Te siły wrząca woda w parę zamieniana  
 Utrzymuje, mniej więcej, jak trzeba, puszczana  
 Do narządu, co koła obraca pod sobą.  
 Jest sztuką wynalazku i wieku ozdoba,  
 Że można w krótkim czasie przebywać przestworza,  
 W rozmaitych kierunkach od morza do morza  
 I kołysać swój umysł prozą albo rymem. —  
 A komin szybkożozu czarnym bucha dymem,  
 Rozbijając o ziemię co chwila swą chmurę  
 I niekiedy zaśłania prześliczną naturę,  
 Bo ten szatan żelazny, ten parowóz skory,  
 Nie uważa na zmiany zły lub dobrej pory;  
 Jest dla jednych wygodą niewypowiedzianą,  
 Dla drugich, zwłaszcza u nas, zgubą niesłychaną,  
 Bo wszystko z obcych krajów tłumnie nam narzuca,  
 A rękodzielnie nasze niemało zasmuca,



Bo nie mogą wytrzymać tanioci nawale,  
Muszą nędznieć i gorzko wylewać swe żale.  
Niegdyś w mieście Birmingham James Watt, z głowy,  
Gdy poznał z wody parę, zrobił wóz parowy,  
Który potem starannie wydoskonalono  
I po wszystkich krainach go rozpowszechniono,  
Ale czy wynalazcę chwalić, czy też ganić,  
Czy przeklinać?... i cięższym smutkiem serce ranić?  
Już z daleka przed nami Raciborz wystaje.  
Zielenią się wokoło miłe oku gaje,  
Widać prosa, jęczmiony, pszenice i żyta  
I rozmaitość jarzyn i sadów obfita  
Bawi wzrok nasz, a handel płody przyrodzenia  
Rozwozi i sprzedaje, a nawet zamienia;  
A do tego przyczynia się swymi wodami  
Spławna Odra, pokryta licznymi łodziami.  
Lecz nas wita Raciborz, miasto starożytne  
I obronne, i ludne, porządkiem zaszczytne.  
Ślady swojej przeszłości dobrze zachowało,  
A wiele klęsk i nieszczęść cierpliwie przetrwało.  
Zna pożary, najazdy i wylewy wody,  
A najmocniej pamięta wewnętrzne niezgody,  
Gdy zakon jezuitów mając tu siedlisko,  
Wystawiał cnoty lutrów na urągowisko.  
Tak długo niepokoił, aż znieawidzony,  
Został od rozgniewanych lutrów wypędzony.  
Klasztor dominikanek, wyrokiem zniesiony,  
Na zakład głuchoniemych został zamieniony  
I na gimnazjum lutrom, dla niemieckiej młodzi.  
A do szkół początkowych mnóstwo dzieci chodzi.

Jest sąd apelacyjny, sąd wyższy, więzienie,  
I kościół farny piękny, zmusza na zwiedzenie  
Grobu świętej Eufemii, co w panińskim stanie  
Zasłużyła cnotliwa na chlubne uznanie.  
Zadowoleni Raciborza oglądaniem,  
Opuściliśmy jego zamek starożytny,  
Wspomnieniami z ubiegłej przeszłości zaszczytny;  
Idziemy w inne strony, pełni ciekawości  
Poznać dalsze ludzi i kraju piękności.

## PIEŚŃ XX

Gdy wokół górzysta bawi nas kraina,  
Jesteśmy powitani widokiem Cieszyna,  
Co przed nami na wzgórzu wygląda wesoło,  
Co dorodnymi sady otacza się wkoło,  
Co u stóp góry miasta, przez bieg niezawisły,  
Olza wpada do Odry, a Plesza do Wisły;  
A obie pod Cieszynem rodząc się w skał łonie,  
Zakończają swe życie każda w innej stronie.  
Cieszyn strojny pięknymi kilku świątyniami,  
Domami kamiennymi, rynkiem i studniami.  
Teatr, szpital i inne zakłady jaśniejają,  
A nawet ze żelaza różne rzeczy leją.  
W Cieszynie Miłosierdzia klasztor założony,  
Wędrynią i Grodziszczem wsiami wzbogacony,  
Aby mając dostatnie i stałe dochody,  
Mógł czynić dla ubogich szlachetne zawody.  
Klasztor benedyktynów kwitnął pożytecznie,  
Ale go cesarz Józef Drugi zniósł koniecznie,  
Uznawszy za szkodliwy, że przez rozlewanie  
Świątłych nauk zaszczepiał przeszłości kochanie!  
Klasztor świętej Elżbiety, dla panien schronienie,  
Od tak zwanej Frankowej miał uposażenie.

Do niego przyłączyli swe dary Skrybeńscy,  
 Moźni Zierotyniowie, Larysze, Choryńscy.  
 I zakon jezuitów był tu osadzony,  
 Ale później wyrokiem sądu wydalony.  
 A my idąc na górę wystającą blisko  
 Witamy zamek, niegdyś cnót polskich siedlisko,  
 Co dziwi w swych pokojach różnymi ozdoby,  
 A nawet w swoim żonie ma swych panów groby,  
 Zbiór obrazów i ksiązek miał dobór obfity.  
 I ogród w koło siebie, dla miasta odkryty;  
 Gdzie są szczególne krzewy, rośliny i kwiaty  
 I szczyci się kaplicą będącą przed laty  
 Świątynią dawnych Sławian, gdy jeszcze nie znali  
 Nauki chrześcijańskiej, — tu się zgromadzali,  
 Oddawać pokłon bogom strojonym wieńcami,  
 A kończyli ofiary ucztą i tańcami.  
 Miasto Cieszyn szczyci się wielu pomnikami  
 Mężów, którzy jaśniejają swymi zasługami:  
 Książę Kazimierz Czwarty spoczywa w Cieszynie  
 I książę Wacław Adam z cnót i łask swych słynie,  
 Co u dominikanów spoczywa w kościele,  
 Co dla miasta dobrodziejstw różnych czynił wiele;  
 Co orężem i radą, i wiadomościami,  
 A nawet upamiętnił się przywilejami,  
 Co sprzyjał wierze lutrów otwarcie i szczerze,  
 A syn jego Fryderyk Wilhelm, w rzymskiej wierze  
 Wychowany, ostatnim był po mieczu Piastem.  
 A po nim ród kądzieli zarósł obcym chwastem,  
 Chociaż bywał waleczny, dobry, sprawiedliwy,  
 Ale przyniósł krew obcą, imię z obcej niwy!

Przyćmiły polski język Germanów osady,  
Chciano wszystko zagłuszyć, — ale ognek błady  
Zachowany w popiele swe iskry roznieca  
I ogrzewa, i świeci, nawet się rozkwieca.  
To Paweł Stalmach pisząc, swą Gwiazdkę wydaje,  
Wskresza ducha, uczucie i polskie zwyczajel...  
To miasto rozmaitych nieszczęść doznawało,  
Osobliwie w pożarach pamiętek nie mało  
Utraciło na zawsze, lecz w podaniach wieją,  
A podania są wieczne, więc się nie rozchwieją.  
My ciekawi na wszelkie ludów naszych wieści,  
To, cośmy usłyszeli, powtórzymy w treści:  
Króla Leszka Trzeciego dorodzi synowie  
Bolko, Leszko i Cieszko w ponurym parowie  
Zbłądziwszy, nie mogli się odszukać wzajemnie,  
Każdy smutkiem w swej duszy walczył nieprzyjemnie;  
Wiele trudu i wiele upłynęło czasu,  
Nim zdołali wydobyć się z gęstego lasu.  
Każdy z nich, jakby wieszczym duchem prowadzony,  
Postępował na górę wielce utrudzony,  
Brnąc przez różne zawady, po mchach i roślinach,  
Po zwilgotniałych suszach, po ostrych gęstwinach,  
By przed nocą z wierzchołku nie zarośniętego  
Rozpoznać las, by z lasu przyjść do domu swego...  
I ujrzeli się razem, przejęci radością,  
Przy źródle tryskającym wody obfitością.  
Uściskawszy się wspólnie, cieszyli serdecznie,  
Lecz aby tę uciechę upamiętnić wiecznie,  
Co by się zaszczycała ich szlachetnym czynem,  
Więc założywszy miasto, nazwali Ciesznem;

A źródło dla wygody pięknie otoczono,  
Dziś słynie bracką studnią, dla smaku chwaloną.  
Jeszcze do siebie nęci nas wieża osobna,  
Czworoboczna, posepna, zegarem ozdobna.  
Powiadają, że niegdyś stała pośród lasów,  
Że szacownym zabytkiem jest z pogańskich czasów!  
Przy niej ławki kamienne dla spoczynku gości,  
Napawających wzrok swój widokiem piękności  
Drzew, łąk, wiosek, dróg, ścieżek i dworków rzuconych  
Wśród ogrodów, sadami wdzięcznie otoczonych.  
To z drugiej strony miasto z swymi kościołami  
Roztacza się, jak gdyby było pod nogami!  
A nad tym wszystkim sobie pasmo gór panuje,  
W którego dumnym wierzchu szczególniej zajmuje  
Olza, Karwin, Ful, Grodziec, Kieczora ciemniejsza,  
Trawna, — a Łysa Góra nad wszystkie wznioślejsza,  
Jest olbrzymem owego łańcucha granitów,  
Gdzie Flora swoje państwo wznosi aż do szczytów.  
A te różnaitości, jawiące się razem,  
Są nad cudze obrazy cenniejszym obrazem,  
Dostarczającym cudów, czarów nieprzebranych,  
Nie odwiedzanych dosyć, ani uwielbianych!  
I my, składając góróm tym uszanowanie,  
Ośmielamy się wreszcie wynurzyć swe zdanie:  
Że kto pięknych widoków w Grecyi używał,  
Kto Bałkan, Pireneje i Alpy przebywał,  
Kto Himalaje, Andy lub Niebieskie Góry  
Poznawał i wspinał się pod słońce nad chmury,  
Ten jeszcze w górach Śląska może się zachwycać  
I przed obliczem świata sżusznie się poszczycać,

Oczyszczając się mężnie z przesądów zwyczaju,  
Że szukał tego w świecie, co ma w swoim kraju!  
Cieszyn miał swą mennicę — i na mocy prawa  
Bił pieniądze dla siebie (świadczą dzieje, sława) —  
Nawet miał swoje wojsko dobrze opatrzone,  
Z obywateli miejskich jedynie złożone.  
Pamięta szwedzkie, saskie, rosyjskie przechody,  
A nawet Irlandczyków niemiłe przeszkody.  
Później miasto zostało do Czech przyłączone,  
Powodzą nawiedzane i głodem morzone.  
Miało swój sąd doraźny na tych przemytników,  
Którzy sól przynosili skrycie od żupników,  
Miało kata, — i ciemne, głębokie więzienia,  
Gdzie Juraszka sławnego z czynów i z imienia  
Trzymano, który potem został ukarany,  
Męczony, bo powoli kołem był łamany!  
Prawo go ogłosiło w kraju za zbrodniarza.  
A lud wiejski przeciwną wieść o nim powtarza:  
Że odbierał bogatym, a dawał ubogim,  
Że był pełnym litości, dla ludzi nie srogim;  
Że tylko miał zasadę, ażeby majątki  
Nie były wywożone w zagraniczne kątki;  
Że panowie ze świata gdzieś tam dalekiego,  
Przywożą do ojczyzny bardzo wiele złego:  
Cudze stroje, zwyczaje, próżności, podłość, pychę,  
Zacierają umyślnie cnoty w domu ciche;  
Że cenią tylko obce zwyczaje i mowę,  
Słońce i wody nasze mają za niezdrowe!  
Że wieśniakom i mieszczanom cenią jak bydłętą.  
Więc z tych przyczyn Juraszka myśl była powzięta

Do poskramiania złego, tak dalece śmiało,  
Że się nawet czasami odznaczał zuchwało,  
Rozstawszy się dla panów z litością i zalem,  
A złączony z Ondraszkiem, odważnym góralem,  
Napadał w nocy różne dwory, zamki panów,  
Czy to w górach, czy w lasach, czy wśród wiejskich  
I odbierał im srebra i złota niemało, [łanów,  
Z uwagą, ażeby im na spłaty zostało.  
Więc gdy drżała postrachem tych zbójców kraina,  
Oni się ukrywali w pobliżu Cieszyna  
I długi czas swawolne swe figle czynili,  
I wojsko przerażali, i urząd trwożyli.  
Aż po długim staraniu władzy utrapionej,  
Na pochwylenie śmiałków mocno naprężonej,  
Dostali się w jej ręce, — a kraj — jak po wojnie  
Odetchnął po Juraszku z Ondraszkiem spokojnie.



## PIEŚŃ XXI

Gdy radziliśmy swoją rozpoznawać ziemię  
I wszystkie jej pamiątki, a przy nich swe plemię,  
Gdy było naszym celem przez pojęcie szczere  
Odłożyć już poczetą rozstrajać się lirę,  
Nie nużyć czytelnika dalszymi trudami —  
Ale cóż z nawyknieniem począć i z chęciami,  
Gdy pokusa jeszcze nas ciągnie na Baranią,  
Ową sąsiadkę Śląska, niebotyczną panią.  
Przebywszy most drewniany pod miastem Skoczowem,  
Idziemy do Ustronia, wioski w miejscu zdrowym.  
Widzimy w polu owsy, jęczmiony, ziemniaki,  
Grochy, boby ubogie i kapusty krzaki,  
Jako wszystką zamożność pług i łopaty —  
Lecz za to krowy dojne — a w ogrodach kwiaty;  
Boże drzewko, bylica, ruta, mięta z ślazurem  
Jest tutejszych mieszkańców starania obrazem.  
Przybывamy do wioski Wisły, co daleko  
Rozłożyła swe chaty, przedzielona rzeką,  
Co się Wisła nazywa, co mrużąc w korycie  
Zaostrza nam ciekawość, gdzie poczyna życie,  
Ale zakryta lasem, wielu uboczami.  
Więc się pniemy na górę, licząc godzinami

Trudy, coraz przykrzejszym dla nas położeniem,  
Przymuszeni odpocząć, ale zapewnieniem,  
Górala uderzeni, który nam powiedział  
O wypadku, na który długo naród biedział.  
Że na tym miejscu stał las wysoki a ciemny,  
Co wspaniałym swym wzrostem był oczom przyjemny,  
Co miejscami się po nim łąki zieleniały,  
A na nich się barany i owce pasaiły.  
Pasterze na noc nie zgasił ognia, który  
Spalił las i barany!... Więc to miejsce góry  
Spaleniskiem nazwane, na pamiątkę szkody.  
My, widząc w kilku miejscach błyskające wody,  
Co swym biegiem obrazy malownicze czynią,  
Co są dla swoich najad uroczą świątynią,  
Wyszukujemy źródła między kamieniami,  
Okrytymi od wieków siwymi mechami;  
Chociaż wiatr północny mocno nas przejmuje,  
I powietrze się chmurzy — i śnieg polatuje!  
My swoją wytrwałością nie zważamy na to,  
Bo ta chwila przeminie, bo istnieje lato.  
Czy uporczywi chcemy rozkazać naturze,  
Ażeby zatrzymała grożące nam burze,  
Byśmy się poszczycili dumnymi wyrazy,  
Że natura powolną na nasze rozkazy?!  
Więc idąc coraz wyżej, nareszcie wysoko  
Zadawaliśmy naszą ciekawość, myśl, oko  
I przez wielkie dla źródeł tych uszanowanie  
Milczymy, — na ostatku wpadamy w dumanie.  
Tak siedząc na kamieniu między kamieniami,  
Zamyśleni nad Wisły bystrymi wodami,

Zdaje się nam, że ona tak wyraźnie mruczy,  
 Że nie tylko wzrok bawi, lecz zarazem uczy:  
 Kiedy tu przychodzicie, nie zostajcież w błędzie,  
 Ufajcie w cnoty wasze, a Bóg z wami będzie!  
 On rozdartych — miłością skuje jak żelazem  
 I uczyni szacownym jedności obrazem.

O królowo rzek naszych jezior i strumieni!  
 Naród zmienić się może, twój byt się nie zmieni!  
 Więc my wtenczas wygaśnięm, gdy wyschną twe wody?  
 Wieczna Wisło! a z tobą słowiańskie narody!  
 Koniec pieśni. A teraz, rodaku kochany,  
 Coś był tyle łaskawy, cierpliwy, wylany  
 Powolnością na moje tak długie śpiewanie,  
 Racz przyjąć pozdrowienie i uszanowanie,  
 Jakie ci się bezprzecznie należy ode mnie,  
 I proszę Cię, ażebyś pozostał wzajemnie;  
 Bo uczciwa prostota moja — i nadzieja  
 Kończy swą pieśń słowami Mikołaja Reja:  
 „Z granic Polski o milę nigdzie nie wyjechał,  
 Lecz co wiedzieć przystoi, przeciwnie nie zaniechał“.

## INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH

Indeks nazw geograficznych obejmuje nazwy państw, miejscowości, rzek i pasm górskich, nie obejmuje tylko szczytów górskich, dotychczas jeszcze całkowicie nie ustalonych. Wymieniono w Indeksie tylko Snieżkę, kilkakrotnie przewijającą się w poemacie.

- Alpy s. 137.  
Andy s. 137.  
Augsburg s. 72.  
Austria s. 88, 122, 128.  
Bachórzec s. XII.  
Bałkan s. 137.  
Bamberg s. 86.  
Biała (rz.) s. 118.  
Bierutowice s. XXV.  
Bierzawka (rz.) s. 121.  
Birmingham s. 132.  
Bitom zob. Bytom  
Bober (rz.) zob. Bóbr  
Bóbr (rz.) s. 35, 44, 52, 58, 88.  
Bolków s. XXIII, XXIV, XXX,  
70, 72, 73.  
Brazylia s. 83.  
Brynica (rz.) s. 125.  
Brzeg s. XXIV, XXX, 109, 110,  
111.  
Buczacz s. XII.  
Bukowina s. XIII.  
Bystry Potok (rz.) s. XXV, 58.  
Bystrzyca (rz.) s. XXIV, 13, 60.  
Bytom s. 124.  
Chochołów s. XXXVII.  
Chojny s. XXIII, XXIV, 60.  
Chorwacja s. XIII.  
Cieplice Śląskie Zdrój s. XXIII,  
XXIV, XXVIII, XXXIV, 46,  
59.  
Ciepła Woda zob. Cieplice Ślą-  
skie Zdrój  
Cieszyn s. XXII, XXIV, 3, 119,  
134, 135, 136, 138, 139.  
Czak (rz.) zob. Kamienna  
Czechy s. 7, 71, 73, 84, 98, 110,  
138.  
Czerwone s. 79.  
Częstochowa s. 115, 122.  
Czorsztyn s. 41.

- Dalmacja s. XIII.  
 Dobropole s. 70.  
 Dolina Panny Marii zob.  
   Szklarska Poręba.  
 Drezno s. VII, 35.  
 Drzenowo (Drzonów?) s. XXV,  
   35.  
 Dubiecko s. XII.  
 Duśnik zob. Duszniki  
 Duszniki s. XXIII, XXIV,  
   XXVIII, XXXIV, 75, 77.  
 Dzierżoniów s. 70.  
  
 Elba (rz.) s. 35.  
 Erfurt s. 41.  
  
 Flinsa zob. Świeradów  
 Francja s. 128.  
 Frydek s. XXIII, 9.  
 Fürstenstein zob. Książno  
  
 Galicja s. VII, XI, XII, XV,  
   XVII.  
 Gliwice s. XXIV, 129, 130.  
 Głogów s. 85, 86, 87, 88.  
 Gocinowice s. XXV, 58.  
 Góry Izerskie s. XXIII, 63, 64.  
 Góry Kaczawskie s. XXIII, 54.  
 Góry Kowalskie zob. Góry  
   Łomnickie  
 Góry Łomnickie s. XXIV, 82.  
 Góry Olbrzymie zob. Karko-  
   nosze.  
 Grabsztyn zob. Gryfów Śl.  
 Grecja s. 137.  
 Grefenberg zob. Gryfów Śląski  
  
 Grodziszczce s. 134.  
 Grunwald s. 80.  
 Gryfów Śląski s. XXIII, XXIV,  
   XXXIV, 66, 68.  
 Grysobór zob. Krzeszów  
  
 Haina (rz.) zob. Bystry Potok  
 Halicz. s. XII, 95.  
 Hermanowice k. Dobromila  
   s. IX.  
 Himalaje s. 137.  
 Humel s. 77.  
  
 Indie s. 127.  
  
 Jasło s. XII.  
 Jaurów zob. Jawor  
 Jawor s. 35.  
 Jelenia Góra s. XXIII, XXIV,  
   XXXIV, 45, 59.  
 Jesionna s. 126.  
  
 Kamienie Bobrowe zob. Góry  
   Kaczawskie  
 Kamieniec s. XXIII, XXIV,  
   XXX, 26.  
 Kamienna (rz.) s. XXV, 20, 44.  
 Kamienna Góra s. XXIV, 18.  
 Kamięńczyk (wdp.) s. XXIII,  
   XXVII.  
 Karkonosze s. VII, XIX, 2, 8,  
   12, 35, 46, 64, 66, 84.  
 Karpacz s. XXV.  
 Karpaty s. XI, 2, 7, 12, 34, 64,  
   84, 107.  
 Karpniki s. 55.

- Kijów s. 95.  
 Kliczborna (rz.) s. 124.  
 Kładzko zob. Kłodzko  
 Kłodnica (rz.) s. 126, 129.  
 Kłodzko s. XXIII, XXIV, XXX,  
 24, 35.  
 Kochla zob. Szklarka  
 Kowalska Góra (m.) zob. Ko-  
 wary  
 Kowary s. XXIII, 52, 84.  
 Koźle s. XXIV, 126, 128.  
 Kraków s. XV, XVII, XIX,  
 XXXV, XXXVI, XXXVII, 126.  
 Krechów s. XII.  
 Krosno (D. Śląsk) s. XXIV, 88,  
 89.  
 Krosno (Małopolska) s. X, XII.  
 Krzeszów s. XXIII, XXIV,  
 XXVI, 15, 71.  
 Księżno s. XXIII, XXV, XXX,  
 50.  
 Kudowa s. XXIII, XXIV,  
 XXXIV, 77, 78.  
 Legnica s. XXIV, 15, 35, 42, 91,  
 94.  
 Lendak (?) s. XXV, 35.  
 Leśnica s. 121.  
 Lesznica zob. Leśnica  
 Lipsk s. VII.  
 Logan s. 72.  
 Lubiąż s. 107.  
 Lugdun s. 86.  
 Lwów s. XIII, XXXV.  
 Łańcut zob. Kamienna Góra  
 Mała Panew (rz.) s. 121.  
 Medyka s. XI.  
 Miedziana Góra zob. Kowary  
 Międzybórz s. 3.  
 Morawy s. XXII, XXIII, 7, 121.  
 Moskwa s. 95.  
 Muszyna s. XII.  
 Mydlenica (rz.) s. 39.  
 Nachod s. 79.  
 Nemecka Czerwona zob. Czer-  
 wone  
 Niebieskie Góry s. 137.  
 Nieboszyce zob. Pisarzowice  
 Niemcza s. 107.  
 Niszawa (rz.) zob. Nysa  
 Norwegia s. 40.  
 Nysa (m.) s. XXIV, 118, 119, 120.  
 Nysa (rz.) s. XXVII, XXXV, 25.  
 Odra (rz.) s. XXIX, XXXIII,  
 XXXV, 85, 86, 88, 101, 103,  
 107, 109, 113, 114, 121, 126,  
 132, 134.  
 Oława (rz.) s. XXXIII, 101.  
 Oleśnica s. 107.  
 Olsztyn s. 122.  
 Olza (rz.) s. 134.  
 Opole s. XXIV, XXX, 112, 114,  
 115, 116.  
 Ostrawica (rz.) s. 9.  
 Ostrowiec s. 35.  
 Paryż s. VII.  
 Pireneje s. 137.  
 Pisarzowice s. XXIV, 22.

- Plesza (rz.) s. 134.  
 Płytko (rz.) s. 64.  
 Pokucie s. 7.  
 Poznań s. 35.  
 Praga s. 35.  
 Prusy s. 128.  
 Przemysł s. X.  
 Psie Pole s. 106.
- Raciborz s. XXIV, 132, 133.  
 Reichenstein zob. Złoty Stok  
 Rosja s. 128.  
 Ruda (m.) s. XXIV, 116.  
 Ruda (rz.) s. 116.  
 Rybach zob. Dzierżoniów  
 Rybnik zob. Karpniki  
 Rymanów s. X.
- Sambice zob. Ziembice  
 Serbia s. XIII.  
 Siedmiogród s. XIII.  
 Skarzewo s. 85.  
 Skoczów s. 140.  
 Słona Woda zob. Szczawno-  
 Zdrój  
 Słowacja s. XIII, 7.  
 Sobieszów s. XXIII, XXIV, 40,  
 41, 59.  
 Sobota zob. Sobótka  
 Sobótka s. XXIV, XXXV, 39, 98.  
 Sośnica zob. Chojny  
 Sosnowiec zob. Sobieszów  
 Stara Woda s. XXIII, 53.  
 Stępiń pod Frysztakiem s. XIV.  
 Stróże s. XIII .  
 Strzegom s. XXIV, 100.
- Strzegomka (rz.) s. 100.  
 Strzelce s. 99.  
 Strzyga (rz.) zob. Strzegomka  
 Strzyglów zob. Strzegom  
 Sudety s. VII, XIX, XXII, XXIII,  
 XXVII, 2, 8, 12, 34, 64, 103,  
 107.  
 Szczawno Zdrój s. XXIII, XXIV,  
 XXXIV, 53.  
 Szklarka (wdp.) s. XXIII, XXV,  
 XXVII, 18.  
 Szklarska Poręba s. XXIII, 59.
- Ślęza (rz.) s. XXVI, 9, 107.  
 Śnieżka s. XXIII, XXV, XXVII,  
 XXXV, 34, 37, 46, 66.  
 Środa s. XXIV, 94, 95, 96, 97.  
 Świdnica s. XXIII, XXIV, 12, 13,  
 14, 35.  
 Świeradów s. XXIII, XXV,  
 XXXIV, 65.  
 Świna s. XXIII, 72, 73, 74.
- Tarnawa s. 126.  
 Tarnopol s. X.  
 Tarnów s. XIII.  
 Tarnowiec zob. Tarnowskie Góry  
 Tarnowskie Góry s. 125, 126.  
 Tatry s. VII, VIII, XI, XIX, 2,  
 7, 8, 12, 34, 42, 64, 107.  
 Triest s. XIII.  
 Trzebnica s. 107.
- Ujazd s. 124.  
 Upa (rz.) s. 35.  
 Uraz s. 107.  
 Ustroń s. 140.

Wałbrzych s. XXIII.

Wang s. XXIII, 40.

Warszawa s. 115.

Wędrynia s. 134.

Węglowo (?) s. XXV, 39.

Węgry s. XIII.

Wenecja s. XIII.

Widawa (rz.) s. 107.

Wiedeń s. 35, 47.

Wisła (rz.) s. 134, 140, 141, 142.

Wisła (w.) s. 140, 141.

Wołów s. 107.

Wrocław s. VI, XX, XXI, XXIV,  
XXIX, XXXIII, 35, 36, 72, 96,  
101, 102, 103, 106.

Założce s. XII.

Zgorzelec s. 35, 89.

Ziębice s. 35.

Złoty Stok s. XXII, XXIII, XXV,  
28.

Żyrowa s. 126.



## SPIS RYCIN

	Str.
1. Szklarka . . . . .	} 10— 11
2. Kłodzko . . . . .	
3. Zamek w Kamieńcu (z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego) . . . . .	} 26— 27
4. Czarny Staw . . . . .	
5. Śnieżne Jamy (z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego) . . . . .	} 34— 35
6. Śnieżka (z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego) . . . . .	
7. Śnieżka (z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego) . . . . .	
8. Kaplica i dom gościnny na Śnieżce . . . . .	
9. Kościół Wang . . . . .	} 42— 43
10. Sobieszów . . . . .	
11. Sobieszów (z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego) . . . . .	} 50— 51
12. Jelenia Góra (z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego) . . . . .	
13. Cieplice Śląskie Zdrój . . . . .	
14. Książno (z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego) . . . . .	} 58— 59
15. Szczawno . . . . .	
16. Karpniki . . . . .	
17. Kaplica św. Anny . . . . .	} 66— 67
18. Szklarska Poręba . . . . .	
19. Chojny (z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego) . . . . .	
20. Gryfów Śląski . . . . .	
21. Gryfów Śląski (z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego) . . . . .	} 74— 75
22. Zamek w Bolkowie (z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego) . . . . .	

23. Duszniki (z oryg. rysunku B. Z. Stęczyńskiego) . . . . .	} 90— 91
24. Góry Łomnickie . . . . .	
25. Zamek w Legnicy . . . . .	
26. Sobótka . . . . .	} 106—107
27. Sobótka . . . . .	
28. Kościół Katedralny we Wrocławiu . . . . .	} 114—115
29. Zamek w Brzegu . . . . .	
30. Klasztor Cystersów w Rudzie . . . . .	
31. Nysa . . . . .	

